



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 28 listopada 2023 | Redaktor prowadzący Joanna Chudzińska | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 276.10468, 2

Nakład 47 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. RENATA DĄBROWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

1957-2023

PAWEŁ
HUELLE

Choć pisał o przeszłości, to jego proza była „nasycona życiem jak żywicą”. Nie żyje Paweł Huelle, autor „Weisera Dawidka”, piewca Gdańska.

► 18-19

Niemożliwa misja Morawieckiego

Rząd na dwa tygodnie

Premier Mateusz Morawiecki zaprezentował swój gabinet, a prezydent Andrzej Duda powołał ministrów. Większość jest z kręgu szefa rządu

Agata Kondzińska

Według naszych ustaleń rozmowy o składzie nowego gabinetu trwały jeszcze w weekend.

Reżyserem nowego rządu jest prezes PiS Jarosław Kaczyński. – Chodzi o to, aby w tym rządzie nie było zbyt wielu polityków. Chcemy zaproponować nowe twarze i konkretną propozycję wobec Sejmu, prezydenta i społeczeństwa – mówił PAP.

Nie chciał, ale został

Kancelarią premiera pokieruje zaufana Morawieckiego – Izabela Antos. W nowym rządzie z kręgu premiera są jeszcze: Małgorzata Jarosińska-Jedynak (fundusze i polityka regionalna), Dorota Bojemska (Ministerstwo Rodziny), były szef Centrum Legislacyjnego Rządu – teraz w roli ministra nauki i edukacji – Krzysztof Szczucki, a także szefowa resortu rolnictwa i wsi Anna Gembicka.

Rządowy awans dostała Anna Łukaszevska-Trzeciakowska, która do

czerwca była wiceministrem klimatu, a teraz pokieruje resortem. Jest z ekipy Morawieckiego, w ostatnich miesiącach w kancelarii premiera nadzorowała politykę energetyczną.

Marzena Małek, dyrektor generalna Ministerstwa Aktywów Państwowych, teraz stanie na czele resortu. Jej kandydaturę promował Jacek Sasin.

Suwerenną Polskę w rządzie reprezentują Marcin Warchoń jako minister sprawiedliwości i Jacek Ozdoba jako minister w kancelarii premiera.

Sportem będzie zarządzać Danuta Dmowska-Andrzejuk, była mistrzyni świata w szermierce, już kiedyś w rządzie Morawieckiego. Zdrowiem – Ewa Krajewska, do tej pory na stanowisku głównego inspektora farmaceutycznego.

Z poprzedniej ekipy są Marlena Małag – teraz minister rozwoju, Szymon Szynkowski vel Sęk – szef MSZ, Paweł Szefernaker – szef MSWiA. Za kulturę ma odpowiadać posłanka



• Zaprzysiężenie premiera i ministrów w Pałacu Prezydenckim

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jedynym ministrem,
który pozostał na swoim
stanowisku,
jest Mariusz Błaszczak,
choć deklarował,
że do nowego rządu się
nie wybiera

PiS Dominika Chorościńska. Finanse idą w ręce Andrzeja Kosztowniaka, a infrastruktura Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego – Alvina Gajadhura.

Jedynym ministrem, który pozostał na swoim stanowisku, jest szef MON Mariusz Błaszczak, choć deklarował, że do nowego rządu się nie wybiera. – Ewidencje dostał zadanie od prezesa, że ma towarzysztwa przypilnować przez te dwa tygodnie – mówi nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy.

Inny polityk o kulisach nominacji Błaszczaka: – Cóż, musiał pokonać swój język, bo na szefa MON proponował tak słabych ekspertów, że nikt się nie chciał zgodzić na te nazwiska.

Odprawy ministrów

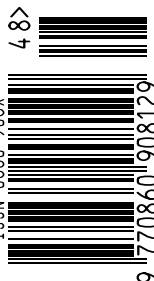
Morawiecki ma dwa tygodnie, by w Sejmie wygłosić exposé i poprosić o wotum zaufania. PiS nie ma do tego większości, ale nie rezygnuje. Politycy PiS w nieoficjalnych rozmowach snują opowieść o inwestycji na przyszłość. – Żeby nikt nie zarzucił nam, że nie próbowaliśmy, że wygraliśmy wybory, ale się poddaliśmy – mówią. Mało kto jednak wierzy w pomyślność misji Morawieckiego.

Jeśli będzie wykorzystywał czas maksymalnie, to o wotum zaufania wystąpi 11 grudnia. Większość demokratyczna już deklaruje, że Donald Tusk, który ma gotowy rząd, będzie chciał reprezentować Polskę na brukselskim szczycie 14-15 grudnia.

Dwutygodniowi ministrowie rządu Morawieckiego dostaną odprawy wysokości jednej pensji, czyli powyżej 17 tys. zł. ●

• Komentarz ► 2

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Temat dnia

Jechaliśmy na oparach, ale się skończyły

– Dochodzi do tragedii. Firmy bankrutują, właściciele wpadają w totalną depresję, nie wychodzą z domów, nie wstają z łóżek – mówi Paweł Pawlak, współzałożyciel stowarzyszenia, które szuka ratunku dla polskiej branży odzieżowej. ► 4-5

Kraj

Betonowanie TVP i PR

Minister kultury Piotr Gliński chce zmienić statut rządowych mediów w taki sposób, by ewentualna ich likwidacja była utrudniona. ► 6

Witamy w Polsce

Policyjna tajemnica

– Od dawna alarmowałem, że mamy ogromne braki w dowodach i dokumentach – mówi policjant, którego po 27 latach zwolniono ze służby. ► 22-23

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Paweł
Wroński

Rząd Morawieckiego, czyli PiS-u nagrobek z lastrika

Jeszcze w ubiegłym tygodniu politycy PiS-u mówili o „autorskim rządzie Mateusza Morawieckiego”. Dziś już wiemy, kto jest autorem rządu Mateusza Morawieckiego – to prezes Jarosław Kaczyński. Prezes Kaczyński, znany z określenia opozycji „kanaliami”, „mordami zdradzieckimi”, ujawnił również cel, dla którego tworzony jest obecny rząd – chodzi o „zakończenie wojny, którą prowadzi Platforma Obywatelska”.

Z jego wypowiedzi wynika również, że niektórzy członkowie tego rządu w ostatniej chwili dowiedzieli się, że do niego wchodzi. Prezes pozwolił sobie bowiem nazwać kłamstwem twierdzenie, że znani politycy PiS-u nie chcą wejść do rządu. „Ekspertami” mają zaś być ministerialni urzędnicy, którzy

żadnym autonomicznym autorytetem nie dysponują, bo wykonywali polecenia polityków PiS-u.

Ktokolwiek lekko już znudzony zapyta: po co to marne przedstawienie? Prawidłowa odpowiedź brzmi: nie jest to przedstawienie dla niego.

PiS ma swoich wyborców, którzy nadal są przekonani, że wygrali wybory, są zdolni do utworzenia rządu i niewyobrażalne jest dla nich, że ktokolwiek mógłby poprzeć zdradzieckiego Donalda Tuska, który chce Polskę sprzedać Niemcom. Oni wierzą, że to się dzieje naprawdę – Mateusz Morawiecki na poważnie rozmawia z kilkudziesięcioma posłami opozycji, że toczą się normalne procedury, a nie cyrk z udziałem głowy państwa. Ten elektorat został przez lata wychowany, ukształtowany i ociosany przez telewizję publiczną i inne pisowskie media. Teraz musi zagłosować na PiS w wyborach samorządowych i w wyborach do Parlamentu Europejskiego, bo porażki w nich mogą doprowadzić do rozpadu partii.

Nie, Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki nie wierzą, że dysponują większością sejmową. Wiedzą, że „koalicja polskich spraw”, „eksperskie pragmatyczne podejście”, „polityka pojednania” to w przypadku PiS-u opowieść o Hannibale Lecterze, który przeszedł na wegetarianizm.

Morawiecki nawet w przypadku tworzenia nikomu niepotrzebnego rządu nie wyszedł poza rolę narzędzia Jarosława Kaczyńskiego. Chodzi o przedłużenie procesu upadku PiS-u. A być może także o to, by w swym exposé pozostawić wielkie przesłanie – testament – które miałyby uzmysłwić Polakom, jakie dobrodziejstwa on dla nich przygotowywał, a czego im nie chciała dać koalicja demokratyczna. Ma to być nagrobek jego rządów z nadzieją na szybkie zmartwychwstanie. ●

Andrzej rysuje



Indie Święto sikhijskiego guru



Młodzi sikhowie palą świece w Złotej Świątyni w Amritsar. W listopadzie obchodzona jest rocznica urodzin Guru Nanaka, założyciela sikhizmu.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

Kształt rządu ekspercko-politycznego to mój pomysł



JAROSŁAW KACZYŃSKI,
prezes PiS,
w rozmowie z PAP

Max Verstappen Kierowca nie z tej ziemi

Wygrał 19 z 22 wyścigów Formuły 1 w sezonie, mistrzem został w sposób absolutnie niepodważalny, wygrywając w niedzielę na torze w Abu Zabi. 26-letni Holender Max Verstappen nie ma sobie równych teraz i nie będzie miał – zapewne – w kolejnych latach.

Geny ma dobre: matka ściagała się na gokartach, ojciec – to on wychował Maxa po rozstaniu się rodziców – był kierowcą, który przetoczył się przez sześć zespołów Formuły 1 w latach 90. i na początku XXI w. Jos Verstappen słynął z agresywnej jazdy, Max twierdzi, że bardzo daleko mu do agresywności ojca.

Ma za to niewyparzony język: po wielkim komercyjnym sukcesie, jakim było GP w Las Vegas, mówił, że



tor był do kitu, a on i inni kierowcy zostali potraktowani jak klauni w cyrku. I można być pewnym, że nie zmieni zdania i że narowisty jak nastolatek będzie do końca swojej kariery. ●

Radosław Leniarski

• Więcej na wyborcza.pl

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34288747

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

ŚP
Michała Simkowskiego

Prezesa Zarządu Dachser Polska,

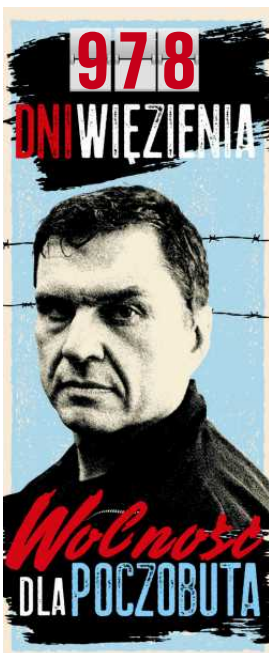
który był związany z firmą przez ostatnie 15 lat.



Przekazujemy najszczerze wyrazy współczucia

Rodzinie i Najbliższym

Zarząd, koledzy i koleżanki z Dachser Polska





babcockTM

WSPÓLNIE TWORZYM BEZPIECZNY ŚWIAT

Z okazji 105. rocznicy powstania Marynarki Wojennej RP, Babcock Polska pragnie życzyć Siłom Zbrojnym RP dalszego zwiększania potencjału obronnego Polski. Nieustannie wzmacniane, silne partnerstwo strategiczne między Polską a Wielką Brytanią sprawia, że nasza współpraca ma teraz szczególne znaczenie.

#StrongerTogether

babcockinternational.com

Dramat branży odzieżowej

Jechaliśmy na oparach, a

– Firmy bankrutują, właściciele wpadają w totalną depresję. Nie wychodzą z domów, nie wstają z łóżek – mówi Paweł Pawlak, współzałożyciel stowarzyszenia, które szuka ratunku dla polskiej branży odzieżowej.

ROZMOWA Z
PAWŁEM PAWLAKIEM
prezesem Stowarzyszenia Polskiej
Branży Odzieżowej, właścicielem firmy
Adika Collection

ALICJA ZBOIŃSKA: Co się dzieje w branży odzieżowej?

PAWEŁ PAWLAK: Nastąpił całkowity spadek sprzedaży, jesteśmy wszyscy na dnie. To jednak pozycja w miarę dobra, bo jest od czego się odbić.

Sytuacja w branży wygląda tak, że nie ma klientów, sprzedaż sezonu jesienno-zimowego została całkowicie zablokowana. W tym momencie sprzedaż odzieży po prostu nie istnieje.

Nie dotyczy to tylko mojej firmy i tych, które sprzedają odzież w wielkich centrach hurtowych Ptak w Rzgowie pod Łodzią czy w Głuchowie. Wszyscy polscy producenci ubrań mają ten sam problem, przeżywamy to samo. Zostały zatrzymane praktycznie wszystkie płatności, nie są regulowane żadne rachunki. Pojawił się problem z dojazdami do miejsc handlu, brakuje pieniędzy na paliwo.

Jak do tego doszło?

– Zaczęło się od przedłużenia lata o parę miesięcy. Ciepły wrzesień i październik oznaczają automatyczny koniec sprzedaży kolekcji jesienno-zimowej. I to zanim w ogóle się rozpoczęła! Chodzi nie tylko o kurtki i płaszcze, ale i lżejsze ciuszki. A teraz, gdy się ochłodziło, klienci nie kupują nowych ubrań, tylko wyciągają stare z szafy.

Pozostaje nam jedynie doczekać do sezonu wiosennego i letniego. Nie jesteśmy w stanie sprzedać kolekcji jesienno-zimowej – i to zarówno w cenach pełnych, jak i obniżonych nawet o 50 proc. Podejmowaliśmy takie próby, ale nie było rezultatu.

Jak to wszystko przekłada się na kondycję firm odzieżowych?

– Nie ma mowy o żadnej kondycji firm. Mówimy o braku wypłacalności, wszystkie nasze środki zostały zainwestowane w kolekcję jesień-zima. Działo się tak od czerwca, minęło pięć miesięcy, kolekcja się nie sprzedała, nie mamy pieniędzy na dalszą produkcję. Jak mamy utrzymać firmy, miejsca pracy, skoro nie mamy pieniędzy na surowki, na tkaniny, na podstawowe rzeczy?

Nie mamy także pieniędzy dla naszych rodzin, na zakup podstawowych produktów spożywczych, na codzienne funkcjonowanie.

Żal nam pracowników, trzymamy się razem. W mojej firmie staram się, by pensje się nie nawarstwiły, by poprzednia została wypłacona, zanim trzeba będzie przekazać następną. Robię to w czterech-pięciu ratach, ale w tym momencie zagrożone są na-

wet wypłaty ratalne, bo już nie ma pieniędzy.

Dotyczy to całej branży, coraz więcej firm ma poważne zadłużenia.

Czym dla firmy z branży odzieżowej jest poważne zadłużenie?

– Dla bardzo małej, która zatrudnia kilka osób, to 100 tys. zł długu, dla średniej – z kilkunastoma pracownikami – to mniej więcej półmilionowe zadłużenie. Długi dużych firm, zatrudniających kilkadziesiąt osób, dochodzą już do miliona złotych. To niezapłacone pensje, składki do ZUS, podatki, czynsze, raty kredytów, leasingu.

Wypowiadane są kredyty obrotowe, umowy leasingowe na maszyny. Dla firmy to oznacza bankructwo, bo jeśli nie przystąpi do spłaty zadłużenia, to odbierane są maszyny i przedsiębiorstwo traci możliwości działania. Obserwuję, że firmom leasingowym nie zależy na odbieraniu maszyn, chcą, by branża działała, by sobie poradziła.

Potrzeba natychmiastowej reakcji, gdyż dochodzi do tragedii. Właściciele wielu firm zaczynają wpadać w totalną depresję. Nie wychodzą z domów, nie wstają z łóżek. Ale jeszcze się wspieramy, trzymamy razem.

Nie poradzicie sobie bez zewnętrznej pomocy?

– Bardzo wierzymy w reakcję strony rządowej, bez niej nie przetrwamy.

Firmy porzucają lokale handlowe, odchodzą z dnia na dzień, zostają po nich puste miejsca. A były to naprawdę prężnie działające firmy, które otwierały lokale o dużych metrażach. Dotyka to wszystkich: małych, dużych, średnich. Mamy też do czynienia z firmami widmami: jeszcze są, z przodu je widać, z tyłu nie ma nic. Upadają przedsiębiorstwa, które działały na rynku wiele lat.

W mojej firmie, która działa od 30 lat, było ponad 40 pracowników, a jesteśmy na etapie, że nie ma już tkanin, nie ma dodatków, nie ma praktycznie niczego. Nie jedziemy nawet na oparach, bo oparów już nie ma. Zatrzymałem produkcję w trzech placówkach, ostatnia kończy bieg. Wszystkie moje szwalnie będą zamknięte. Mam wypowiedzia-

■
*Wszystkie środki
zainwestowaliśmy
w kolekcję jesień-zima.
Ale jej sprzedaż w związku
z ciepłym wrześniem
i październikiem nawet się
nie rozpoczęła*



Stowarzyszenie Polskiej Branży Odzieżowej Ratunek pilnie potrzebny

Hala C w Centrum Handlu Hurtowego w Głuchowie pod Łodzią. Rano nie ma tu tłumów, wiele boków wypełnionych ubraniami nie działa, opustoszałe korytarze wywierają przynębiające wrażenie. To tutaj właściciele firm odzieżowych z województwa łódzkiego i całego kraju, którzy walczą o ratunek dla swoich biznesów, przed tygodniem założyli Stowarzyszenie Polskiej Branży Odzieżowej. Prezesem został Paweł Pawlak, właściciel Adika Collection, wiceprezeskami – Małgorzata Kubik, właścicielka firmy Solo Moda, i Iwona Dąbrowska, właścicielka szwalni Arika.

Solo Moda istnieje od 2019 r. – Pierwsze trzy miesiące były świetne, do stycznia 2020 roku, do

pierwszych informacji o tym, że pandemia pojawiła się na świecie. Gdy zaczęły się pierwsze lockdowny, branża odzieżowa przestała praktycznie funkcjonować. Był zakaz wychodzenia z domu, klienci nie przyjeżdżali na zakupy. Nasza branża przez praktycznie cały rok była w tarapatach. Część firm pomoc zyskała, ale była ona niewystarczająca – mówi Małgorzata Kubik.

Solo Moda zaczęła szyc odzież – kolekcję damską. Rok po pandemii znów był obiecujący, można było liczyć na to, że będzie tylko lepiej. Ale wybuchła wojna w Ukrainie, a w Polsce zaczęła się inflacja. – Mamy bardzo duże problemy z utrzymaniem się na rynku, bieżącymi płatnościami,

zwalniamy pracowników. Zatrudniałam pięć osób, zostały dwie. Moja odzież powstaje w szwalni usługowej. To, że nie mam własnej szwalni, jest dziś plusem. Mam sklep detaliczny i hurtownię, musiałam zwolnić ludzi zatrudnionych w hurtowni – opowiada wiceprezesa Małgorzata Kubik.

W Polsce działa ok. 25 tys. firm z branży odzieżowej – szwalni, hurtowni, punktów sprzedaży – które zatrudniają co najmniej 62 tys. osób. Powstałe w Głuchowie stowarzyszenie zamierza zadbać o ich interesy, szukając ratunku w rozmowach z przyszłym rządem Donalda Tuska. Liczą m.in. na nieoprocentowane linie kredytowe czy dopłaty. ●

Alicja Zboińska

Dramat branży odzieżowej

e się skończyły



• Członkowie Stowarzyszenia Polskiej Branży Odzieżowej, które przed tygodniem powstało w Głuchowie pod Łodzią
FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ne kredyty obrotowe, leasingi, miejsce w centrum handlowym, gdzie zalegam z płatnością cztery miesiące. Musimy siebie wspierać – i jest to jedyna droga.

To zadanie Stowarzyszenia Polskiej Branży Odzieżowej, które właśnie zakładacie?
– Stowarzyszenie ma być stroną w rozmowach z rządem. Chcemy zrzeszyć całą branżę odzieżową w Polsce, by razem przystąpić do działania ratunkowego. Stowarzyszenie to też miejsce spotkań, rozmów o naszych problemach.

Do tej pory nie było takiego stowarzyszenia, a bardzo go potrzebowaliśmy. Ludzie się gubili, nie wiedzieli, gdzie się zgłosić. Teraz kontaktują się z nami, piszą o swoich problemach. Dźwigamy je razem, wierzymy, że nam się uda. Są tu wspaniali ludzie, którzy obecnie doświadczają wielkiej biedy, widzimy to, rozumiemy i czujemy. To ludzie, którzy chcą walczyć o branżę odzieżową, mają do tego wielkie serce. Branża odzieżowa ma dosyć ukrywania się, wstydu, niemówienia o tym, że jest ciężko.

W złą, wręcz krytycznej sytuacji są wszyscy. Dobrze, że zaczynamy o tym mówić. To nas jednoczy i daje nam siłę. Dochodzi do sytuacji, że firma firmie tankuje samochód, żeby jakoś pomóc.

Chodzi np. o 200 zł, ale w tej sytuacji takie sumy ratują życie.

Szkoda ludzi, są osoby, które zastanawiają się nad odebraniem sobie życia. Zadzwoiła do mnie kobieta od 22 lat prowadząca szwalnię. Mówi: „Mam strzelbę na stole, chyba odpalę”. Do takich sytuacji też dochodzi. Ludzie wstają rano i nie mają perspektyw, pomocy, opieki.

Do naszego stowarzyszenia zaprosiliśmy psychologa, żeby można było z nim porozmawiać. Właściciele firm potrzebują również takiego wsparcia, takiej otuchy. Widzimy łzy, staramy się pomagać i wspierać, ale potrzebny jest specjalista.

Mamy bardzo trudną sytuację, lecz z tym można sobie poradzić. Jeśli branża zostanie zabezpieczona na nowe czasy, przyciągnie nowych inwestorów – będzie się rozwijać, tworzyć miejsca pracy. Będzie perelką, nie tylko polską, ale i światową.

Jakiej pomocy potrzebujecie?

– Natychmiastowej. Potrzebujemy ustawy, która zabezpieczy firmy przed licytacjami komorniczymi, przed wypowiedzeniem kredytów. Potrzebna jest też pomoc finansowa – i to bez żadnej zwłoki – by zapłacić podstawowe rachunki, np. linia nieoprocentowanych pożyczek. Pojawiły się informacje o odblokowaniu pierwszych pożyczek z KPO, trze-

ba je przekazać m.in. branży odzieżowej. Ze strony rządowej jest to prosty zabieg, mamy przygotowane programy naprawcze.

Pomoc firmom powinna być uzależniona od ich wielkości, liczby pracowników. Mamy do czynienia z minimum 70-procentowym spadkiem sprzedaży w porównaniu z ubiegłym rokiem, w niektórych przypadkach przekracza on 85 proc. To skala zabójcza. W fazie wstępnej dopłata dla pracownika powinna wynieść od 10 do 15 tys. zł, to pozwoli firmie pokryć bieżące koszty działalności i wyjść na zero. By firmy zaczęły ponownie produkować, potrzeba – w drugiej fazie – minimum 10 tys. zł dopłaty do pracownika. To nam pozwoli dobrze wejść z kolekcją wiosenną i sprawi, że sobie poradzimy.

A nie można się było przygotować na ten kryzys? Od pewnego czasu rosła inflacja, wojna trwa kolejny rok.

– Byłoby można, gdyby w grze pozostały tylko trzy czynniki: pandemia, inflacja, wojna w Ukrainie. Ale do tego doszedł efekt ocieplenia klimatu, a to całkowicie rozłożyło nasze działania.

Pracowaliśmy nad stworzeniem internetowej platformy sprzedaży ubrań, która ma zacząć działać z końcem roku, a na dobre pracować od lutego. Podjęliśmy działania wyprzedzające, ale czynnik związany ze zmianami klimatu nam to wszystko zatrzymał. Nowe projekty opierają się na pieniądzach, inwestycjach, a my nie dość, że nie mieliśmy pieniędzy na inwestycje, to jeszcze zabrakło ich na produkcję.

Liczymy na sezon wiosenny. Jeśli rząd udzieli nam wsparcia, skończą się nasze kłopoty i wypracujemy systemy, które zabezpieczą nas na przyszłość. Chodzi o to, by już nigdy nie doszło do takiej zapaści.

Dlaczego należy ratować akurat branżę odzieżową? Problemy mają też inne firmy.

– W branży odzieżowej zdajemy sobie sprawę z tego, że jest akurat ten moment, gdy jeszcze można ją uratować. Nie będą to pieniądze wyrzucone w błoto.

Liczymy na otwarty na przedsiębiorców nowy rząd, żeby z nim wypracować

rozwiązania. Chcemy zaufać polskiemu rządowi – może ostatni raz. To są ostatnie chwile. Jeśli nie zostanie udzielona pomoc polskiej branży odzieżowej, to pozostanie import, zero produkcji polskiej. Nam będzie żal, ale będziemy mogli powiedzieć, że walczyliśmy do końca.

Umiemy pracować bez zysku, na stratach, lecz na ubóstwie się nie da. Nikt nie chce odejść po 30 latach pracy z zadłużeniem rzędu 1-5 mln zł. Ludzie czekają na zapewnienie, że otrzymają pomoc, że nie będą zostawieni sami sobie. Po przeprowadzeniu programów naprawczych nasze firmy stworzą nowe systemy pracy, bardziej wydajne. Nasza branża przeszła zmiany, pokazaliśmy, że odzież polska jest najlepsza gatunkowo, jakościowo.

Zalóżmy, że branża przetrwa. I co dalej?

– Zamierzamy rozpocząć rozmowy z ośrodkami koordynującymi specyfikę handlu w Polsce po to, by wypracować korzystne dla przedsiębiorców warunki działania. Chcemy stworzyć wielkie platformy internetowe, by wysyłać naszą odzież na cały świat. Zależy nam na rozwiązaniach, które będą lepsze od dostępnych na rynku.

Kolejny krok to wielka kampania reklamowa, która będzie promować polskie produkty – w bardzo dobrym gatunku i w przystępnych cenach. Chcemy na ten temat rozmawiać z rządem.

Potrzebujemy pomocy przy pierwszym kroku, a potem damy sobie radę sami. ●

Rozmawiała Alicja Zboińska

Firmy w kryzysie

25

TYS.

• tyle firm z branży odzieżowej – szwalni, hurtowni, punktów sprzedaży – działa w Polsce. Zatrudniają co najmniej 62 tys. osób

OGŁOSZENIE PŁATNE

34288563



DZIEDZICTWO SAKRALNE

DOLNEJ WARTY

Zapraszamy do odkrywania niezwykłych zakątków, gdzie tradycja spotyka się z nowoczesnością, tworząc niepowtarzalną atmosferę.

Aplikacja Święte Kroki
to kompleksowe narzędzie dla miłośników historii i duchowości.



POBIERZ Z Google Play



PiS w obronie rządowych mediów

Minister kultury Piotr Gliński chce tak zmienić statut TVP i Polskiego Radia, żeby utrudnić ich ewentualną likwidację. Rada Mediów Narodowych już się na to zgodziła.

Agnieszka Kublik

– Podtrzymujemy złożoną jeszcze przed wyborami obietnicę Donalda Tuska, że do przemiany obecnej, upartyjnionej TVP w telewizję publiczną dojdzie w 24 godziny po powstaniu rządu KO, Trzeciej Drogi i Lewicy. – No, może w dwie doby – mówił nam w ubiegłym tygodniu ważny polityk Koalicji Obywatelskiej. – Nie możemy dopuścić, by „Wiadomości” nadal oszukiwały ludzi, że niemiecka partia Tuska kradnie suwerenność Polsce.

Inny polityk zapewniał nas, że zmiany w TVP „będą jednymi z pierwszych decyzji nowego rządu”.

Jest możliwość zmiany władz

– Nie mamy zamiaru zlikwidować spółki. Programy TVP nie znikną z ekranów, to bzdura. Rozważaliśmy postawienie spółek medialnych w stan likwidacji, a to co innego niż ich likwidacja. Chodzi o możliwość zmiany ich władz, to jedna z możliwości – tłumaczył polityk z KO. Inna to zawieszenie zarządów przez nowego ministra kultury, który tworzy walne zgromadzenie spółki, jaką jest Telewizja Polska.

Mec. Michał Romanowski (prawnik, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, adwokat w Kancelarii Romanowski i Wspólnicy), analizując ustawę medialną, statut TVP, kodeks spółek cywilnych i konstytucję, ocenia, że minister kultury ma prawo w miejsce zawieszonożego zarządu powołać zarząd komisaryczny.

Ta decyzja podlega kontroli sądowej, ale decyzje ministra są legalne do czasu prawomocnego orzeczenia sądu. – Ewentualny proces w sprawie stwierdzenia nieważności takiej uchwały byłby dość interesujący, gdyż powoływane środki dowodowe byłyby w istocie sądem nad upartyjnieniem TVP SA i innych nadawców publicznych przez PiS i prezydenta Dudę. Szansę utrzymania ważności takiej uchwały oceniam bardzo wysoko – ocenia mec. Romanowski.

Gliński chce zmienić statut TVP

Na odpowiedź PiS nie trzeba było długo czekać. Minister kultury Piotr Gliński przesłał w piątek wieczorem do Rady Mediów Narodowych poprawkę do statutu TVP. Dotyczy tylko jednej kwestii – likwidacji spółek medialnych.

Gliński proponuje do statutu dopisać, że „w razie otwarcia likwidacji likwidatorami



• Protest pod siedzibą TVP w Gdańsku, 10 lutego 2021 r. FOT. MICHAŁ RYNIĄK / AGENCJA WYBORCZA.PL

są wszyscy członkowie zarządu oraz kierownik komórki organizacyjnej spółki zajmującej się obsługą prawną. W okresie likwidacji do składania oświadczeń w imieniu spółki wymagane jest współdziałanie dwóch likwidatorów, w tym jednego będącego członkiem ostatniego zarządu”.

Teraz art. 28 statutu powiada, że walne zgromadzenie ma kompetencje do „rozwiązania i likwidacji spółki”.

Betonowanie TVP. „Zmiany będą bezprawne”

Rada Mediów Narodowych w poniedziałek głosami trzema do dwóch pozytywnie zaopiniowała tę poprawkę, a to ważne, bo minister kultury musi mieć pozytywną opinię RMN.

– To jest bezprawne uszczuplenie uprawnień właściciela – mówi „Wyborczej” Robert Kwiatkowski z RMN, który poprawki Gliškiego nie poparł.

Kwiatkowski dodaje, że „ta poprawka paradoksalnie potwierdza, że likwidacja jest dobrą drogą do rozwiązania pisowskiej kontroli nad mediami publicznymi”.

Prof. Tadeusz Kowalski z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (z rekomendacji opozycyjnego Senatu poprzedniej kadencji) ma

poważne wątpliwości co do poprawki Gliškiego, bo ogranicza ona kompetencje właścicielskie. – Czy sąd zarejestruje taką zmianę wprowadzaną w ostatniej chwili? – zastanawia się Kowalski. – W razie likwidacji to sąd wyznacza syndyka, a nie zarząd samego siebie. To rozpaczliwa próba zabetonowania obecnego stanu rzeczy, który jest patologiczny.

Jak pisaliśmy wcześniej, Maciej Świrski, szef KRRiT, nakazał podwładnym przeszukiwanie statutow pod kątem sprawdzania sposobu, jak nowej władzy uniemożliwić zapowiadane zmiany.

Zdaniem prof. Romanowskiego zmiany teraz wprowadzane w statutach będą bezprawne.

– Gdyby KRRiT miała się zaangażować w szukanie sposobu, jak pomóc PiS, by zachował kontrolę nad mediami publicznymi, to byłoby przestępstwo z art. 231 kodeksu karnego – twierdzi prof. Romanowski.

Artykuł ten powiada, że „funkcjonariusz publiczny, który przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech”. ●

Drugie posiedzenie nowego Sejmu

Komisje śledcze, którymi nowa większość rozpoczyna rozliczanie PiS-owskiej ekipy, wybór rzecznika praw dziecka, ustawa o in vitro, odwołanie składu komisji „lex Tusk” – we wtorek w południe zbiera się Sejm.

– In vitro, ustawa o pielęgniarzach, odwołanie członków komisji „lex Tusk”, pierwsze czytanie w sprawie powołania trzech komisji śledczych, ustawa o handlu w niedzielę, powołanie rzecznika praw dziecka. Tego jest mnóstwo. Drodzy państwo, zaopatrzyć się solidnie w popcorn na najbliższy wtorek i środę, bo przypuszczam, że będzie się działo i będzie dużo emocji, ale też i dużo dobra na koniec z tego będzie – tak anonsował zbliżającą się sejmową sesję marszałek Szymon Hołownia.

Posłowie na starcie wybiorą rzecznika praw dziecka. Rekomendację koalicji demokratycznej do- stała Monika Horna-Cieślak, ad-

wokat, która specjalizuje się w prawach dzieci, co ogłosił w mediach społecznościowych wiceszef PO Borys Budka. „Wiedza, przygotowanie zawodowe i kilkunastoletnie doświadczenie wsparte rekomendacjami organizacji pozarządowych dają gwarancje, że to najlepszy wybór. Trzymam kciuki!” – pisał kilka dni temu.

Sejm wybierze też członków komisji ds. pedofilii, rozpocznie prace nad drugim – po in vitro – obywatelskim projektem ustawy. Posłowie zajmą się też zmianą zasad wynagradzania pielęgniarzek. Będzie też zakaz handlu w Wigilię, bo tym razem 24 grudnia wypada w niedzielę handlową.

Po godzinie 15 pod obrady wejdą projekty trzech uchwał o powołaniu komisji śledczych. Mają być przeświecone wybory kopertowe, nielegalna inwigilacja Pegasusem oraz afera wizowa.

Z projektów ustaw wynika, że strona demokratyczna chce ścią-

gnąć przed komisje czołówkę PiS-owskich decydentów. Mają się tłumaczyć m.in. premier Mateusz Morawiecki, minister aktywów państwowych Jacek Sasin, szef MSWiA Mariusz Kamiński czy minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Jako pierwsza zacznie działać komisja ds. wyborów kopertowych, czyli niedoszłych wyborów prezy-

*Jako pierwsza
zacznie działać
komisja ds. wyborów
kopertowych, czyli
niedoszłych wyborów
prezydenckich, które PiS
chciał przeprowadzić
w maju 2020 r.,
w środku pandemii*

denckich, które PiS chciał przeprowadzić w maju 2020 r., w środku pandemii. Na przygotowania poszło ponad 76 mln zł.

Komisja ds. Pegasusa ma ustalić powody szpiegowania polityków opozycji, ofiarą podsłuchów był m.in. Krzysztof Brejza, polityk PO. Włamanie na jego telefon zbiegły się z czasem, gdy był szefem sztabu wyborczego Platformy. Lista poszkodowanych jest dłuższa. Podsłuchiwana była Ewa Wrzosek, warszawska prokurator, która zdecydowała o śledztwie ws. wyborów kopertowych, czy mec. Roman Giertych.

Ostatnia z komisji ma odsłonić kulisy handlu polskimi wizami, czyli korupcyjny skandal, który wyszedł na jaw na finiszu kampanii wyborczej. Rzeczą dotyczy MSZ i przedstawicielstw dyplomatycznych.

Debata nad powołaniem trzech komisji zaplanowana jest do północy, ale nie ma pewności, czy się nie przedłuży.

We wtorek wróci też temat ustawy o budżetowym finansowaniu in vitro. Sejm musi przegłosować wniosek Konfederacji o odrzuceniu projektu w pierwszym czytaniu. Ten ruch zablokował prace sejmowej komisji zdrowia. Marszałek Hołownia nie wykluczył, że głosowaniem był brak pieniędzy, zaś prawdziwym powodem, co podkreślali politycy opozycji – kwestie światopoglądowe. Program in vitro PiS zastąpił popieraną przez Kościół naprotechnologią.

Także w środę Sejm odwoła członków komisji, która decyzją poprzedniej większości miała badać rosyjskie wpływy w Polsce. Ustawa „lex Tusk” będzie obowiązywać, ale jedynie na papierze. ●

Iwona Szpala

TVP po zmianie rządu

Kasa z budżetu przestanie płynąć szerokim strumieniem

Agnieszka Kublik

Media publiczne już nie dostaną góry pieniędzy z państwowej kasy. Tusk to zwolennik „skromności finansowej”. Na ile TVP i Polskie Radio będą mogły zatem liczyć?

PiS postawił budżet TVP i Polskiego Radia na głowie. W ostatnich latach abonament z rekompensatą budżetową stanowił ponad 60 proc. wpływów TVP i ponad 80 proc. Polskiego Radia. Ta rekompensata miała wyrównać wpływy abonamentowe utracone z tytułu ulg, a doprowadziła do rozbuchanych kosztów istnienia TVP.

Od 2017 r. rząd PiS regularnie dotował swoje, rządowe, media. Co roku coraz hojniej. Na przełomie 2017 i 2018 r. za dwa lata przyznano im 980 mln zł. Rok później rekompensata spuchła do 1,26 mld zł, potem do 2 mld zł. A przed rokiem było to aż 2,7 mld zł!

Tę gigantyczną kasę dzieliła Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, w zasadzie lwią część ślala na Woronicza, zgodnie z zasadą Jarosława Kaczyńskiego z 2016 r., że „w Polsce za pomocą telewizji można wykreować obraz, jaki się chce, bo społeczeństwo nie analizuje tego, co tam widzi, tylko przyjmuje jako prawdziwe”, że „media publiczne to osłona medialna władzy i kanał dotarcia do Polaków z własnym przekazem”.

O dotacjach zdecyduje gabinet Tuska

W projekcie ustawy budżetowej na 2024 r. przygotowanym przez odchodzącego premiera Mateusza Morawieckiego zapisano prawie 2 mld zł. O ostatecznej wysokości zdecyduje rząd Tuska.

Rocznie abonament radiowo-telewizyjny to 294,90 zł. Wedle danych GUS powinno go płacić



• Szefowa „Wiadomości” Danuta Holecka i Jacek Kurski

12 mln gospodarstw domowych i firm. Biorąc pod uwagę ulgi, teoretycznie ma obowiązek płacić go zaledwie 2,4 mln. A – wedle danych KRRiT – płaci co trzeci z zobowiązanych.

A gdyby rząd Donalda Tuska zdecydował o likwidacji wsparcia budżetowego dla TVP i Polskiego Radia? Budżety TVP i PR świeciłyby pustkami, spółki byłyby niewypłacalne.

I dlatego rząd Tuska tego nie zrobi. – Nie zabierzemy całej kwoty, bo TVP by padła i byłaby to wina Tuska. PiS by nas atakował, że zniszczyliśmy dobro narodowe. Zresztą już tak alarmują.

Przychody TVP z reklam i sponsoringu sięgnęły w 2022 r. 845 mln zł, o 1 mln zł więcej niż w 2021 r. Ostatni raz ponad miliard złotych z reklam i sponsoringu TVP zarobiła ponad dekadę temu – 1,16 mld zł w 2011 r. – podaje portal Wirtualne Media.

To za mało, by przeżyć.

Jakie wsparcie Tusk by zaakceptował? – pytam w PO posłów zajmujących się reformą mediów publicznych.

– Tusk jest zwolennikiem „skromności finansowej” TVP – odpowiada jeden z nich – Szacujemy, że dotacja wyniosłaby ok. jednej trzeciej tego, co ostatnio

przeznaczył rząd Morawieckiego, czyli ok. 900 tys. -1 mld zł.

– Zabraknie 500-900 mln zł, by zachować status quo – szacuje inny ekspert medialny. – Bez dotacji media nie przetrwają.

W ofercie cięcie kosztów

Platforma obiecuje więc TVP mniej kasy. W ofercie ma ostre cięcie kosztów, np. ograniczenie kanałów tematycznych.

W naziemnej telewizji cyfrowej dostępne są teraz: TVP 1 HD, TVP 2 HD, TVP 3, TVP Info HD, TVP Sport HD, TVP Historia, TVP ABC, TVP Kultura HD, TVP Rozrywka, TVP Kobieta, TVP Dokument, TVP Polonia HD, TVP Nauka i Bielsat TV. A także dostępne drogą satelitarną lub kablową: TVP Seriale i TVP HD.

– Szacujemy, że na operacji ograniczenia liczby kanałów tematycznych moglibyśmy zaoszczędzić 200-250 mln zł – mówi ekspert.

Dalej do ścięcia są koszty umów zewnętrznych, np. takich, jakie z TVP mają prowadzący „Wiadomości” TVP. To ogromne pieniądze.

Jak wynika z raportu NIK, TVP podpisywała specjalne umowy z dziennikarzami prowadzącymi główne wydanie „Wiadomości”, to

były przede wszystkim kontrakty typu B2B. NIK zauważyła, że dziennikarze jednocześnie pracowali w spółce jako zatrudnieni na etacie i świadczyli jej usługi.

Portal Onet ujawnił, że umowa z należąca do szefowej „Wiadomości” Danuty Holeckiej firmą D.D.H. Studio „V” opiewała na 46 tys. zł netto miesięcznie za prowadzenie 10-11 wydań „Wiadomości”, potem pensja Holeckiej urosła do 50 tys. zł.

Michał Adamczyk jako prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą podpisał z TVP umowę na 43 tys. (później 47 tys.) zł netto miesięcznie dotyczącą prowadzenia „Wiadomości” i cotygodniowego programu „Strefa starcia”.

Edyta Lewandowska prowadząca działalność gospodarczą Elmedia miała umowę z miesięczną kwotą 40 tys. zł netto, a Marta Kielczyk – 40,8 tys. zł.

Miłosz Kleczek, ostatnio sejmowy reporter TVP Info (w TVP od 2016 r.), nie jest – wedle TVP – pracownikiem ani współpracownikiem spółki. Kleczek ma firmę Miłosz Kleczek Media Star. I to ona podpisała umowę z TVP na blisko 70 tys. zł miesięcznie. Spółka odmówiła podania tej informacji, więc nie wiadomo, czy netto, czy brutto.

Nasi rozmówcy liczą, że na takich kontraktach można zaoszczędzić do 0,5 mld zł. – Wystarczy wyeliminować patologię – komentują.

Ograniczenie propagandowych eventów

Oszczędności nowa ekipa widzi też w ograniczeniu propagandowych eventów przygotowywanych tak chętnie za prezesury Jacka Kurskiego, jak np. koncert „Murem za polskim mundurem”. – Liczymy, że na tym da się zaoszczędzić 300-400 mln zł – mówi nasz rozmówca z sejmowej komisji kultury.

To wszystko zadania dla nowego prezesa. Poszukiwania trwają. To ma być ktoś, kto się zna na telewizji, zarządzaniu i mediach epoki cyfrowej. Raczej zatem żaden z poprzednich prezesów, których nazwiska padały ostatnio, czyli Janusz Daszczyński, ani Juliusz Braun.

Rozliczenie Jacka Kurskiego

Nowa ekipa będzie chciała zająć się rozliczeniem Jacka Kurskiego, byłego prezesa TVP. W 100 punktach na 100 dni jest mowa o zarzutach dla niego. Jeden z punktów wprost dotyczy Kurskiego: „Pociągnąć do odpowiedzialności karnej Jacka Kurskiego, prezesa TVP od stycznia 2016 do września 2022 r., za złamanie prawa prasowego, m.in. poprzez zmuszanie dziennikarzy do publikacji określonych treści”.

Kurski urzęduje dziś w Waszyngtonie. W grudniu zeszłego roku rozpoczął pracę jako alternate executive director szwajcarsko-polskiej konstytuaty w Grupie Banku Światowego w Waszyngtonie. Fuchę zawdzięcza Adamowi Głapińskiemu, szefowi NBP, i Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Marcin Kierwiński, sekretarz generalny KO i przysły szef MSWiA, pytany kilka dni temu w „Porannej rozmowie” portalu Gazeta.pl, czy Kurski straci posadę w Banku Światowym, odparł: – Jeśli będzie to decyzja rządu, to jestem przekonany, że tak. Kurski nigdy nie powinien tam wyjechać, a wyjechał, bo mieliśmy państwo rządzone przez patologiczną władzę. Uważam, że powinniśmy zrobić wszystko, aby Kurski wrócił, i myślę, że będzie musiał tutaj wrócić, bo jak rozpoczną się rozliczenia w TVP, to będzie musiał się zmierzyć z organami państwa, które będą pytały o to, co wyprowadził. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34289165

JUŻ W SPRZEDAŻY

MARIA DĘBSKA:

Uczę się odpuszczać

KATARZYNA KASIA:

Jaka jest cena szczerości

PODRÓŻE:

Święta dookoła świata

wysokieobcasy
extra



PREZENT
książka do wyboru



Trybunał Przyłębskiej zwiera szyki po wyborach

Julia Przyłębska wyznaczyła na grudzień rozprawę w sprawie ustawy o Sądzie Najwyższym. Ustawa była pomysłem PiS na odblokowanie pieniędzy z KPO, ale do niedawna do rozstrzygnięcia sprawy nie udało się zebrać pełnego składu TK.

Łukasz Woźnicki

Nowelizacją ustawy o Sądzie Najwyższym i innych ustaw sądowych Trybunał zajmie się 6 grudnia – wynika z wokandy TK. W tym tygodniu pojawiła się na niej rozprawa wyczekiwanej długo sprawie. Potwierdziło to nasze nieoficjalne informacje z poniedziałku. O tym, że TK znów może orzekać w pełnym składzie – w tym w sprawie ustawy o SN – mówiła nam osoba dobrze zorientowana w sytuacji w Trybunale. Ustawa PiS zmienia przepisy o odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów czy zasady testowania ich niezależności. Sejm uchwalił ją w styczniu. Rząd Mateusza Morawieckiego długo przekonywał, że pozwoli to odblokować pieniądze z KPO zamrożone przez Brukselę po zamachu PiS na praworządność. Ale ustawę do TK odesłał prezydent Andrzej Duda, obawiając się, że umożliwi podważanie powołań tzw. neosędziów.

Wniosek Dudy leży w Trybunale od lutego. Do niedawna nie miał szans na rozpoznanie, bo nie było dla tej sprawy pełnego składu. Potrzeba do tego co najmniej 11 z 15 członków TK i prezesa w roli przewodniczącego. Kadencja Julii Przyłębskiej na tym stanowisku dobiegła końca w grudniu ub.r. Gdy Przyłębska nie odeszła, sześciu członków TK odmówiło orzekania pod jej przewodnictwem, co zamroziło ustawę ws. KPO.

By ją odblokować – a na to wskazuje grudniowa rozprawa – potrzeba było wyborów, nadchodzącej zmiany rządu i „nawrócenia” jednego z buntowników.

„Walka z nowym porządkiem politycznym”

Jak usłyszeliśmy w poniedziałek, w pełnym składzie gotowi są orzekać dwaj sędziowie TK, którzy wcześniej kwestionowali prezesurę Przyłębskiej – Bogdan Święczkowski i Zbigniew Jędrzejewski. I rzeczywiście, dzień później obaj stawili się na rozprawie pełnego składu, który we wtorek zajmował się unijnymi przepisami.

Święczkowski – były prokurator krajowy i prawa ręka Zbigniewa Ziobry w prokuraturze – z grupy „buntowników” wyłamywał się



FOT. SEAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

już dawno. Kluczowe było, co zrobi Jędrzejewski. Jak słyszeliśmy, nie chciał wcześniej orzekać w sprawie KPO, chociaż raz – w czerwcu – stawiał się na rozprawie pełnego składu. TK stanął wtedy w obronie ministrów w rządzie PiS – Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, orzekając, że nie można podważać ich ulaskawienia.

We wtorek to właśnie Jędrzejewski zajął jedenaste – ostatnie brakujące – miejsce, potrzebne, by Trybunał mógł przeprowadzić rozprawę w pełnym składzie i zająć się unijnym prawem. Ten scenariusz może powtórzyć się w grudniu.

Paradoksalnie, ci dwaj sędziowie nadal mają kwestionować prezesurę Przyłębskiej, jednocześnie orzekając pod jej przewodnictwem, gdy występuje jako prezes TK. Co przekonało Jędrzejewskiego? Słyszymy, że może to być „poczucie walki z nowym porządkiem politycznym”.

Co będzie oznaczał wyrok ws. KPO

Jeśli TK zgodzi się z prezydentem, który zaskarżył kilkadziesiąt przepisów, nowelizacja wyładuje w koszu. Jeśli zaś TK stwierdzi jej konstytucyjność, czeka nas kolejna sądowa rewolucja.

Jednym z głównych założeń tej ustawy jest przekazanie spraw dyscyplinarnych Naczelnemu Sądowi Administracyjnemu. NSA – który zajmuje się prawem administracyjnym – zostałby głównym sądem dyscyplinarnym sędziów w kraju, decydując również o pociągnięciu ich do odpowiedzialności karnej.

Liczni eksperci wskazywali, że będzie to niekonstytucyjne, bo zgodnie z ustawą zasadniczą NSA zajmuje się kontrolą administracji publicznej. Negatywnie oceniła ustawę również neosędzia i pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska oraz upolitycznio-

nował własnym wyrokiem, ale i z tego nic nie wyszło.

– O tym, czy coś jest sprzeczne z konstytucją, decyduje Trybunał Konstytucyjny – odpowiadał na krytykę poseł PiS Kazimierz Smoliński. Korzystny dla PiS wyrok o konstytucyjności wydawał się całkiem możliwy w Trybunale kierowanym przez Przyłębską.

„Przyjdzie na tę jedną sprawę. Załatwi się wyrok, dostaniemy KPO, a po wyborach to się tę ustawę uchylą” – mieli usłyszeć buntownicy od – jak to określił jeden z nich Mariusz Muszyński – „zwolennika ancien régime” [nieaktualnego porządku], zapewne stronnika Przyłębskiej.

– TK dostał sygnał, aby orzec o konstytucji wraz z gwarancją, że po odblokowaniu KPO ustawa natychmiast zostanie zmieniona – mówi osoba dobrze znająca sytuację w Trybunale. – Ze strony TK było to wyzwanie, bo musiał zmienić swoje stanowisko z poprzednich orzeczeń. Gdy TK podzielił się na frakcje na skutek problemów z prezesurą Przyłębskiej, jej samej nie udało się przekonać pojedynczych sędziów, aby dołączyli i stworzyli pełny skład (wiedząc zapewne, w jakiej manipulacji by wzięli udział) – dodaje.

Po co teraz ułatwiać uzyskanie KPO

W czasie, gdy w TK wazyła się przyszłość ustawy, na buntowników całkiem oficjalnie naciskał prezes PiS Jarosław Kaczyński. – Decyzja w tej sprawie jest kwestią racji stanu – domagał się wyroku, od razu wskazując, że jego zdaniem ustawa jest konstytucyjna.

Do buntowników apelował premier Mateusz Morawiecki. PiS próbowało zmniejszyć pełny skład TK ustawą, ale w Sejmie nie dokończono nad nią prac. Potem premier zaskarżył w Trybunale przepisy o pełnym składzie, by TK sam się odblo-

kował własnym wyrokiem, ale i z tego nic nie wyszło.

Wszystko to pokazywało, jak bardzo PiS zależało na pieniądzach z KPO i ogłoszeniu przed wyborami porozumienia z Brukselą. Po niekorzystnych dla Zjednoczonej Prawicy wyborach sprawa traci na znaczeniu. – Oczekiwana jest zmiana kierunku ws. KPO na niekonstytucyjność – wskazuje możliwe rozstrzygnięcie nasz rozmówca. – Po co teraz ułatwiać uzyskanie KPO i akceptować ustawę, która pozwala weryfikować neosędziów? – mówi.

Ale szef KO i zapewne przyszły premier Donald Tusk chce odblokować KPO bez ustawy PiS. Ostatnio przekonywał, że jest „prawie pewien” odblokowania pieniędzy przed Wigilią. Po spotkaniu z szefową KE Ursulą von der Leyen sugerował, że Brukseli na początek wystarczy wysłanie do Sejmu projektów nowych ustaw i deklaracje nowego rządu, który chce przywracać praworządność.

Sprawa ustawy o SN nadal pozostaje istotna dla Julii Przyłębskiej. Jej zablokowanie i problemy z pełnym składem były symbolem bezsilności Trybunału kierowanego przez nią po zakończeniu kadencji prezesa. Teraz TK „może się odklócić” czy „wreszcie zabrać do roboty”, do

czego wzywał Andrzej Duda. Zignorowany prezydent od czterech miesięcy nie powołuje wiceprezesa TK. Kandydatów wskazano mu w lipcu.

Powyborcza sytuacja w Trybunale

Odblokowanie TK nasz rozmówca wiąże z nadchodzącą zmianą władzy. To dlatego we wtorek Trybunał zebrał się w pełnym składzie, by zająć się unijnymi przepisami, które były podstawą kar nałożonych na Polskę przez unijny TSUE. Zaskarżył je prokurator generalny Zbigniew Ziobro.

– Nowy prokurator generalny [jest nim minister sprawiedliwości] pewnie by ten wniosek wycofał – usłyszeliśmy. A tak wcześniej – bo 30 listopada – TK ogłosi wyrok ws. kar TSUE. I może to być trzeci wyrok o niekonstytucyjności prawa unijnego popychający Polskę na zderzenie z Unią.

– TK się spieszy, bo spodziewa się późniejszego niepublikowania jego orzeczeń – mówi jeszcze nasz rozmówca. Nowa koalicja zapowiada uchwały Sejmu potwierdzające, że trzech dublerzy wybrani przez PiS na zajęte miejsca sędziów TK nie są sędziami. Zapowiedziała też „unieważnienie” wydanego z udziałem dublerów wyroku TK ws. aborcji. O odmowie publikacji innych tego typu rozstrzygnięć nie było mowy. Publikacji niewygodnych dla rządu PiS wyroków odmawiała wcześniej premier Beata Szydło.

– Nie ma żadnej możliwości unieważnienia orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego – mówiła w czwartek w TVP Info Przyłębska. Zapowiedź zapisaną w umowie koalicyjnej nazwała „deklaracją popełnienia przestępstwa”. – To jest podżeganie do popełnienia przestępstwa. To deklaracje namawiające różne organy państwa, aby działały niezgodnie z prawem – dodała. ●

Jak usłyszeliśmy w poniedziałek, w pełnym składzie gotowi są orzekać dwaj sędziowie TK, którzy wcześniej kwestionowali prezesurę Przyłębskiej – Bogdan Święczkowski i Zbigniew Jędrzejewski

ROZWÓD PRZEZ MEDIACJĘ

Rozwód w 8 dni, bez emocjonalnej burzy i chroniąc dzieci? Tak, to możliwe.

Cieężko w to uwierzyć, ale da się rozwieść szybko i bez emocjonalnej gehenny. Jednak sposób ten dotyczy tylko osób, które nie zamierzają ze swoim partnerem wchodzić w głęboki, sądowy konflikt udowadniając przez lata swoje racje. Jeżeli myślisz o tradycyjnym rozwodzie, to ten artykuł otworzy Ci oczy, i z pewnością oszczędzi dla Ciebie: nerwów, pieniędzy i traum.

Mowa o mediacjach rozwodowych, których skutkiem są ustalenia przedsądowe. W przypadku mediacji strony nie muszą latami siadać po przeciwnych stronach sali sądowej, powoływać świadków oraz nie muszą w ten proces angażować dzieci. Dzięki poprowadzeniu mediacji przez bezstronnego mediatora, rozwód nie musi być przeżyciem traumatycznym. O sile mediacji i *dlaczego stanowi najskuteczniejszą formę rozwodu* porozmawiamy z prawnikiem oraz mediatorem rozwodowym Kamilem Jurą – współzałożycielem jednej z największych kancelarii rozwodowych w Polsce Nowy Etap oraz autorem książki „Sekrety Rozvodu”.

Panie Kamile, dlaczego Polacy nie zawsze wybierają mediację podczas planowania rozwodu?

Z dwóch prostych powodów. Po pierwsze, mediacja jest w Polsce mało znana. Wiele osób nie wie, że rozwód może być mniej obciążający psychicznie i finansowo, bez długich procesów sądowych. Po drugie, wiele osób błędnie postrzega mediację jako rodzaj terapii małżeńskiej.

Rozumiem, że mediacja to nie jest terapia?

Nie. Mediacja doprowadza do rozwodu, jednak znacząco ułatwia zmniejszenie stresu i traumy. Głównie dzięki pomocy w osiągnięciu ustaleń między stronami w sposób, który emocjonalnie jest łatwiejszy do udźwignięcia. W naszej Kancelarii zapewniamy też pomoc psychoterapeuty, dzięki współpracy z poradnią psychoterapeutyczną on-line, jednak jest to opcja do wyboru.

Załóżmy, że chcę się rozwieść poprzez mediację. Jak to wygląda?

Zgłasza się Pani przez formularz na KamilJura.pl. Następnie nasz Doradca kontaktuje się, by omówić szczegóły. Większość mediacji realizujemy on-line, pozwala to na rozmowę w zaciszu własnego domu. Otrzymuje Pani od mediatora link do kalendarza, w którym będzie Pani mogła wybrać dogodny termin – zarówno w dni robocze, jak i w weekendy. W komfortowych warunkach połączy się Pani z mediatorem, który na pierwszej rozmowie przeprowadzi wstępny wywiad i zaproponuje najlepszą formę mediacji.

Dostępne są dwie opcje. Pierwsza z nich to **mediacja wspólna**, w której spotyka się Pani on-line z mediatorem i swoim mężem. Druga forma to **mediacja wahadłowa**. Mediator wówczas rozmawia z każdą

ze stron oddzielnie. Podczas spotkań ustalone są warunki zakończenia małżeństwa, m.in. podział majątku czy opieka nad dziećmi. Wszystko jest zapisywane w formie ugody mediacyjnej. W przypadku uwag jednej ze stron mediator kontaktuje się z nią, aby omówić szczegóły. Po akceptacji ustaleń przez strony, przygotowane zostają wszelkie dokumenty niezbędne do przeprowadzenia rozwodu. Następnie strony podpisują dokumenty i wtedy kierujemy je do właściwego sądu. Kolejny krok to już rozwód, który nasi klienci w ok. 90% otrzymują na pierwszej rozprawie. Mieliśmy przypadek, że nasza klientka rozwiodła się w czasie rozprawy on-line w trakcie półgodzinnej przerwy w pracy.

”
*Mediacja przyspiesza rozwód.
Rekord w naszej Kancelarii
to 8 dni!*

NOWY ETAP®

Zanim przejdziemy do kwestii związanej z formułą mediacji on-line, chciałabym zapytać jeszcze o podział majątku. Mówił Pan, że można to zrobić poprzez mediację?

Tak, mediacja majątkowa jest jednym z elementów naszej usługi. Jeśli para ma wspólny majątek i chce go podzielić, mediator podczas polubownych ustaleń ma możliwość spisania woli stron i skierowania tego do sądu. Co ważne, w takim przypadku nie trzeba udawać się do notariusza. *Wyrok sądowy jest tożsamy z aktem notarialnym i ma taką samą moc prawną.* Zatem można powiedzieć, że mediacja ma kolejną zaletę – wszystko można załatwić, nie angażując w to większej liczby osób. Dodam jeszcze, że jeśli podział majątku nie dotyczy nieruchomości, to ugoda mediacyjna sama w sobie dzieli majątek. Bez sądu czy notariusza.

Panie Mecenase, mówi Pan o zaletach mediacji, a jakie są jej wady?

Oczywiście istnieją wady mediacji. Jeżeli druga strona za wszelką cenę chce udowodnić winę partnera i jest gotowa poświęcić na to duże środki i czas. Przede wszystkim należy sobie zadać pytanie czy ta walka i samo “udowodnienie” swojej racji jest warte tych emocji. Na swojej ścieżce kariery od 10 lat nie spotkałem pary dla której tradycyjny rozwód nie byłby przeżyciem traumatycznym. Natomiast właśnie dla takich osób, dla których najważniejsza jest “wygrana” ze współmałżonkiem i które chcą przez wiele lat walczyć w sądzie, aby “udowodnić” swoje racje, mediacja nie zadziała.

Wróćmy zatem do mediacji on-line. Jak to wygląda?

Jak wspominałem, większość mediacji prowadziemy właśnie on-line. Prowadzimy mediacje osób mieszkających w innych miastach, a nawet krajach. Miałem sytuację, gdzie jedną ze stron był kierowca TIR-a. Mediację w tym przypadku prowadziliśmy on-line w czasie jego przerwy w trasie. Tradycyjny

sposób byłby dla takich osób problematyczny. Również pojawienie się w Kancelarii dla niektórych mogłoby się źle kojarzyć, a przy tym rozwiązaniu, każdy klient może znaleźć komfortowe dla siebie miejsce na rozmowę. Taki rozwód jest też dużo szybszy. **Rekord w naszej kancelarii to 8 dni** od momentu złożenia dokumentów do sądu, do wydania wyroku już na pierwszej rozprawie (sygnatura sprawy: IC475/23, SO w Suwałkach).

To bardzo szybko, słyszy się zazwyczaj o kilkuletnich bataliach w sądzie. Czy ten czas to zasługa Waszego doświadczenia, czy po prostu mediacje trwają krócej?

Na podstawie mojego doświadczenia, mogę powiedzieć, że mediacje są krótkie. Z pewnością nasze doświadczenie ma także wpływ na sam proces mediacji. Mediacje obejmują najczęściej jedno spotkanie wstępne oraz jedno lub kilka spotkań z ustaleniami. Natomiast całkowity koszt mediacji jest z góry przedstawiany obu partnerom już na etapie pierwszej, bezpłatnej konsultacji. Sama sprawa w sądzie też jest krótsza niż przy rozwodzie tradycyjnym. Tak jak mówiłem – rekord naszej Kancelarii to 8 dni, jednak w 80% jest to czas do 3 miesięcy.

Rozumiem. Przy tradycyjnym rozwodzie każda ze stron ma pełnomocnika. Czy w przypadku mediacji też tak jest?

Nie. Mediator jest **osobą bezstronną**. Jako **niezależny specjalista** pomaga wypracować wspólne ustalenia, które w ugodzie zostaną przedstawione przed sądem. Dobry mediator nigdy nie będzie po żadnej ze stron. Ma mediuować, a nie bronić czy oskarżać. Każda ze stron jest tak samo ważna i nigdy nie dojdzie do sytuacji, że w ugodzie mediacyjnej znajdzie się coś, co nie spodoba się drugiej stronie. W trudnych sytuacjach czas trwania mediacji może się wydłużyć. Jednak z dobrym mediatorem zawsze można wypracować wspólne stanowisko i spowodować, że rozwód nie musi niszczyć, a może budować coś nowego.



KAMIL JURA
– prawnik, mediator rozwodowy, współzałożyciel jednej z największych kancelarii rozwodowych w Polsce Nowy Etap oraz autor książki „Sekrety Rozvodu”.

Sprawdź ile będzie kosztował Twój rozwód:
Wypełnij formularz na www.KamilJura.pl
Zadzwoń: 732 083 555



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Apel Przywróćcie ład w mediach publicznych

Do liderów koalicji demokratycznej

W związku z zapowiedzią Donalda Tuska na konferencji prasowej w dniu 21 listopada 2023 r. w Sejmie Rzeczypospolitej, dotyczącej sytuacji w mediach publicznych, zwracamy się z apelem o podjęcie powszechnie oczekiwanych działań mających na celu przywrócenie porządku konstytucyjnego w mediach publicznych.

W latach 2015-16 odchodząca obecnie formacja polityczna wprowadziła w ekspresowym tempie zmiany w przepisach regulujących media publiczne, niszcząc dotychczasowy stan prawny. W wyniku czego doszło do przejęcia pełnej kontroli nad TVP, PR, PAP i Polska Press, tworząc z nich propagandową maszynę partii rządzącej. W konsekwencji tych zmian z dnia na dzień pozbawiono pracy między innymi prezesów i członków rad nadzorczych Polskiego Radia oraz Telewizji Polskiej. Przeprowadzono brutalną czystkę personalną, przypominającą weryfikację dziennikarzy w stanie wojennym, straciło pracę kilkaset osób. Powołano również niekonstytucyjny organ w postaci Rady Mediów Narodowych, którego działalność pogłębiła i utrwala kryzys w mediach publicznych.

Respektując pełne uprawnienia właścicielskie, pragniemy wyrazić oczekiwanie, że nowa koalicja rządząca przywróci ład konstytucyjny w mediach, w szczególności dając możliwość dokończenia przerwanej misji dotychczasowym członkom organów spółek i pracownikom. Jesteśmy przekonani, że przywrócenie ładu prawnego pozwoli na szybką realizację zapowiadanych przez Pana Premiera Donalda Tuska i oczekiwanych przez opinię publiczną zmian wprowadzających nową jakość. Deklarujemy gotowość wsparcia demokratycznej większości w przywróceniu mediów publicznych wszystkim odbiorcom, zerwaniem z partyjnością, propagandą, manipulacją, kłamstwem, naruszaniem godności obywateli i przywróceniu normalności opartej na wartościach określonych konstytucyjnie i ustawowo. ●

Komitet Obrony Demokracji



● Na Wyborcza.pl/WyborczaToWy możesz podpisać apel do liderów koalicji demokratycznej

Działalność neo-KRS można zatrzymać uchwałą sejmową

Markiewicz: Nie może być tak, że wygraliśmy wojnę, a przegramy pokój

Anna Gąsiorowska

Obraujący w Warszawie sędziowie SSP Iustitia poparli projekt naprawy praworządności przygotowany przez stowarzyszenie. Nikt nie chciał rozmiękczać założeń ani iść na kompromisy z krytykami.

– Nie może być tak, że wygraliśmy wojnę, a przegramy pokój – mówił w sobotę 25 listopada w Warszawie sędzia prof. Krystian Markiewicz, prezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia.

Przesłanie jest kierowane do większości sejmowej obecnej, która za chwilę będzie tworzyła rząd: Nie wystarczyło obronić niezależności sądów, zwyciężając w wyborach. Trzeba je teraz zbudować na nowo.

W Warszawie debatowało około stu sędziów największej w Polsce organizacji sędziowskiej. Przyjechał, kto chciał, każdy mógł się wypowiedzieć. Co było celem spotkania? Sędziowie chcieli porozmawiać o presji wywieranej przez część środowisk demokratycznych, aby rozmiękczyć projekt Iustitia przywracający porządek w polskich sądach. Jeszcze do niedawna wydawało się, że cieszy się on poparciem całej opozycji demokratycznej, jak i środowisk prawniczych walczących o praworządność.

Ale po wyborach niektórzy zaczęli mnożyć wątpliwości. Największe emocje budzi pomysł, aby cofnąć neosędziów na pierwotne stanowiska i z ówczesnymi uposażeniami. Ulegalnieni w ten sposób sędziowie będą mogli ubiegać się o ponowne awanse, ale w legalnych już konkursach. Zorganizuje je legalna KRS, gdzie większość mają sędziowie wyłonieni przez samych siebie, a nie przez Sejm. Zgodnie z konstytucją władza ustawodawcza nie powinna mieć aż takiej przewagi nad władzą sądowniczą. Od decyzji konkursowych sędziowie będą mogli się odwołać do legalnego sądu.

Innym postulatem jest, aby Sejm jak najszybciej przyjął dwie uchwały, w tym jedną zamrażającą neo-KRS. Wycofując poparcie dla sędziów nominowanych przez poprzedni Sejm (a więc powołanych niezgodnie z konstytucją i traktatami międzynarodowymi przyjętymi przez Polskę) obecny Sejm wykonałby wyroki europejskich trybunałów, jak i polskich sądów. To rozwiązanie dobrane, bo do całej naprawy potrzeba zmiany ustaw – ale wystarczy, aby prezydent nie powoływał już kolejnych neosędziów mianowanych przez neo-KRS, a wciąż to robi.

Wszyscy delegaci sobotniego spotkania, co podkreśla sę-



● **Poznań.**
26.07.2018 r.
XVII Łańcuch Światła - demonstracja w obronie niezależnych sądów

FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dzia Przymusiński, potwierdził poparcie dla projektów Iustitia, że są one prawidłowe i zgodne z prawem. Nikt nie wyrażał takich wątpliwości jak te zgłoszone m.in. przez część środowiska Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

– Wybrzmiało jasno, że trzeba jak najszybciej zatrzymać działalność neo-KRS. A można to zrobić od ręki uchwałą sejmową – powtarza sędzia Bartłomiej Przymusiński.

Tok rozumowania środowiska sędziowskiego, organizacji prawniczych, jak i znanych profesorów doskonale rozumieją czytelnicy i czytelnicy „Wyborczej”.

– KRS musi być unieruchomiona natychmiast. Jest na to sposób przedstawiany przez samorząd sędziowski. Ponieważ grzech pierworodny popełnił Sejm, powołując swoich nominatów, Sejm może też stosowną uchwałą stwierdzić, że była ona sprzeczna z konstytucją, a więc prawnie nie istniała. Taka uchwała będzie miała wsparcie w orzecznictwie sądów polskich, w tym SN i NSA oraz trybunałów międzynarodowych. Mówi się, że bezprawia nie można naprawiać, łamiąc prawo. OK, ale prawo nie może być bezradne wobec bezprawia. Trzeba zatem szukać złotego środka, a ten w omawianej sprawie jest i czeka na zastosowanie – napisała czytelniczka Goran w komentarzu pod tekstem zapowiadającym sobotnią debatę.

– Kompromisy to domena działalności politycznej. Praworządność to działanie precyzyjne. Nie ma miejsca na kompromisy. Praworządność to prymat prawa nad polityką. Oczywiście stanowienie prawa to istota polityki, ale zgodnie z prawem i nadrzędnymi zasadami – dodawał czytelnik zgminu.

– Dlatego mocno popieramy nasz projekt naprawczy. Skoro nie udało się przyjąć uchwał na pierwszym posiedzeniu nowego Sejmu, to niech będzie na pierwszym posiedzeniu, na którym ukonstytuuje się nowy rząd. Nie odwracamy już tego – mówi sędzia Przymusiński.

A jeżeli politycy znów odwręć decyzję?

– To oznaczałoby szkodę dla obywateli. I będzie ogromnie rozczarowujące – mówi sędzia Przymusiński. Przypomina, że sędziowie nie będą siedzieć z założonymi rękami.

– Jeżeli nie uda się wypracować optymalnego ustawowego rozwiązania statusu neosędziów, pozostaną tylko postępowania dyscyplinarne przed legalnymi sądami dyscyplinarnymi. A wtedy te osoby będą po prostu wyrzucane z zawodu, a nie cofane na poprzednie stanowiska, tak jak proponujemy w naszym rozwiązaniu. To chyba dla nich gorzej, prawda? – mówi.

Na wczorajszym spotkaniu sędziowie podsumowali również rozwiązania systemowe zawarte w projektach Iustitia. – Pol-

ska może być drugą Skandynawią, w której zaufanie do instytucji publicznych jest najwyższe w Europie. Ale najpierw trzeba tak zrobić, aby sądy były sprawne, sprawiedliwe i pewne – mówi Przymusiński.

Oto sekwencja rozwiązań:

1. Systemowe naprawienie problemu neo-KRS i neosędziów.

2. Przekazanie nowej, legalnej Krajowej Radzie Sądownictwa istotnych kompetencji ministra sprawiedliwości. To KRS będzie zarządzać sądami, które – jak planuje Iustitia – zostaną otwarte na obywateli.

3. Przy KRS powstanie rada społeczna.

4. Prezesi sądów będą składać sprawozdania swoim samorządom lokalnym.

5. Pracę sędziów będą analizować gremia (złożone m.in. z przedstawicieli adwokatów i radców prawnych), które powstaną przy sądach apelacyjnych.

6. Wszyscy sędziowie będą mieli jednolity status. To sprawi, że dobrzy sędziowie nie będą musieli uciekać do pracy wyższych instancji – satysfakcjonujące warunki pracy i wynagrodzenie będzie na nich czekało również w sądzie rejonowym.

Przymusiński przypomina, że w swych projektach Iustitia uwzględniła głosy obywateli ze spotkań prowadzonych przez ponad rok w całej Polsce. To były debaty, warsztaty pt. „Rządy prawa - wspólna sprawa” – przeczytaj na Wyborcza.pl relację z Ustrzyk Dolnych. ●

Wyborcza to Wy.
Piszcie: listy@wyborcza.pl

SEKDIA PRZYMUSIŃSKI

Jeżeli nie uda się wypracować optymalnego ustawowego rozwiązania statusu neosędziów, pozostaną tylko postępowania dyscyplinarne przed legalnymi sądami dyscyplinarnymi

CZY ISTNIEJE?

Sposób na sprawny rozwód i podział majątku

Z danych GUS wynika, że aktualnie w Polsce rozpada się co trzecie małżeństwo, a w dużych miastach takich jak np. Warszawa rozwodem kończy się już co drugie.

Zkolei według Skali Oceny Społecznego Reagowania, znanej jako Skala Stresu Holmes'a i Rahe'a, rozwód należy do najbardziej stresujących wydarzeń w życiu. Istotny dla funkcjonowania stres wywołują mogą również takie sytuacje, jak m.in. zmiana statusu finansowego, która bardzo często ma miejsce w wyniku podziału majątku małżonków.

Od czego zatem zależy sprawny rozwód i podział majątku?

Choć może zabrzmieć to dość kolokwialnie, sprawny rozwód w znacznej mierze zależy od nas samych. I tu powinniśmy odpowiedzieć sobie na zasadnicze pytanie, czy chcemy się „rozwieść” czy „rozwozić”. Pamiętajmy, że o ile nie mamy wpływu na czas oczekiwania na rozprawę sądową, o tyle nasze wyjściowe podejście i to w jaki sposób do rozwodu się przygotujemy, będzie miało wpływ na jego przebieg, a w konsekwencji na dalsze życie. Skupmy się więc na określeniu priorytetów w zakresie własnych potrzeb i ustalonej wspólnie z naszym pełnomocnikiem taktyce procesowej. Brak odpowiedniej strategii w procesie rozwodowym czy postępowaniu o podział majątku małżonków może nas dużo kosztować i finalnie nie przyniesie satysfakcjonujących rezultatów.

Zarówno postępowanie rozwodowe jak i o podział majątku może przebiegać bardzo różnie. Wiele spraw, które początkowo mogły wydawać się tylko formalnością, z upływem czasu przeistacza się w prawdziwe batalie. Dlatego tak ważne jest, aby przed zainicjowaniem czy też wstąpieniem do sprawy w charakterze pozwanej czy uczestnika, zastanowić się nad własnymi celami, przedstawić je naszemu pełnomocnikowi, który następnie dobierze odpowiednie instrumenty prawne i nakreśli adekwatną strategię. Kluczowe jest, aby sfokusować się na najistotniejszych dla nas kwestiach, unikając zarazem wątków pobocznych, albowiem sąd nie jest miejscem, w którym zostaną rozwiązane wszystkie nasze problemy. Powinniśmy poszukiwać adwokata, który pomoże nam trafnie określić i zdefiniować nasze oczekiwania, zachowując przy tym pełen obiektywizm i nie tracąc z pola widzenia realnych możliwości, na które pozwalają przepisy prawa.

Rozwód a sądowy podział majątku wspólnego małżonków.

Z chwilą zawarcia małżeństwa powstaje między małżonkami wspólność majątkowa. Obejmuje ona przedmioty majątkowe nabyte w czasie jej trwania przez oboje małżonków lub przez jednego z nich. Stanowią one majątek wspólny małżonków. W czasie trwania wspólności ustawowej żaden z małżonków nie może żądać podziału majątku wspólnego. Kiedy zatem można przeprowadzić podział majątku? Otóż można tego dokonać po ustaniu wspólności ustawowej, która trwa od zawarcia małżeństwa do momentu uprawomocnienia orzeczenia o rozwodzie, prawomocnego orzeczenia separacji, zawarcia stosownej umowy, czy też ustanowienia rozdzielności majątkowej przez sąd.

Podział majątku wspólnego małżonków dokonywany w związku z rozwodem jest możliwy zarówno w trakcie postępowania rozwodowego, jak i po orzeczeniu rozwodu.

Należy jednak pamiętać, że warunkiem koniecznym dokonania podziału majątku wspólnego w postępowaniu o rozwód jest okoliczność, że jego przeprowadzenie nie spowoduje nadmiernej zwłoki w postępowaniu – zatem nie będzie to możliwe w każdym przypadku i rzeczywiście w praktyce ma to miejsce niezwykle rzadko. Takie rozwiązanie jest uzasadnione faktem, że w postępowaniu o rozwód pierwszeństwo rozstrzygnięcia mają kwestie osobiste, a nie majątkowe.

Postępowania o podział majątku są przeważnie sprawami skomplikowanymi i budzącymi skrajne emocje, gdyż małżonkowie niejednokrotnie dzielą cały dorobek życia.

Samo podejście do sprawy o podział majątku ma również swoją specyfikę. Orzecznictwo nie zawsze jest jednolite, dlatego też rozstrzygnięcia sądów mogą być w znacznej mierze uzależnione od:

- zwięzłości, racjonalności i kompletności formułowanych stanowisk,
- materiału dowodowego i sposobu jego przedstawienia,
- transparentności wniosków i załączników,
- rzetelnego i merytorycznego przedstawienia metod wyliczenia roszczeń i nakładów,
- doświadczenia samego sędziego jak i pełnomocników stron w tego typu sprawach.

Podział majątku dorobkowego obejmuje te składniki majątkowe, które weszły do majątku wspólnego małżonków. Zwykle oznacza to, że zostały nabyte w czasie trwania związku małżeńskiego i ze środków wspólnych. Komplikacje zaczynają się gdy budowa majątku jest oparta o finansowanie zewnętrzne, niekiedy również w walucie obcej, charakteryzuje się nierównymi wkładami własnymi małżonków czy występuje znaczna dysproporcja w zarobkach. Sytuacji nie ułatwiają również tak znaczące wzrosty wycen nieruchomości w ostatnich latach.

Warto zauważyć, iż dla Polaków nieruchomości ciągle są najlepszą formą lokaty kapitału i przeciętnie stanowią największy udział w ich majątkach. Jakże daleko nam do krajów najbardziej rozwiniętych, gdzie w sprawach o podział przede wszystkim dzieli się aktywa płynne czyli m.in. akcje i obligacje lub instrumenty bardziej zagregowane czy dające ekspozycję na inne rynki jak certyfikaty inwestycyjne albo ETFy.

Myślę jednak, że w najbliższej dekadzie i na to przyjdzie czas, ponieważ trendy demograficzne w Polsce nieubłagane wskazują na to, że populacja będzie spadać i to co przez kilka dziesięcioleci było inwestycyjnie niezawodne, w naturalny sposób, może się za chwilę skończyć. W mojej ocenie, motywacją do dostrzeżenia tego procesu i jednocześnie zachętą do spoglądania bardziej przychylnym okiem w kierunku polskiej Giełdy Papierów Wartościowych, jako miejsca lokowania swojego kapitału, byłoby szerzenie edukacji w tym zakresie oraz wprowadzenie transparentnych rozwiązań podatkowych.

Z perspektywy pełnomocnika zajmującego się sprawami o podział majątku, z całą stanowczością mogę stwierdzić, że im większa świadomość finansowa i ekonomiczna stron, tym mniej problematyczny podział majątku.

Od czego zacząć?

Abstrahując od powyższych przemyśleń i powracając do postawionego na początku pytania o sposób na sprawny rozwód i podział majątku, niewątpliwie, przygotowując się do wskazanych postępowań sądowych, powinniśmy przeprowadzić rachunek ewentualnych kosztów i korzyści uwzględniający perspektywę naszych interesów, na których najbardziej nam zależy. Biorąc pod uwagę statystyczną liczbę spraw przypadającą na jednego sędziego i długość trwania pojedynczej sprawy – szczególnie w większych miastach

– strategicznie już od samego początku powinniśmy położyć nacisk na nasze priorytetowe cele. Jeżeli zależy nam na sprawnym przebrnięciu przez postępowanie, ryzykowne jest rozpraszanie sądu wątkami pobocznymi, powoływanie nieistotnych dowodów, albowiem powinniśmy się skoncentrować na udowodnieniu roszczeń mających dla nas zasadnicze znaczenie w przyszłym rozstrzygnięciu.

Rozwód z winą czy bez a podział majątku.

Tylko dokonanie bilansu potencjalnych zysków i strat oraz skonfrontowanie ich z posiadanymi dowodami umożliwi nam podjęcie decyzji czy rozwód bez winy będzie wystarczającym rozwiązaniem, czy może jednak udowodnienie małżonkowi wyłącznej winy będzie absolutnie konieczne dla realizacji naszych interesów.

Najczęściej zadawanym pytaniem przez klientów stojących u progu rozwodu jest czy orzeczenie o wyłącznej winie drugiego małżonka będzie nieodzownym elementem do zasądzenia w przyszłości na ich rzecz większych udziałów w majątku wspólnym. Należy zauważyć, że w zdecydowanej większości przypadków, wina w rozwodzie nie ma bezpośredniego wpływu na podział majątku i tym samym na ustalenie nierównych udziałów w majątku małżonków.

Orzecznictwo jednak nieprzerwanie ewoluuje dlatego nie da się kategorycznie wykluczyć, że w konkretnym stanie faktycznym jedną z okoliczności decydujących o ustaleniu nierównych udziałów w majątku wspólnym będzie właśnie wyłączna wina jednego z małżonków. Można pokusić się o postawienie tezy, że tylko w sytuacji, gdy wina małżonka została stwierdzona poniekąd na tle finansowym, musi on liczyć się z reperkusjami w postępowaniu działowym, natomiast jeżeli wina została orzeczona na tle innych „przewinień”, nie ma wpływu na postępowanie o podział majątku.

Pobudki chęci udowodnienia winy, z perspektywy czasu, często okazują się być drugoplanowe, dlatego dokonanie właściwej oceny sytuacji już na samym początku procesu może uchronić nas przed wieloletnim, żmudnym postępowaniem sądowym, które bezsprzecznie pozostawi ślad w psychice rozwodzących się i ich, zazwyczaj jeszcze małoletnich, dzieci.

Dopiero w chwili, kiedy w wystarczającym stopniu zostały spełnione nasze oczekiwania, postępowania nie ciągnęły się latami a my mamy poczucie, że wreszcie jesteśmy na dobrej drodze do odzyskiwania życiowej równowagi, możemy mówić, że nasz rozwód czy podział majątku były sprawne i zakończyły się pomyślnie.



Adwokat Karolina Karlińska-Markiewicz

Prowadząca Kancelarię Adwokacką w Warszawie
Specjalizująca się w procesach rozwodowych
i postępowaniach o podział majątku
www.adwokatkkm.pl
22 243 48 37

Dłuższe zawieszenie broni?

Choć w poniedziałek skończyła się dogadana przez Izrael i Hamas czterodniowa przerwa w walkach w Strefie Gazy, obie strony są chętne, by ją przedłużyć. To zwiększa szanse na zwolnienie większej liczby zakładników. Joe Biden zapewnia: „Taki jest mój cel”.

Marta Urzędowska

– Taki jest mój cel, taki jest cel nas wszystkich: utrzymać tę przerwę dłużej niż do jutra, tak by na wolność wyszło więcej zakładników i by zwiększyła się ilość pomocy humanitarnej dla potrzebujących w Gazie – mówił w niedzielę amerykański prezydent.

Biden dodał, że chciałby, by przerwa w walkach trwała „tak długo, jak długo będą zwalniani zakładnicy”.

Hamas: Chcemy przedłużenia zawieszenia broni o dwa-cztery dni

Chodzi o przedłużenie porozumienia między Izraelem a Hamasem – zawartego dzięki pomocy USA, Katarczyków i Egipcjan – na mocy którego przez ostatnie dni w Strefie Gazy obowiązywał zawieszenie w walkach.

W zamian za zawieszenie walk każdego dnia dochodzi do wymiany izraelskich i zagranicznych zakładników porwanych przez terrorystów z Hamasu podczas ataku na Izrael z 7 października na Palestyńczyków przetrzymywanych w izraelskich więzieniach.

Jak dotąd w ciągu trzech pierwszych dni obowiązywania zawieszenia broni Hamas zwolnił 63 z ok. 240 zakładników przetrzymywanych w Strefie Gazy. W zamian Izraelczycy zwolnili 117 palestyńskich więźniów. Obie strony wypuszczają głównie kobiety i osoby nieletnie.

W poniedziałek miała zostać zwolniona kolejna grupa zakładników, po czym – we wtorek rano – przerwa w walkach miała dobiec końca.

Prezydent Biden niebezpiecznie apelował o jej przedłużenie, bowiem w zawartym w ubiegłym tygodniu porozumieniu przewidziano taką możliwość. Izraelczycy zapewnili, że – o ile Hamas zgodzi się wypuszczać kolejnych zakładników – w zamian będą kolejne dni bez walk, po jednym za każdą zwolnioną dziesiątkę porwanych.

W poniedziałek także szef NATO wezwał do przedłużenia dealu – nie tylko z powodu wymiany zakładników na więźniów, ale też umożliwienia dostarczenia do Gazy więcej pomocy humanitarnej. – Apeluję o przedłużenie przerwy. Pozwoli to dostarczyć bardzo potrzebną pomoc ludziom w Gazie i zwolnić więcej zakładników – wyliczał Jens Stoltenberg.

Jeszcze w weekend także Hamas sygnalizował, że jest za przedłużeniem zawieszenia broni. Jak poinformowała agencja AFP, terrorysty przekazali mediatorom, że gotowi są przedłużyć deal o „dwa do czterech dni”, co może oznaczać nawet do 40 kolejnych zwolnionych zakładników.

Także izraelski premier Benjamin Netanjahu, który w niedzielę odwiedził żołnierzy w Gazie, przyznał, że rozmawiał o tym z Bidenem i że on sam również cieszyłby się z przedłużenia zawieszenia walk, jeśli oznaczałoby to zwalnianie kolejnych porwanych.

Jednocześnie premier powtórzył, że – kiedy tylko zawieszenie broni ostatecznie się skończy – izraelskie operacje w Gazie zostaną natychmiast wznowione, a ich celem pozostaje „wyeliminowanie Hamasu”.



• **Demonstracja w Tel Awiwie w ramach solidarności z zakładnikami przetrzymywanymi w Strefie Gazy, 25 listopada 2023 r.**

FOT. LEO CORREA / AP

Izraelska armia obawia się, że przedłużająca się przerwa w walkach da Hamasowi czas na przegrupowanie i sprawniejszą obronę. Izrael rozpoczął działania odwetowe w enklawie tuż po ataku Hamasu, w którym zginęło 1,2 tys. Izraelczyków. W izraelskich nalotach i inwazji lądowej zginęło – według danych Hamasu – ok. 14 tys. Palestyńczyków, kolejnych kilka tysięcy uznaje się za zaginione.

W jakim stanie są zwalniani przez terrorystów zakładnicy

Izraelskie władze od początku podkreślały, że porozumienie nie oznacza zawieszenia broni ani trwałego rozejmu, ale jedynie „operacyjną przerwę” w walkach, po której wojna zostanie wznowiona. Jednak są teraz pod wyjątkowo dużą presją, by porozumienie przedłużyć. Izraelczycy chcą maksymalnego przedłużenia dealu z terrorystami, by umożliwić zwolnienie jak największej liczby zakładników.

Wśród Izraelczyków zwolnionych do tej pory są głównie dzieci, kobiety i osoby starsze. Choć zwalniane osoby nie rozmawiają z mediami, do sieci trafiają krótkie, pełne emocji nagrania, na których widać, jak witają się z bliskimi.

W trzeciej, zwolnionej w niedzielę grupie zakładników wśród 14 Izraelczyków i trójki cudzoziemców znalazła się czteroletnia

Amerykanka, której rodzice zginęli w ataku Hamasu.

Stopniowo pojawiają się też szczątkowe opisy warunków, w jakich byli przetrzymywani zakładnicy, i sposobu, w jaki byli traktowani przez porwawczy. Niektóre mocno się różnią – rodziny niektórych zwolnionych osób podkreślają, że ich bliscy byli traktowani dobrze, mieli np. podawane niezbędne leki. Jednocześnie pojawiają się doniesienia, że zakładnikom nie zapewniono nawet łóżek – spali na połączonych ze sobą plastikowych krzesłach, a do jedzenia dostawali jedynie chleb i ryż, a i to nieregularnie, co sprawiło, że mocno stracili na wadze, nawet dzieci. Powtarzają się też doniesienia, że z powodu przetrzymywania ich pod ziemią zwolnione osoby z trudnościami przyzwyczajają się z powrotem do światła dziennego.

Także sama świadczona zakładnikom pomoc medyczna nie dla wszystkich okazała się wystarczająca. Jedną z zakładniczek – 84-letnią Izraelką Elma Avraham – tuż po zwolnieniu trafiła do szpitala, gdzie według rodziny walczy o życie. Jej stan jest zły z powodu braku stosownej opieki medycznej i zaniedbania. – Brak leczenia sprawił, że dziś musimy zapłacić za to koszmarną cenę – przekonywał w rozmowie z BBC jej syn, Uri Rawitz.

W rękach Hamasu pozostaną głównie mężczyźni

Hamas w poniedziałek miał zwolnić kolejnych 11 Izraelczyków, jednak kancelaria premiera Netanjahu informowała, że analizuje listy zakładników przewidzianych do zwolnienia. „Trwają dyskusje na temat listy, którą otrzymaliśmy w nocy, podamy dodatkowe dane, kiedy będzie to możliwe” – brzmiało oświadczenie.

Także armia potwierdzała w oświadczeniu, że – mimo intensywnych wysiłków dyplomatycznych – niektóre kwestie pozostają sporne. W tym fakt, że na liście osób, które miały wyjść w poniedziałek nie było żadnych matek. Pierwotne porozumienie zakładało, że dzieci, które zostały porwane razem ze swoimi mamami, będą wypuszczane razem z nimi. Już raz Hamas naruszył ten punkt dealu – w sobotę wypuścił trzynastoletkę, pozostawiając jej matkę w niewoli.

Według Reutersa także Hamas w poniedziałek wysunął zastrzeżenia co do listy palestyńskich więźniów, którzy mieli tego dnia wyjść

z izraelskich więzień. Jednocześnie agencja cytowała przedstawiciela izraelskich władz, który anonimowo zapewniał, że trwają intensywne mediacje między Izraelem i Hamasem, by pokonać przeszkody i uniknąć opóźnień.

Te ostatnie wydają się nieuniknione – w ostatnich dniach za każdym razem przekazywanie zakładników pracownikom Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, którzy wywożą ich z Gazy, odbywało się z dużym opóźnieniem.

W poniedziałek CNN, powołując się na źródła dyplomatyczne, poinformowała, że ponad czterdziestka zakładników porwanych 7 października nie jest w rękach Hamasu. Już wcześniej było wiadomo, że część porwanych przetrzymują terrorysty z innych palestyńskich grup, w tym – Islamskiego Dżihadu. Po raz pierwszy jednak podana została ich liczba. Zakładnicy przetrzymywani przez inne grupy nie mają szans na zwolnienie w ramach obecnego porozumienia, bo zostało ono zawarte między Izraelem a Hamasem.

Jeśli porozumienie rzeczywiście uda się zrealizować do końca, a nawet przedłużyć, po jego zakończeniu w rękach Hamasu pozostaną głównie mężczyźni – zarówno cywile, jak i izraelscy żołnierze. Taka sytuacja znacznie ułatwi terrorystom przetrzymywanie porwanych. Zakładników trzeba często przenosić z miejsca na miejsce i jednocześnie pilnować, by pozostawali w stosunkowo dobrej kondycji.

Musk porozmawia z prezydentem Izraela

W poniedziałek w Izraelu Elon Musk, właściciel platformy mediów społecznościowych X, dawniej Twitter, spotkał się z izraelskim prezydentem Izaakiem Herzogiem. Mieli rozmawiać o sposobach walki z antysemityzmem, który w ostatnich tygodniach szerzy się w sieci.

W czasie gdy Izrael nie prowadzi w enklawie bombardowań i inwazji lądowej, Palestyńczycy wykorzystują kilka dni spokoju, by przeszukiwać gruzы w poszukiwaniu zaginionych, sprawdzać, co z ich dobytku udało się uratować, i pochować zabitych. W pierwszych dniach porozumienia setki osób rzucały się z południa Strefy, gdzie uciekli po naganianiu przez izraelską armię prowadzącą najintensywniejszy ostrzał na południu, z powrotem na północ, by sprawdzić, co stało się z ich domami. ●

Izraelskie władze od początku podkreślały, że porozumienie nie oznacza zawieszenia broni ani trwałego rozejmu, ale jedynie „operacyjną przerwę” w walkach, po której wojna zostanie wznowiona

Kryzys migracyjny

Problem Europy? Jest zbyt atrakcyjna

Jeśli w ciągu najbliższych sześciu miesięcy europejskie rządy nie zdołają przekonać wyborców, że migracja jednak jest pod kontrolą, to w czerwcowych wyborach do europarlamentu może dojść do gwałtownego przesunięcia Unii ku nieliberalnej prawicy

Garton Ash

Miękka siła Europy zagraża sama sobie. Brzmi bez sensu?

Joseph Nye, politolog z Harvardu, dawno temu zdefiniował soft power jako „zdolność przyciągania”. Niedawny globalny sondaż (przeprowadzony przez ECFR i Uniwersytet Oksfordzki) po raz kolejny potwierdził, że Europa ma jej aż nadto. Jeśli zapytamy ludzi w tak różnych krajach jak Turcja, Arabia Saudyjska, Korea Południowa, RPA i Brazylia, gdzie chcieliby mieszkać, jeśli nie we własnym kraju, większość z nich wybierze Stany Zjednoczone lub Europę. I prawie nikt nie chciałby żyć w Chinach czy Rosji.

I w tym właśnie tkwi problem Europy. Europa jest tak atrakcyjna, że miliony ludzi marzą, by się tu przenieść. Setki tysięcy faktycznie próbują, ryzykując życie na niepewnych łodziach płynących przez Morze Śródziemne lub brnąc innymi niebezpiecznymi szlakami. „Europa albo śmierć”, powiedział jeden z nich. Ale strach przed niekontrolowaną masową migracją powiększa elektorat europejskich partii ksenofobicznych i populistycznych, które nie tylko wykorzystują, ale też aktywnie podsycają panikę.

Rok 2023 coraz bardziej przypomina 2015. Kryzys uchodźczy, który rozpoczął się w 2015 r., wyraźnie zwiększył wtedy popularność Alternatywy dla Niemiec (AfD) i austriackiej Partii Wolnościowej – nie wspominając o tym, że walnie przyczynił się do referendalnego zwycięstwa brexitu. Teraz AfD znów rośnie w sondażach, nawet w najlepiej prosperujących zachodnioniemieckich regionach takich jak Bawaria i Hesja. Partia Wolnościowa wręcz szykuje się do rządzenia w Austrii. Przed tygodniem antyislamska populistyczna partia Geerta Wildersa odniosła sukces w wyborach w Holandii. A już w czerwcu odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego.

Partie głównego nurtu reagują i same opowiadają się za coraz ostrzejszymi środkami kontroli nielegalnej imigracji. Jeden z europejskich szefów rządów powiedział mi niedawno, że jego zdaniem Europa musi zrobić „coś skandalicznego”, aby rozwiązać ten problem. Miałem ochotę odpowiedzieć: czy już tego nie robimy?

Czy nie jest oburzające, że grecka straż przybrzeżna odpycha łodzie



• **Nasyłani przez Rosjan migranci z Afryki i Bliskiego Wschodu przechodzą przez przejście graniczne w Salli w północnej Finlandii, 21 listopada 2023 r.**

FOT. JUSSI NUKARI / AP

Zarządzanie migracją musi odbywać się w sposób bezpieczny, humanitarny i legalny, w przeciwnym razie Europa zdradzi samą siebie, co również będzie miało fatalne konsekwencje

z uchodźcami, co jaskrawo narusza prawo międzynarodowe? Czy nie jest oburzające, że UE współuczestniczyła w zawracaniu przez Libię migrantów do nieludzkich obozów przetrzymywania? Czy nie jest oburzające, że włoski rząd Giorgii Meloni powstrzymuje nawet statki ratunkowe organizacji pozarządowych przed ratowaniem ludzi przed utonięciem w morzu? A brytyjski rząd poważnie rozważa porzucenie europejskiej konwencji praw człowieka tylko po to, by wysłać kilkaset osób ubiegających się o azyl do Rwandy?

Ludzie na całym świecie postrzegają cudowną swobodę przemieszczania się, jaką cieszą się Europejczycy w strefie Schengen, jako przywilej okupiony ich kosztem, bo dla nich podróże do wspaniałej Europy są ściśle reglamentowane. Wystarczy za-

pytać Turków lub Hindusów o ich doświadczenia związane z próbami uzyskania wizy Schengen lub wizy brytyjskiej. Radykalna retoryka twardych prawicowych populistów takich jak była już brytyjska minister spraw wewnętrznych Suella Braverman, która określiła nielegalną imigrację „inwazją”, a protestujących przeciwko izraelskim działaniom wojskowym w Strefie Gazy mianem „pro-palestyńskiej tuszycy”, grozi niebezpieczną alienacją milionów ludzi, którzy już przybyli do Europy i w niej od dawna żyją.

Miękka siła Europy to nie tylko dobrobyt, system opieki społecznej i wysoka jakość życia. To także wolność, praworządność, tolerancja i poszanowanie praw człowieka. We wspomnianym już sondażu respondenci z całego świata stwierdzili, że putinowska Rosja nie jest częścią Europy – ze względu na inne wartości, którym obecnie holduje. Bo Europa jest identyfikowana i kojarzona właśnie z konkretnym systemem wartości.

Ale Europa przestaje być wiarygodna, jeśli sama je narusza, dokładnie w tych miejscach, gdzie spotykają się z nią ludzie z reszty świata: przede wszystkim na jej granicach, ale także w traktowaniu osób ubiegających się o azyl i piętnowaniu tej

części własnej populacji, która ma pochodzenie migracyjne.

Nie ma wątpliwości, że migracją do Europy trzeba zarządzać. Hasło kampanii brexitowej „Odzyskaj kontrolę!” było tak skuteczne właśnie dlatego, że dotykało sedna obaw wyborców – że migracja wymyka się spod kontroli. Dziś były prezydent Niemiec Joachim Gauck mówi o Kontrollverlust, utracie kontroli, co brzmi znajomo.

Jeśli w ciągu najbliższych sześciu miesięcy europejskie rządy nie zdołają przekonać swoich wyborców, że migracja jednak jest pod kontrolą, to w czerwcowych wyborach do europarlamentu może dojść do gwałtownego przesunięcia Unii ku nieliberalnej prawicy. Jednak zarządzanie migracją musi odbywać się w sposób bezpieczny, humanitarny i legalny, w przeciwnym razie Europa zdradzi samą siebie, co również będzie miało fatalne konsekwencje.

Jakiegolwiek niepowodzenie z tym wyzwaniem będzie oznaczało, że Europa nie potrafi sobie poradzić z efektem swojej siły przyciągania, a tym samym zacznie podważać inny ważny aspekt swojej miękkiej siły – system wartości. A to już dla Unii kwestia życia i śmierci. ●

Timothy Garton Ash
tłum. **Łukasz Grzymiśławski**

Autor jest profesorem europeistyki na Uniwersytecie Oksfordzkim i Senior Fellow w Hoover Institution na Uniwersytecie Stanforda.
Twitter: @fromTGA

REKLAMA

34286921



15 ARTYSTYCZNE
ODKRYCIA

CZYTAJ NA
wroclaw.wyborcza.pl

ORGANIZATOR
wyborcza

PARTNER GŁÓWNY
Wrocław
miasto spotkań

PARTNER WSPIERAJĄCY



Francuski atom wraca do gry

Polska może wykorzystać konkurencję, powierając francuskiemu koncernowi EDF budowę drugiej dużej elektrowni atomowej – przekonuje Thierry Deschaux, szef polskiego przedstawicielstwa EDF.

Andrzej Kublik

Przejęcie władzy przez koalicję opozycyjnych dotąd partii nie oznacza wywrócenia do góry nogami wszelkich dotychczasowych planów w gospodarce. Dotyczy to na przykład planów rozwoju w Polsce energetyki jądrowej.

Na początku listopada Paulina Hennig-Kloska z Polski 2050 w telewizji Polsat zapowiedziała, że nowy rząd będzie chciał przeprowadzić audyt umów dotyczących inwestycji w energetykę jądrową, zawartych przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego. – Natomiast, co jest niezwykle ważne, to to, że my uznajemy, że atom powinien być stabilizatorem polskiego systemu. Oprócz wiatru i słońca, które na pewno będziemy rozwijać, właśnie elektrownia jądrowa powinna być takim stabilizatorem – stwierdziła Hennig-Kloska, do dalszych ocen pozostawiając, czy mają to być duże, czy małe elektrownie atomowe.

Niemal jednocześnie i jeszcze bardziej zdecydowanie na temat rozwoju energetyki jądrowej wypowiedział się Donald Tusk, wskazany na premiera przyszłego rządu zwycięskiej koalicji.

– Elektrownie jądrowe są niezbędne. Jeśli mamy naprawdę uczestniczyć w bezpiecznej i sprawiedliwej transformacji, jeśli mamy wydać europejskie dziesiątki, nawet setki miliardów euro na unowocześnienie naszej gospodarki, naszego przemysłu, naszej energetyki i zmienić cały model energetyczny, to oczywiście musimy jak najszybciej rozpocząć budowę elektrowni jądrowej – zapowiedział Tusk.

Elektrownia atomowa. Pierwsza siłownia na Pomorzu

W październiku 2020 r. rząd premiera Morawieckiego przyjął aktualizację programu rozwoju polskiej energetyki jądrowej uchwalonego w pierwotnej wersji w 2014 r. przez rząd PO-PSL premiera Donalda Tuska.

W obowiązującej teraz postaci program ten przewiduje budowę i eksploatację dwóch dużych elektrowni atomowych o łącznej mocy od 6 do 9 GW, wyposażonych w wodne ciśnieniowe reaktory generacji III lub III plus – czyli najbardziej bezpieczne dziś konstrukcje.

Inwestorem elektrowni będzie całkowicie państwowa spółka Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ), ale jej zagraniczny partner może objąć do 49 proc. akcji elektrowni.

Lokalizacja pierwszej siłowni miała być wybrana w 2022 r., budowa pierwszego reaktora ma się tam zacząć w 2026 r., a jego podłączenie do sieci zaplanowano na 2033 r. Zakończenie budowy drugiej elektrowni przewidziano na 2043 r.

Przed rokiem rząd premiera Mateusza Morawieckiego zdecydował, że pierwsza polska elektrownia atomowa o mocy 3,75 GW będzie korzystać z technologii amerykańskiego koncernu Westinghouse i powstanie w okolicach miej-



• **Francuski koncern EDF zarządza największą w Europie siecią elektrowni atomowych**
FOT. SHUTTERSTOCK

scowości Lubiato-Kopalino w gminie Choczewo na Pomorzu. W ostatnich tygodniach PEJ podpisała umowę na zaprojektowanie tej elektrowni z konsorcjum Westinghouse'a i amerykańskiego giganta budowlanego Bechtel, wydano też decyzję środowiskową i lokalizacyjną dla tej inwestycji.

Karty rozdane?

Teoretycznie wybór oferty Westinghouse'a oznaczał wybór partnera PEJ do budowy obu planowanych przez rząd dużych elektrowni atomowych. Bo w rządowym programie przyjęto model inwestycji, który „obejmuje realizację projektu z wykorzystaniem jednej technologii – co pozwoli m.in. na uzyskanie efektu skali, jednego współinwestora strategicznego powiązanego z dostawcą technologii oraz zachowanie kontroli skarbu państwa min. 51 proc. nad realizacją Programu P[olskiej] E[nergetyki] J[ądrowej]”.

Jednak w uchwale o wyborze partnera do budowy pierwszej polskiej elektrowni atomowej rząd Morawieckiego nie potwierdził tej zasady wykorzystania „jednej technologii”, zapisanej we własnym programie rozwoju energetyki jądrowej. Sam fakt wyboru partnera do tylko jednej elektrowni stawiał pod znakiem zapytania przestrzeganie przez rząd własnych założeń.

W ogóle nie wiadomo, co konkretnie dzieje się z wyborem lokalizacji dla drugiej elektrowni przewidzianej w rządowym programie. Przed rokiem w swojej uchwale rząd Morawieckiego zapowiedział: „Niezwłoczne podjęcie zostaną także działania w celu przygotowania i realizacji budowy drugiej wielkoskalowej elektrowni jądrowej w Polsce”. Od tego czasu nic jednak nie

słychać o takich „niezwłocznie” podjętych działaniach.

EDF nie składa broni

Francuski koncern EDF, który zarządza największą w Europie siecią elektrowni atomowych, z pewnością nie uważa, że po wyborze oferty Westinghouse'a karty w polskim programie rozwoju energetyki jądrowej zostały już rozdane.

EDF, który dwa lata temu złożył rządowi premiera Mateusza Morawieckiego wstępną ofertę budowy od czterech do sześciu reaktorów o łącznej mocy od 6,6 do 9,9 GW, wciąż jest zainteresowany budową drugiej dużej elektrowni atomowej w Polsce, jak potwierdził dla Wyborcza.biz Thierry Deschaux, szef polskiego przedstawicielstwa francuskiego koncernu. Francuski koncern oferował budowę reaktorów typu EPR (europejski reaktor ciśnieniowy) o mocy 1,65 GW, zaliczanych do generacji III plus – czyli zgodnych z założeniami rządowego rozwoju energetyki jądrowej.

– Program rozwoju energetyki jądrowej rząd Polski przyjął jesienią 2020 r. Od tego czasu wiele się zdarzyło – powiedział nam Deschaux. Podkreślił, że dotąd rząd nie podjął decyzji o budowie drugiej dużej elektrowni atomowej ani o jej lokalizacji. Wybrano lokalizację pierwszej elektrowni i partnera technologicznego do jej budowy. Ale do tej pory nie zawarto umowy o finansowaniu tej inwestycji.

Jednocześnie przez trzy lata od przyjęcia przez rząd programu rozwoju energetyki jądrowej zmieniła się sytuacja w europejskiej branży energetycznej z powodu kryzysu związanego z agresją Rosji na Ukrainę.

– Takie wysokie i niestabilne ceny energii, jak wtedy notowano, są nie do przyjęcia dla przemysłu. Tylko energetyka jądrowa jako podstawa w miksie energetycznym może zapewnić przewidywalne i stabilne ceny energii na długi czas, nawet na 60 lat, bo na tyle planowana jest eksploatacja budowanych teraz elektrowni jądrowych – stwierdził szef polskiego przedstawicielstwa EDF.

Wskazał, że ten kryzys energetyczny ożywił zainteresowanie rozwojem energetyki jądrowej w wielu państwach Europy i poza nią, tak że już dziś mówi się o renesansie europejskiego przemysłu jądrowego.

Czas, pieniądze i konkurencja

– Patrząc na zakładany harmonogram PPEJ, moim zdaniem kluczowe jest teraz podjęcie decyzji o budowie kolejnej elektrowni atomowej i wskazanie jej lokalizacji. Główne elementy wyposażenia do takich elektrowni mogą dostarczyć wyłącznie huty we Francji, w Korei czy Japonii. Zainteresowanie budową elektrowni atomowych na świecie gwałtownie rośnie i jeśli w tych hutach nie złoży się szybko zamówień, to później trzeba będzie czekać długo na dostawy. A to oznacza opóźnienie w budowie elektrowni. Dlatego dziś to kluczowa decyzja dla zagwarantowania terminowej realizacji polskiego programu jądrowego – powiedział Deschaux.

– Drugą kluczową sprawą dla powodzenia projektu są finanse. Około 70 proc. ceny energii z elektrowni atomowej stanowią koszty finansowania inwestycji. Gotowość instytucji finansowych do udziału w takich projektach poprzedza ocena ryzyka. Im wiarygodniejszy partner i jego oferta, tym większe możliwości finansowania projektu po konkurencyjnej cenie. Nie było dużym wyzwaniem pozyskanie finansowania dla budowy nowej elektrowni atomowej Hinkley Point C w Wielkiej Brytanii, bo partnerzy finansowi uznali, że nasz projekt jest najbardziej wiarygodny – podkreślił szef polskiego przedstawicielstwa EDF. Uchylił się jednak od przedstawienia finansowych szczegółów oferty swojej firmy.

Wymienił za to kolejne jej zalety: – Nasze reaktory są projektowane według europejskich norm i zgodnie z europejskimi standardami, co eliminuje ryzyko opóźnień ze względu na potrzebę dostosowania do europejskich norm i wymogów regulacyjnych. Dla EPR około 95 proc. dostawców mamy w Europie, z kolei polskie firmy dzięki współpracy z nami mogłyby wejść na europejski rynek dostaw i usług dla przemysłu jądrowego. Wiele z nich już pracuje z EDF przy projektach jądrowych na świecie.

– Polska może równocześnie budować dwie duże elektrownie atomowe z dwoma partnerami. Dzięki takiej konkurencyjnej sytuacji Polska mogłaby ograniczyć ryzyko opóźnień i wzrostu kosztów inwestycji – wskazał Thierry Deschaux. ●

W październiku 2020 r. rząd premiera Morawieckiego przyjął aktualizację programu rozwoju polskiej energetyki jądrowej uchwalonego w pierwotnej wersji w 2014 r. przez rząd PO-PSL premiera Donalda Tuska

Furtka w przepisach

„Bezpieczny kredyt 2 proc.” miał być rozwiązaniem przeznaczonym wyłącznie dla osób, które kupują pierwszą nieruchomość na własne cele mieszkaniowe. Furtka w ustawie pozwala jednak nabyć mieszkanie i je wynająć bez utraty dopłat.

Justyna Sobolak

Zainteresowanie „Bezpiecznym kredytem 2 proc.” utrzymuje się na wysokim poziomie. Z ostatnich danych Związku Banków Polskich na 16 listopada wynika, że w programie złożono 66 449 wniosków. Podpisano już ponad 37 tys. umów.

Program funkcjonuje od lipca i jest przeznaczony dla osób do 45. roku życia, które nabywają pierwszą nieruchomość i przeznaczają ją na własne potrzeby mieszkaniowe. Resort rozwoju i technologii, opracowując przepisy, chciał takimi założeniami zamknąć drogę inwestorom.

Dodatkowo, aby jeszcze bardziej podkreślić, kto jest adresatem programu, w ustawie zapisano, że kupiona w ramach preferencyjnego kredytu nieruchomość nie może zostać wynajęta.

Jak można przeczytać w ustawie, w przypadku wynajęcia mieszkania w okresie przysługiwania dopłat do rat te wygasają „z ostatnim dniem miesiąca wystąpienia tego zdarzenia, a kwoty uzyskanych po tym dniu dopłat podlegają zwrotowi do Rządowego Funduszu Mieszkaniowego”. Ustawa nie wprowadza natomiast nakazu zwrotu wypłaconych już dopłat do rat kredytu po okresie ich przysługiwania, czyli po upływie 10 lat. To oznacza, że po 10 latach, czyli zakończeniu dopłat, można dowolnie nieruchomością dysponować.

Jeden wyjątek

Mimo tych założeń są osoby, które mogą kupić mieszkanie, korzystając z „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”, i je wynająć niemal od razu. To pary żyjące w nieformalnych związkach.

Przykład? Julia i Paweł są parą, ale nie mieszkają razem. Oboje dobrze zarabiają i planują ślub. Mogą kupić dwa mieszkania. Julia dla siebie, Paweł dla siebie. Po sfinalizowaniu transakcji wezmą ślub. Wówczas jedno mieszkanie mogą wynajmując, w drugim zamieszkać. Zezwalają na to wprost zapisy w ustawie.

– Dwie osoby będące w związku nieformalnym bez wspólnego dziecka nie mogą razem kupić nieruchomości w programie „Pierwsze mieszkanie”. W myśl ustawy nie są uważane za jedno gospodarstwo domowe. Każde z nich może jednak kupić swoją nieruchomość. Po zawarciu związku małżeńskiego i tak mogą mieszkać we wspólnie – zauważa Krzysztof Bontal, ekspert kredytowy Profero i redaktor portalu Pierwszemieszkanie.com.pl.

Rząd postawił na rodziny

Dlaczego zdecydowano się na taki wyjątek? – Zastanawiając się nad genezą wprowadzenia takiego wyjątku w ustawie, należy pamiętać, że autorem projektu była partia, która uchodzi za prorodzinną. Prawdopodobnie nie zamierzano utrudniać zawierania związków małżeńskich osobom, które skorzystały z preferencyjnego kredytu. Wyszła natomiast z tego chyba przy okazji jedna sytuacja, która dopuszcza zakup nieruchomości w celach inwestycyjnych przy finansowaniu z „Bezpiecznego kredytu 2 proc.” – dodaje Krzysztof Bontal.

Z wpisów na grupach internetowych skupiających beneficjentów rządowego programu wynika, że zainteresowanie takim rozwiązaniem jest duże. „Kiedy mam wziąć ślub, żeby nie stracić dopłat



FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Są osoby, które mogą kupić mieszkanie, korzystając z „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”, i je wynająć niemal od razu. To pary żyjące w nieformalnych związkach

do »Bezpiecznego kredytu 2 proc.«? Muszę wpłacić zaliczkę za mieszkanie i kolejnego dnia mogę brać ślub, czy muszę odebrać klucze i dopiero potem brać ślub i wejść do związku z własnym mieszkaniem? Które zdarzenie się liczy?” – pyta jeden z użytkowników.

Ktoś inny: „Jako singiel kupuję mieszkanie na kredyt 2 proc. Jeżeli, powiedzmy, za rok wejdę w związek małżeński z osobą, która ma mieszkanie, to czy mam prawo wynająć moje, kupione za kredyt 2 proc.?”

Przeszkodą może być zdolność kredytowa

Krzysztof Bontal twierdzi jednak, że choć zapytań jest dużo, rzeczy-

wistość weryfikuje zamierzenia par. – Co jakiś czas klienci pytają o takie rozwiązanie. Szczególnie ci, którzy w najbliższym czasie zamierzają wejść w związek małżeński. Jednakże często na przeszkodzie staje kwestia zdolności kredytowej. Każdego z partnerów musi przecież według banku być stać na samodzielny zakup mieszkania. To niestety często zamyka drogę do inwestycyjnych planów młodych ludzi. Kończy się na kupnie tylko przez jednego z nich lub wcale – zauważa Bontal.

Z najnowszego raportu Metrohouse i Credipass wynika, że aby skorzystać z maksymalnej kwoty kredytu, która dla singla wynosi 500 tys. zł, musi on uzyskiwać dochód w wysokości 6075 zł. Rata przy takiej kwocie kredytu na 30 lat w ramach „Bezpiecznego kredytu 2 proc.” wynosi 2234 zł.

Rychły koniec?

Osoby, które chciałyby skorzystać z „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”, powinny się spieszyć. Pula środków dostępnych w programie szybko się wyczerpuje. Wszystko wskazuje na to, że już w styczniu banki mogą przestać przyjmować nowe wnioski.

Z informacji przekazanych portalowi Interia.pl przez Bank Gospo-

darstwa Krajowego wynika, że do 7 stycznia banki na pewno będą jeszcze przyjmować wnioski w ramach tego programu.

„Przed tą datą BGK nie będzie publikował komunikatów o wstrzymaniu przyjmowania przez banki nowych wniosków o udzielenie bezpiecznego kredytu. W przypadku gdyby limit dopłat na 2024 r. został wyczerpany, BGK może opublikować w BIP informację o wstrzymaniu przyjmowania wniosków przez banki kredytujące najwcześniej 8 stycznia 2024 r.” – przekazał bank.

Jak pisała Wyborcza.biz, dane są alarmujące. Wartość podpisanych umów w ramach programu już na początku listopada przekroczyła 12,2 mld zł, czyli cztery razy więcej, niż zakładano, a z każdym tygodniem przybywa umów na blisko 1,2 mld zł.

Hanna Gill-Piątek, członkini Koalicji Obywatelskiej, w Sejmie poprzedniej kadencji zajmowała się sprawami mieszkaniowymi. Jej nazwisko wymieniane jest wśród kandydatów, którzy mogliby objąć funkcję wiceministra odpowiedzialnego za budownictwo mieszkaniowe w rządzie Donalda Tuska. Zauważa, że już konstrukcja ustawy przesądza o kłopotach programu.

– Jeśli spojrzeć do ustawy, ile środków jest zabudżetowanych na ten rodzaj wsparcia, to w 2024 roku jest to prawie 1 mld zł, później kwota rośnie i w 2027 roku dochodzi do 1,7 mld zł. Niestety, potem spada, a przecież kredytów nie ubędzie, bo państwo w założeniu dopłaca do nich przez 10 lat – mówi członkini KO. Jej zdaniem w okolicach stycznia lub lutego 2024 r. skończą się możliwości naboru nowych wniosków w ramach tego programu. ●

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

OGŁOSZENIE PŁATNE

34283076





sprawnystaż

Wprowadzimy
różnorodność
do Twojej firmy

Fundacja Grupy ERGO Hestia
integralia



Glapiński przed Trybunałem Stanu

To byłby bardzo niebezpieczny prece

Zawieszenie prezesa NBP Adama Glapińskiego poprzez wniosek do Trybunału Stanu byłoby nie naprawą, lecz da

Kawalec

Jak wynika z publicznych wypowiedzi, nowa sejmowa większość analizuje możliwość postawienia prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu, co automatycznie spowodowałoby zawieszenie go w czynnościach. Byłby to niebezpieczny krok prowadzący do pozbawienia Polski niezależnego banku centralnego. Jeżeli większość parlamentarna dąży do naprawy instytucji demokratycznego państwa, a nie ich destrukcji, to powinna raczej naprawić wadliwą ustawę o Trybunale Stanu.

Pod adresem prezesa Glapińskiego można sformułować poważne zarzuty. Można go krytykować za to, że publicznie głosił, iż stopy procentowe będą długo bardzo niskie, przez co wprowadził wielu kredytobiorców w błąd i naraził ich na kłopoty, podczas gdy później stopy procentowe znacznie wzrosły. Można mu zarzucić, że utrudnia funkcjonowanie Rady Polityki Pieniężnej, ograniczając jej członkom dostęp do materiałów analitycznych NBP. Można go obwiniać o upolitycznienie banku centralnego i wykorzystywanie publicznych występów w okresie przedwyborczym do wspierania rządzącej wówczas partii poprzez atakowanie opozycji. Można wreszcie analizować, czy i w jakim zakresie sterowana przez niego polityka pieniężna była podporządkowana motywowi politycznym i chęci zwiększenia poparcia dla kierowanej przez PiS rządzącej koalicji.

Rafał Hirsch w tekście pt. „Postawienie prezesa NBP przed Trybunałem Stanu coraz bardziej prawdopodobne” (Business Insider, 22 listopada 2023 r.) zwraca jednak uwagę, że udowodnienie czarno na białym złamania przez Adama Glapińskiego konstytucji lub ustawy nie będzie proste. Można by na to odpowiedzieć, że właśnie w takiej skomplikowanej sytuacji należy wykorzystać określoną w ustawie o Trybunale Stanu procedurę tzw. postępowania konstytucyjnego, by sprawę wszechstronnie rozpatrzyć, rozstrzygnąć i wyciągnąć konsekwencje.

Uruchomienie procedury postępowania konstytucyjnego jest technicznie proste.

Zgodnie ze wspomnianą ustawą 115 posłów może złożyć do marszałka Sejmu tzw. wstępny wniosek o postawienie prezesa NBP przed Trybunałem Stanu. Jeśli wniosek jest poprawny formalnie, marszałek przekazuje go sejmowej komisji odpowiedzialności konstytucyjnej. Komisja przeprowadza postępowanie z udziałem powołanych świadków i przedstawia Sejmowi sprawozdanie, rekomendując postawienie obwinionego przed Trybunałem Stanu lub umorzenie sprawy.

Jeżeli Sejm podejmie uchwałę o postawieniu obwinionego przez Trybunałem, to Trybunał Stanu przeprowadza postępowanie, stosując odpowiednio procedurę sądową określoną w kodeksie postępowania karnego. Przy czym Trybunał pełni funkcję sądu zarówno pierwszej instancji, jak i drugiej instancji. W przypadku apelacji sprawa w drugiej instancji rozpostrawiana jest przez inny skład sędziowski. Od wyroku Trybunału Stanu



• Prezes NBP Adam Glapiński FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

w drugiej instancji nie ma już odwołania i nie przysługuje kasacja.

Za naruszenie konstytucji lub ustawy Trybunał Stanu może orzec odwołanie obwinionego ze stanowiska, a także zakaz pełnienia określonych funkcji w przyszłości, utratę czynnego i biernego prawa wyborczego, odebranie orderów i odznaczeń.

Procedura sprzeczna z zasadą niezależności banku centralnego

Przy bliższej analizie trudno jednak nie dojść do wniosku, że określona w ustawie o Trybunale Stanu procedura pociągnięcia do odpowiedzialności jest w przypadku prezesa NBP sprzeczna z zasadą niezależności banku centralnego, wynikającą z konstytucji i potwierdzoną w umowach międzynarodowych. Wynika to moim zdaniem z faktu jednoczesnego występowania trzech ustaleń:

1 Samo postawienie prezesa NBP przed Trybunałem Stanu (a nie prawomocne orzeczenie jego winy przez Trybunał) powoduje zgodnie z ustawą zawieszenie go w pełnieniu obowiązków.

2 Uchwała Sejmu o skierowaniu sprawy do Trybunału Stanu, skutkująca natychmiastowym zawieszeniem prezesa NBP, może być podjęta, nawet jeśli komisja odpowiedzialności konstytucyjnej uzna, że nie ma podstaw do oskarżenia i w sprawozdaniu przedstawi wniosek o umorzenie postępowania.

3 Uchwałę o pociągnięciu do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu prezesa NBP Sejm podejmuje bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów, co oznacza, że minimalna liczba głosów wystarczająca do podjęcia uchwały wynosi, w zależności od liczby obecnych, od 116 do 231. Warto zwrócić uwagę, że postawienie przed Trybunałem Stanu członka rządu (premiera lub ministra) wymaga znacznie większej liczby głosów – a mianowicie większości 3/5 usta-

wowej liczby posłów, co oznacza, że niezależnie od liczby obecnych za takim wnioskiem musi głosować co najmniej 276 posłów. W przypadku prezydenta pociągnięcie do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu wymaga uchwały Zgromadzenia Narodowego (czyli obradujących wspólnie Sejmu i Senatu), podjętej większością co najmniej 2/3 głosów ustawowej liczby członków Zgromadzenia Narodowego.

Oznacza to więc, że jeżeli większość sejmowa jest zdeterminowana, by odsunąć prezesa NBP, to może zawsze to zrobić. Wystarczy sformułować wnioski wypełniający formalne wymogi, poparcie go przez 115 posłów, a następnie przekazanie przez marszałka do komisji odpowiedzialności konstytucyjnej. Następnie, nawet jeśli komisja uzna, że brak jest podstaw do oskarżenia i w sprawozdaniu zawioskuję o umorzenie postępowania, większość sejmowa może zgłasować za postawieniem prezesa NBP przed Trybunałem Stanu. Wówczas prezes NBP zostaje zawieszony w swoich obowiązkach i czeka go dwuinstancyjne postępowanie sądowe, którego czas trwania i wynik nie jest wiadomy.

Przepisy ustawy o Trybunale Stanu mogą stanowić zachętę do wszczęcia postępowania wobec prezesa NBP nie z myślą o szybkim doprowadzeniu do prawomocnego orzeczenia, lecz przede wszystkim w celu spowodowania zawieszenia w sprawowaniu urzędu na nieokreślony i przedłużany czas procedowania przed Trybunałem. Byłaby to analogia do powszechnie krytykowanej praktyki stosowanej niejednokrotnie w stosunku do polityków, przedsiębiorców, menedżerów, wobec których prokuratura formułuje zarzut, wprowadza środki zapobiegawcze, takie jak areszt lub poręczenie majątkowe i odebranie paszportu, a potem przez wiele miesięcy lub lat nic się nie dzieje i często nie jest nawet składany akt oskarżenia do sądu.

Posłużenie się obecnymi przepisami ustawy o Trybunale Stanu i spowodowanie zawieszenia prezesa NBP

stanowiłoby precedens podważający w praktyce niezależność banku centralnego. Każdy przyszły prezes NBP byłby narażony na naciski i groźby zastosowania wobec niego takiej procedury, jeżeli nie będzie odpowiednio uległy wobec rządzącej większości.

Trybunał Konstytucyjny o bankowej komisji śledczej

Warto tu przypomnieć znamieny epizod sprzed 17 lat. W 2006 roku Sejm, w którym większość miała koalicja kierowana przez PiS, powołał tzw. bankową komisję śledczą. Komisja zamierzała badać różne aspekty działania NBP i wezwwała na przesłuchanie prezesa NBP, którym był wówczas Leszek Balcerowicz. Zakres działania bankowej komisji śledczej został wówczas zaskarżony do Trybunału Konstytucyjnego przez grupę posłów, którzy uznali, że zagraża to niezależności banku centralnego.

Prezes Balcerowicz oświadczył, że nie stawia się przed komisją, chyba że Trybunał Konstytucyjny uzna jej zakres działalności za zgodny z prawem. Balcerowicz powiedział, że jeśli stawia się przed komisją, to każdy przyszły prezes NBP będzie musiał się liczyć z tym, że może być nękany przesłuchaniami przed komisją śledczą. Stworzyłoby to mechanizm stałego nacisku, osłabiający zdolność NBP do obrony wartości pieniądza.

Ostatecznie spór rozstrzygnął wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 22 września 2006 r., który potwierdził zasadność zastrzeżeń skarżących posłów i ówczesnego prezesa NBP. W uzasadnieniu wyroku Trybunał Konstytucyjny stwierdził: „Z wyjątkiem ściśle określonych przypadków, parlament nie ma pozycji nadrzędnej nad innymi organami. Taka konstrukcja, będąca elementem systemu demokracji konstytucyjnej, została stworzona m.in. w celu uniknięcia pojmowania demokracji jako wszechwładzy większości parlamentarnej”.

Trybunał przypomniał, że w świetle art. 95 konstytucji Sejm sprawuje kontrolę nad działaniem administracji rzą-

Stefan Kawalec
jest prezesem firmy doradczej Capital Strategy, członkiem Towarzystwa Ekonomistów Polskich, b. wiceministrem finansów

dens

Iszą destrukcją państwa

dowej, natomiast nie ma takich uprawnień w stosunku do Narodowego Banku Polskiego. Trybunał stwierdził: „Jakkolwiek Konstytucja nie formułuje wprost zasady niezależności Narodowego Banku Polskiego (NBP), to reguła ta wynika implícite z art. 227 Konstytucji. Realizowanie zadań powierzonych NBP wymaga bowiem niezależności”.

Trybunał zwrócił uwagę, że zasada niezależności banku centralnego jest określona także w umowach międzynarodowych: traktacie ustanawiającym Wspólnotę Europejską i w protokole w sprawie statutu Europejskiego Systemu Banków Centralnych i Europejskiego Banku Centralnego. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że Sejm nie ma prawa do sprawowania kontroli wobec NBP i prezesa NPB za pośrednictwem komisji śledczej. Trybunał Konstytucyjny zaznaczył, że prezes NBP może być pociągnięty do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu, lecz nie analizował zgodności z konstytucją procedury postępowania określonej w ustawie o Trybunale Stanu, gdyż nie było to wówczas przedmiotem skierowanego do Trybunału Konstytucyjnego wniosku.

Jak naprawić wadliwą ustawę
Dziś, gdybyśmy mieli funkcjonujący zgodnie z prawem i mający moralny autorytet Trybunał Konstytucyjny, można by złożyć wniosek o zbada nie zgodności ustawy o Trybunale Stanu z konstytucją i umowami międzynarodowymi dotyczącymi kwestii niezależności banku centralnego. Jednak instytucja Trybunału Konstytucyjnego została niestety w znacznej mierze zdewastowana.

Pytanie: czy większość parlamentarna powinna wykorzystać tę sytuację jako okazję do działania, które może trwale podważyć fundament funkcjonowania ważnej instytucji, jaką jest Narodowy Bank Polski? Proponowałbym, by zamiast tego dokonać naprawy ustawy o Trybunale Stanu, tak aby nie stała w sprzeczności z zasadą niezależności banku centralnego.

Należałoby przede wszystkim podnieść próg liczby głosów potrzebnych do podjęcia uchwały Sejmu o postawienie prezesa NBP przed Trybunałem Stanu. Jest trudne do logicznego uzasadnienia i wydaje się sprzeczne z konstytucją to, że znacznie mniej głosów w Sejmie potrzeba, by pociągnąć do odpowiedzialności konstytucyjnej prezesa NBP, czyli szefa niezależnej instytucji, wobec której Sejm nie ma pozycji nadrzędnej, niż w przypadku premiera lub ministra, a więc przedstawicieli administracji rządowej, wobec której Sejm sprawuje wprost funkcję kontrolną. Logiczne byłoby przyjęcie, że dla postawienia prezesa NBP przed Trybunałem Stanu potrzebna jest większość 2/3 ustawowej liczby posłów – czyli taka sama większość, jaka jest potrzebna w Zgromadzeniu Narodowym, aby postawić przed Trybunałem Stanu prezydenta.

Sądzę, że wykorzystanie przepisów obecnej ustawy o Trybunale Stanu do zawieszenia prezesa NBP nie byłoby naprawą, lecz dalszą destrukcją państwa. Jednocześnie uważam, że Sejm może i powinien naprawić tę wadliwą ustawę. ●

Stefan Kawalec

Safjan

Debata, jak powrócić do standardów demokratycznego państwa prawa, przypomina dylematy, przed którymi stał król Rex opisany przez amerykańskiego teoretyka prawa prof. Lona Luvoisa Fullera. Król ten zawsze wpadał w jakąś pułapkę. Mam wrażenie, że my też wpadliśmy w pułapkę. Wiemy, jak być powinno i na czym polega zgodność ze standardami państwa prawa, a mimo to usiłujemy się wzajemnie przekonać, że każde wyjście jest złe. Czy mamy więc zaniechać wszelkich działań i spoglądać z frustracją, jak pogłębia się systematycznie deformacja mechanizmów, które całkiem nieźle funkcjonowały przez ćwierć wieku i chroniły nas od patologii i nadużyć prawa?

Jeżeli uznamy, że nic nie można zrobić poza biernym oczekiwaniem przez następne lata, to musimy się przyznać do jeszcze większej porażki. Wszelkie nasze pomysły, idee, mozolne budowanie instytucji po 1989 r., rozwijanie skutecznej ochrony praw jednostki, gwarancji niezależności sądownictwa, zasad równowagi wzajemnej władzy – wszystko to okazuje się domkiem z kart, który może być zburzony przy pomocy pstryknięcia palcem przez jakiś nowy układ polityczny wyznający inną aksjologię prawną. Musimy także powiedzieć wszystkim tym, którzy z taką determinacją i konsekwencją nie ustawali przez ostatnie lata w wysiłku utrzymania demokratycznego etosu państwa prawa, płacąc za to niemalą cenę (myślę przede wszystkim o sędziach i prokuratorach), że ich wysiłek na nic się zdał, bo dzisiaj nic nie możemy zrobić.

Nie podzielam przekonania o takiej niemożności. System prawny – jego zasady generalne i wartości – ma sens, kiedy może spełnić swoje gwarancyjne funkcje, nie tylko zapewniać piękną idealistyczną opowieść o tym, że jednostka ma prawa podstawowe i wolności, ale też być instrumentem i podstawą, do której można się realnie, a nie tylko w nierzeczywistym świecie odwołać.

Tkwiliśmy kilkadziesiąt lat w pułapkach systemu komunistycznego, który operował dekoracyjnym, by nie powiedzieć bombastycznym, językiem, aby stworzyć iluzję równości, udziału w demokratycznych wyborach, wolności wypowiedzi i zgromadzeń, wolności sumienia i wyznania. Te prawa były zapisane w peerelowskiej konstytucji z 1952 r. Rzecz w tym, że nic z tego nie wynikało, ponieważ konstytucja w sferze gwarancyjnej dla jednostki nie funkcjonowała, a odwołanie się do niej było zabiegiem bezskutecznym, a do tego ryzykownym. Adam Michnik i wielu młodych ludzi marca 1968 r. znaleźli się w więzieniu, ponieważ domagali się respektowania konstytucji.

Po 1989 r. weszliśmy w nowy etap myślenia o konstytucji, prawach podstawowych i gwarancjach. Okazało się, że w normach konstytucyjnych tkwi ogromny potencjał, jeżeli się je poważnie traktuje – odwołując się do

Sprzątanie Polski po PiS

Sidla prawniczego formalizmu

Nie jesteśmy bezradni. Żeby przywrócić standardy państwa prawa już dziś, trzeba się odwołać do konstytucyjnych fundamentów

dziela Dworkina „Taking Rights Seriously” – i jeżeli myśli się o nich jako o wiążącej normie, z której wynikają określone powinności dla władzy, ale też gwarancje praw dla jednostek.

Przypomnijmy sobie, jak wiele „odkryć” dokonał Trybunał Konstytucyjny po 1989 r. na podstawie zasady demokratycznego państwa prawnego, z której wywiódł nie tylko niewpisane wprost (w owym czasie) do tekstu konstytucji prawa, takie jak np. prawo do ochrony życia prywatnego, do ochrony własności prywatnej, do skutecznej ochrony sądowej, do ochrony zaufania obywatela do państwa prawnego (nakaz uczciwego, nieinstrumentalnego tworzenia i stosowania prawa), do ochrony praw słusznie nabytych, zakaz retroaktywności (a więc działania prawa z mocą wsteczną) etc. Zdumiewające, ileż otwarte, demokratyczne rozumowanie prawnicze odwołujące się do historycznego dorobku starych demokracji potrafiło wywieść z treści zasad konstytucyjnych!

Dzisiaj mamy konstytucję uwzględniającą nowoczesne podejście do koncepcji demokratycznego państwa prawnego, opartą na powszechnie uznanych zasadach rządach prawa, z zasadą „checks and balances”, z rozdziałem poświęconym prawom podstawowym, w tym z prawem do skutecznej skargi przed niezależnym

Jeżeli uznamy, że nic nie można zrobić poza biernym oczekiwaniem przez następne lata, to musimy się przyznać do jeszcze większej porażki

sądem. Nie mogę się więc zgodzić, że dysponując tak mocno rozbudowanym instrumentarium, mamy się czuć bezradni i powinniśmy tolerować stan, który jest głębokim naruszeniem rządów prawa, ponieważ konstytucja nie przewiduje wprost czy bezpośrednio środków zaradczych na taką deformację systemu.

Nasza sytuacja jest jednak łatwiejsza niż w roku 1989 r., kiedy wszystko należało rozpoczynać na nowo. Dzisiaj obok samej konstytucji i jej gwarancji mamy rozbudowaną infrastrukturę prawną z rozwiniętym orzecznictwem sądów rekonstruującym zasady i wartości, a także określającym granice gwarancji, jesteśmy częścią przestrzeni prawnej Unii Europejskiej z jej własnymi gwarancjami dla zasad i wartości składających się na aksjologię demokratycznego państwa prawnego, Kartą Praw Podstawowych oraz powszechnie obowiązującym orzecznictwem sądów europejskich. Utrzymywanie w tej sytuacji stanu głębokiej niekonstytucyjności, a więc stanu, w którym nie można zapewnić niezależnych sądów, wymiaru sprawiedliwości sprawowanego przez prawdziwych sędziów, a nie niesędziów, funkcjonowania instytucji (takiej w szczególności jak Krajowa Rada Sądowni-

cza), których sam kształt i istnienie, skład osobowy narusza wprost i punktowo konstytucję, wydaje się prawniczym absurdem.

Nie jestem nihilistą prawnym ani wyznawcą teorii rewolucyjnych przewrotów jako sposobu na zmianę systemu prawa. Na szczęście nie musimy sięgać do takich instrumentów. Jestem natomiast sędzią o wieloletniej praktyce konstytucyjnej i wiem, jak wiele zależy od racjonalnej, rozsądnej i dobrze argumentowanej wykładni prawa, jeżeli chcemy prawa używać zgodnie z jego funkcją i celem. Tylko takie podejście do stosowania prawa na poziomie konstytucyjnym – odwołujące się do zasad podstawowych systemu, które są prawdziwym fundamentem, esencją tego systemu – może być dzisiaj uznane za metodę powszechnie uznaną. Na poziomie prawa europejskiego ta metoda stanowi dźwignię rozwoju tego prawa, zapewniając jego systematyczny rozwój i adaptację do zmieniających się warunków zewnętrznych bez potrzeby nieustannej zmiany traktatów.

Dzisiaj w Polsce wiele zależy od świata prawniczego, od jego wyobraźni i poprawnego określenia wartości i ich hierarchii. Mamy mnóstwo argumentów, poczynając od tekstu samej konstytucji, wykładni dokonanej przez polski Trybunał Konstytucyjny przed 2016 r., Sąd Najwyższy, Naczelny Sąd Administracyjny, a także sądy europejskie. To pozwala konstruktywnie myśleć o naprawie rządów prawa w Rzeczypospolitej przy użyciu różnych instrumentów, nie tylko o charakterze ustawodawczym. Byłoby ogromnym błędem i zawinieniem wobec społeczeństwa obywatelskiego, ciosem w rodzącą się na naszych oczach kulturę konstytucyjną i prawną obywateli naszego kraju, gdybyśmy z takim zapleczem i przygotowaniem wybrali zaniechanie i pasywność.

Często słyszymy, że bezradność jest dyktowana ostrożnością, respektowaniem konstytucji i obowiązujących ustaw, a każde proponowane dzisiaj rozwiązanie konieczne do wyjścia z kryzysu strukturalnego należy oprotestować jako naruszające prawo. Owszem, stąpamy po cienkiej linie przeciągniętej nad ciemną przepaścią, w której czają się demony antyprawa, i ryzykujemy w ten sposób samo istnienie rządów prawa w przyszłości. Musimy jednak pamiętać też o tym, jaka jest alternatywa dla tej, ktoś powie, nadmiernie ryzykownej wędrówki. Jest nią czekanie i nierobienie niczego. To zaś będzie prowadziło do permanentnego utrzymywania stanu niekonstytucyjności, łamania praw podstawowych i aksjologii demokratycznego państwa prawnego, do pozostania w tej metaforycznej przepaści być może na zawsze. Dlatego też chyba nie mamy wyboru. ●

Marek Safjan

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Wojciech Szot

Jestem już w tym wieku, że nie muszę się spieszyć – mówił Paweł Huelle w 2020 r. w rozmowie z „Wyborczą”. I się nie spieszył. W ciągu ostatnich dziesięciu lat ukazały się zaledwie trzy jego książki. W każdej z nich przypominał czytelnikom, że jest mistrzem słowa eleganckiego, precyzyjnego oraz przejmującej opowieści.

Paweł Huelle zmarł wczoraj. Miał 66 lat.

CZYTELNIKOM DAŁ WIELE

„Dał nam – czytelnikom polskiej literatury, ale też gdańszczanom – wiele i myślę, że dostał w zamian za mało. Czekałem na każdą jego książkę” – napisał Jacek Dehnel, wyrażając tęsknotę, która była wspólna dla wielu czytelników Huellego. Bo choć od dawna nie pisał „hitów”, to za każdym razem przychodził do nas z dziełami niezwykle eleganckimi, klasycznymi, przemyślanymi, niedzisiejszymi, a przy tym zawsze niezwykle aktualnymi.

„Kiedyś staroświeckość prozy Pawła Huellego mnie drażniła, dziś mnie chwilami przejmuję” – przyznawał Dariusz Nowacki na łamach „Książek. Magazynu do czytania”. Ostatni, wydany w 2020 r. tom opowiadań „Talita” to dwadzieścia historii, w których Huelle przypominał, że przeszłość cały czas jest z nami. „Właściwie wszystko należało do przeszłości” – mówi narrator tytułowego opowiadania.

Huelle przez całą swoją aktywność twórczą upominał się o to, by nie zapomnieć o przeszłości. „Historia ciągle odzywa się ciężkim, mrocznym znakiem – rokiem 1939, Jaltą, czasami komunizmu. To wszystko jest sumą naszego życia” – mówił.

GALICJANIN, POLAK, GDAŃSZCZANIN

Urodził się w 10 września 1957 r. w Gdańsku. „W moich żyłach płynie krew austriacka, szwedzka, węgierska, żydowska, ukraińska i polska. I jestem Polakiem. Jako Polakowi dobrze mi w takiej obudowie – wspominał. – Mama dbała, żebyśmy z bratem czytali, i sama nam czytała. Wieczorami namiętnie słuchaliśmy »Teatru Polskiego Radia«. Raz w miesiącu szedłem z mamą do sklepu, gdzie mogłem sobie wybrać płytę z muzyką. Pierwszą była IV symfonia Beethovena. Chodziliśmy też do filharmonii”.

Kluczowe dla kształtowania się świadomości młodego człowieka były wydarzenia Grudnia 1970 r. „Miałem 13 lat, ale już wiedziałem, o co chodzi – opowiadał. – Moja pierwsza »akcja opozycyjna« polegała na tym, że 15 minut przed złożeniem kwiatów przed bramą stoczni szedłem do budki telefonicznej, dzwoniłem pod wskazany numer i meldowałem, czy esbecy już są, czy ich nie ma”.

W 1976 r. rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Gdańskim. Poślubił malarkę Idę Łotocką. W sierpniu 1980 r., w drugim dniu strajku, zgłosił się do stoczni. „Mój skromny udział polegał na tym, że nocą na rowerze rozwoziłem ulotki. Co tu było robić? Nie miałem pracy, a miałem czas, choć byłem już żonaty”.

Współpracował z wydawnictwami podziemnymi, pracował też jako nauczyciel języka polskiego. Od 1994 do 1999 r. był dyrektorem Ośrodka Gdańskiego Telewizji Polskiej. Pisał m.in. felietony do „Gazety Wyborczej”.

NAJWAŻNIEJSZY DEBIUT LAT 80.

Zadebiutował jedną z najważniejszych polskich powieści ostatnich dekad XX w. Wy-

dany w 1987 r. „Weiser Dawidek” to historia zagadkowego zniknięcia młodego, żydowskiego chłopca opowiedziana za pomocą retrospekcji. Jan Błoński pisał, że „Weiser Dawidek” „jest prawdopodobną powieścią obyczajową, dobrze osadzoną w Polsce sprzed ćwierćwiecza”. Powieść jest także opowieścią o historii PRL – od czasów powojennych po rok 1980. W centrum powieści umieścił Huelle Gdańsk, rodzinne miasto, w którym jak w soczewce odbijała się cała współczesna polska (i nie tylko polska) historia.

Paraboliczny dialog z dziełami Güntera Grassa i narracjami o przeszłości, które dominowały w latach 70. i 80., uważany jest za najważniejsze dzieło Huellego. Książka przyniosła autorowi międzynarodowy rozgłos. Doczekała się również ekranizacji. W 2000 r. na ekran przeniósł ją Wojciech Marczewski, a w bohaterów „Weisera

*Agnieszka Osiecka pisała:
„Paweł Huelle jest akuszerem
historii. Tam, gdzie jej nie ma,
odgaduje ją. Tam, gdzie jest
poszarpana, składa ją
na nowo”*

Paweł Huelle nie żyje

MISTRZ SŁOWA

Choć pisał o przeszłości, to jego proza była „nasycona życiem jak żywicą”. Zmarł Paweł Huelle, autor m.in. „Weisera Dawidka”, piewca Gdańska.



FOT. DOMINIK SADOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dawidka” wcielili się m.in. Marek Kondrat, Krystyna Janda czy Janusz Gajos. Powieść przyniosła Huellemu m.in. nagrodę Fundacji im. Kościelskich.

MISTRZ FINEZYJNYCH ILUZJI

W latach 90. ukazały się tomy opowiadań „Opowiadania na czas przeprowadzki”, „Pierwsza miłość i inne opowiadania”, felietony „Inne historie” oraz tom wierszy. W 2001 r. ukazała się powieść „Mercedes-Benz. Z listów do Hrabala”. Inspirowana „Wieczorną lekcją jazdy” czeskiego pisarza w niezwykle sposób imituje Hrabalowski styl pisanie, będący przy tym obszernym listem do niego.

– Huelle mami, oszukuje i „zalewa” w sposób mistrzowski – pisał o „Mercedes-Benz” Sebastian Łupak w „Wyborczej”. Dodawał: – Zdaniem zdających się nie mieć końca, wypowiedzianymi na jednym oddechu, opisuje historie, w które trudno uwierzyć. „Za oryginalność formy i sztukę finezyjnej narracji” w powieści otrzymał Paszport „Polityki”.

Również następna powieść nawiązywała do wielkiego twórcy europejskiej literatury. Wydany w 2004 r. „Castorp” bezpośrednio nawiązywał do „Czarodziejskiej

Góry” Tomasza Manna. To fantazja oparta na motywach dzieła Manna. Co się stanie, jeśli znudzony życiem Hans Castorp pozna piękną Polkę? I gdy akcję powieści umieści się w Trójmieście? Leszek Szaruga pisał o „Castorpie”, że „to jeden z najbardziej interesujących eksperymentów narracyjnych, z jakimi ostatnio miałem do czynienia”.

Sam Huelle przyznawał w wywiadach, że fascynuje go borgesowska biblioteka. „Przecież książki mogą ze sobą rozmawiać. Idea wielkiej biblioteki – trochę jak u Borgesa – to jeden z moich pomysłów na pisanie” – opowiadał. W innej rozmowie przyznawał: „Hrabala i Manna mogę czytać bez znudzenia”.

HUELLE OSKARŻYCIEL

Po „Castorpie” przyszedł czas na „Ostatnią wieczerzę”, jedyne dzieło Huellego nominowane do nagrody Nike. Akcja tej dziełki się w ciągu jednego dnia satyrycznej powieści zarówno zahacza o przeszłość, jak i wybiega w nieznaną nam jeszcze przyszłość. Huelle tym razem napisał skierowaną do anonimowej adresatki kronikę, w której zawarł m.in. wykład na temat polskich intelektualistów, roli Kościoła katolickiego, a także tego, jak daw-

na historia wciąż odzywa się w naszych czasach.

W 2005 r. ks. Henryk Jankowski wytoczył mu proces za jego słowa, w których zarzucił pralatoowi, że przemawia „jak gauleiter, gensek, a nie jak kapłan, duchowny”. Nazwał jego kazania „mutacją polskiego endecka z moczarowską, komunistyczną fobią plucia na obcego: Żyda, pedała, euroentuzjastę”.

Sąd pierwszej instancji uznał, że pisarz naruszył dobra osobiste księdza. Po wyroku Paweł Huelle powiedział: – Nie żałuję tego, co napisałem. Przepraszę pralata, jeśli on przeprosi wszystkie osoby i instytucje, które wielokrotnie obrażał. Po roku, w kwietniu 2006, Sąd Apelacyjny w Gdańsku zgodził się z apelacją obrońców Huellego. Pełnomocnicy Jankowskiego wniesli o kasację do Sądu Najwyższego. SN odmówił przyjęcia skargi kasacyjnej.

W 2014 r. ukazała się powieść „Śpiewaj ogrody”, w której sportretował wielokulturowy świat Wolnego Miasta Gdańska, żyjący w cieniu Hitlera i u progu wojny. Była to ostatnia powieść Huellego. Po niej opublikował dwa zbiory opowiadań: „Ulica Świętego Ducha i inne historie” (2016) i „Tali-tę” (2020). Huelle był także współautorem scenariuszy do opartego na powieści Grasa filmu „Wróżby kumaka” i do dziejącej się nad Bałtykiem komedii „O dwóch takich, co nic nie ukradli”. Pisał utwory dramatyczne i słuchowiska radiowe.

SKŁADAŁ HISTORIĘ NA NOWO

Huelle w klasycznej formie, prowadząc dialog z wielkimi dziełami europejskiej literatury, które przestrzegały przed chorobami toczącymi świat, jak nietolerancja, nacjonalizm i religijny fanatyzm, ostrzegał przed tym, że – jak pisał Przemysław Czapliński – „przyrost świętości prowadzi do przyrostu nienawiści”.

Agnieszka Osiecka pisała: „Paweł Huelle jest akuszerem historii. Tam, gdzie jej nie ma, odgaduje ją. Tam, gdzie jest poszarpana, składa ją na nowo”.

Mając niezwykły dar opowiadania historii, wykorzystywał go, by przypominać swoim czytelnikom, że są odpowiedzialni za przeszłość i teraźniejszość. Tylko poprzez rozpoznanie przeszłości w naszych czasach będziemy w stanie na nowo poskładać polską wspólnotę. Nie zapomniał przy tym o tworzeniu opowieści, które wciągają w swoje wewnętrzne wiry. Trudno było się z nich wydostać.

Był też – o czym nie można zapominać – piewcą Gdańska, pisarzem usiłującym za pomocą opowieści scalić jego przeszłość z teraźniejszością. Był jak archeolog, który wydobywa na światło dzienne pradawne warstwy po to, by je zbadać, uchronić i pokazać całemu światu. „To on był jednym z pierwszych gdańskich intelektualistów, którzy odważyli się mówić o powiklanej historii miasta. Także dzięki niemu i jego twórczości miasto zyskało dzisiejszą tożsamość” – przypominał Przemek Gulda z okazji zeszlorocznych obchodów 65. urodzin pisarza.

O znaczeniu Huellego dla Gdańska wiele mówi fakt, że „Talita” była najczęściej wypożyczaną książką polskiego pisarza w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gdańsku w 2022 r. W opowiadaniu „Ulica Polanki” pisał:

„Latem, gdy matka uchylała okno i czerwcowe słońce, zlagodzone cieniem kasztanów, wpadało do pokoju, słyszałem turkot konnych wozów ciągnących do Oliwy i chociaż moja ulica nie nazywała się już Hubertusburgerallee, tylko Chrzanowskiego, a Pelonker Weg niepostrzeżenie stały się Polankami, podobnie jak Dicke Eche – Samborowem, konne wozy hurkotały zupełnie tak samo jak wówczas, kiedy moja ulica była jedynie częścią Pelonker Weg i kiedy mój pradziadek Tadeusz przechadzał się Wałami Hetmańskimi we Lwowie”.

Paweł Huelle opisywał cały świat. ●

Nagroda im. Kotarbińskiego dla „Niedopowiedzianych biografii”

Czym jest wstyd

– Czytając, dokonujemy w ogóle redefinicji wstydu. Wstydem nie jest bycie ofiarą przemocy. Wstydem jest nieobecność tych, którzy opowieści tych chcieliby wysłuchać – mówi o zwycięskiej książce członek kapituły. W Łodzi odbyła się gala IX edycji przyznania Nagrody im. Tadeusza Kotarbińskiego.

Robert Grześkowiak

Dwudziestego szóstego listopada w murach Filharmonii Łódzkiej odbyła się gala IX edycji przyznania Nagrody im. Tadeusza Kotarbińskiego za wybitną pracę naukową z zakresu nauk humanistycznych. Prowadzący galę przypomnieli cel i powołanie tej grupy nauk.

– Wybitna tegoroczna piątka to nie ekskluzywnie dla świata nauki prace o akademickiej tematyce i formie. Są to książki poruszające do głębi i zrozumiałe dla każdego. Gorąco zachęcam do ich przeczytania, tym bardziej że współczesność stawia przed nami coraz większe wyzwania. Ukraina nadal walczy przeciwko rosyjskiemu agresorowi. Jesteśmy zagrożonymi świadkami wydarzeń na Bliskim Wschodzie. Narastają napięcia i konflikty. Podziały zaznaczają się coraz wyraźniej. Dzięki humanistycznemu spojrzeniu możemy jako społeczeństwo zrozumieć przeszłość i teraźniejszość, aby w przyszłości dokonywać jak najlepszych wyborów – zaznaczała rektor Uniwersytetu Łódzkiego i przewodnicząca kapituły prof. Elżbieta Żądzińska.

Nominowanych było pięć prac dotyczących różnych problemów współczesności. Powrócono do korzeni i tematu chłopstwa (Mateusz Wyżga, „Chłopstwo. Historia bez krawata”). Odkopano historię wybitnego niemieckiego uczonego i artysty Georga Büchnera (Anna Róża Burzyńska, „Atlas anatomiczny Georga Büchnera”). Na warsztat badawczy trafiła także filozofia wobec zagłady (Piotr



Kendziorek, „Filozofia wobec Zagłady. Koncepcje teorii krytycznej Martina Heideggera i poststrukturalizmu”). Poświęcono również miejsce analizie współczesnej międzynarodowej sytuacji politycznej, a dokładniej kryzysu liberalizmu (Roman Kuźniar, „Zmierzch liberalnego porządku międzynarodowego 2011-2021”).

Jednak nagrodę otrzymało dzieło doktora historii Uniwersytetu w Augsburgu i Uniwersytetu Warszawskiego Jakuba Gałęziowskiego „Niedopowiedziane biografie. Polskie

Podziały zaznaczają się coraz wyraźniej. Dzięki humanistycznemu spojrzeniu możemy jako społeczeństwo zrozumieć przeszłość i teraźniejszość, aby w przyszłości dokonywać jak najlepszych wyborów

PROF. ELŻBIETA ŻĄDZIŃSKA
rektor Uniwersytetu Łódzkiego,
przewodnicząca kapituły
Nagrody im. Tadeusza Kotarbińskiego

dzieci urodzone z powodu wojny” wydane przez Krytykę Polityczną.

Laureat nie ukrywał wzruszenia na mównicy. Podkreślał jednak znaczenie opowiadania takich historii: – Myślę, że przelamywanie ma moc uzdrawiającą. Dane mi to było obserwować w historiach i doświadczeniach moich rozmówców. Ale też mówienie o tym wszystkim pozwala może nie uniknąć konfliktu, ale pozwala reagować adekwatnie w stosunku do osób, które są pokrzywdzone. Życzyłbym tego nam wszystkim – żebyśmy umieli reagować i nie byli obojętnymi wobec takich sytuacji.

Prof. Tadeusz Ślawek z Uniwersytetu Śląskiego, członek kapituły nagrody, mówił o „Niedopowiedzianych historiach”: – Dzieło pana doktora Gałęziowskiego jest książką o nieobecnych ojcach. Czasem też o nieobecnych matkach. Historia to dzieje okrucieństwa, kto czyta Homera, ten wie, że ostra włócznia nie przestaje poszukiwać kawałka odsłoniętej nagiej skóry. A przeznaczeniem miecza jest krew. Zmieniają się kraje – była Troja i Grecja, dzisiaj jest Ukraina, Strefa Gazy. Nie ma miecza i włóczni, jest czołg i rakietą dalekiego zasięgu. Ale istota rzeczy jest ta sama. Przemoc wciąż upomina się o swoje ofiary, które często pozbawione są głosu. A ciało ludzkie zawsze jest jednakowo miękkie. ●

Booker 2023 dla pisarza z Irlandii

Książka, która ma wizję

Paul Lynch zdobywcą Bookera 2023, najbardziej prestiżowej nagrody literackiej przyznawanej za książki napisane w języku angielskim.

Wojciech Szot

W tych trudnych czasach nagrodziliśmy książkę, która ma wizję, która przypomina, że jesteśmy kimś więcej niż sobą. Przypomina, że jesteśmy odpowiedzialni za uratowanie planety – mówiła przewodnicząca jury, kanadyjska pisarka Esi Edugyan. Paul Lynch dostanie 50 tysięcy funtów.

Wyróżnieni Bookerem autorzy i autorki nie muszą się martwić o swoje finanse przez wiele lat. Nagrodzone powieści osiągają olbrzymie nakłady w Wielkiej Brytanii i Sta-

nach Zjednoczonych, a o prawa do nich ustawiają się kolejki wydawców z całego świata.

Prawa do tłumaczeń zeszlorocznego zwycięzcy, „Siedmiu księżyców Maalego Almeidy” Shehana Karunatilaka sprzedano do 26 państw, z czego 24 umowy wynegocjowano po nagrodzie. – Najważniejszą radą, jaką dostałem przed finałem, było: nie pij za dużo – mówił Karunatilaka podczas tegorocznego finału Bookera. – Gdy wyczytano moje nazwisko, byłem podekscytowany i przerażony – wspominał laureat, który przyznał, że marzy o powrocie do spokoju i anonimowości.

Nic dziwnego – przyznawana od 1969 roku nagroda stała się – obok Nobla – najważniejszą nagrodą literacką na świecie.

W tym roku jury wyróżniło Paula Lyncha za „Prophet Song”.

Urodzony w 1977 roku Paul Lynch jest jednym z najbardziej znanych irlandzkich pisarzy. „Prophet Song” to jego piąta książka. Talent Lyncha porównywany jest przez krytyków do takich autorów jak Cormac McCarthy czy Samuel Beckett.

– Chociaż napisałem sobie przemowę, nie spodziewałem się nagrody – przyznał Lynch. – Tu jest rzeczywistość, a tu mój mózg próbujący to zrozumieć.

Ubiegłoroczny laureat nagrody, lankijski pisarz Shehan Karunatilaka, w rozmowie z „Wyborczą” przyznał, że Booker zmienił jego życie. – „Siedem księżyców Maalego Almeidy” to zaledwie druga moja powieść. Nie licząc na to, że zostanie zauważona, rozpocząłem pracę nad trzecią. Ale Booker pokrzyżował mi wszystkie plany. ●

Książka o sztuce wynaturzonej

Bunkier obwieszony obrazami

W latach 20. geniusze jak Salvador Dali, André Breton czy Paul Klee inspirowali się sztuką artystów, którzy tkwili w salach bez klamek, ściśnięci pasami bezpieczeństwa, porzuceni przez bliskich.

Igor Rakowski-Kłós

Carl Lange wierzył, że zobaczył boską twarz w kawałku mięsa, który jadł podczas podróży po Ameryce. Po tym, jak wykryto, że planował zamach na prezydenta Meksyku, został deportowany i umieszczony w zakładzie psychiatrycznym w Schwetzwitz, które kilkadziesiąt lat później przemianowano na Świecie. Tam miał wizję nakładających się na siebie głów, postaci i symboli religijnych, które ukazywały mu się na przepocowanych wkładkach do butów. Ponad sto takich „objawień” uwiecznił w szczegółowych ołówkowych szkicach, z których każdy zawarty był w obrysie odcisku stopy.

Być może Lange pozostałby nikomu nieznanym sprzedawcą, którego umysł widział to, czego inni nie potrafili dostrzec, gdyby nie Salvador Dali, który chciał go naśladować. I gdyby nie Adolf Hitler, który chciał go eksterminować.

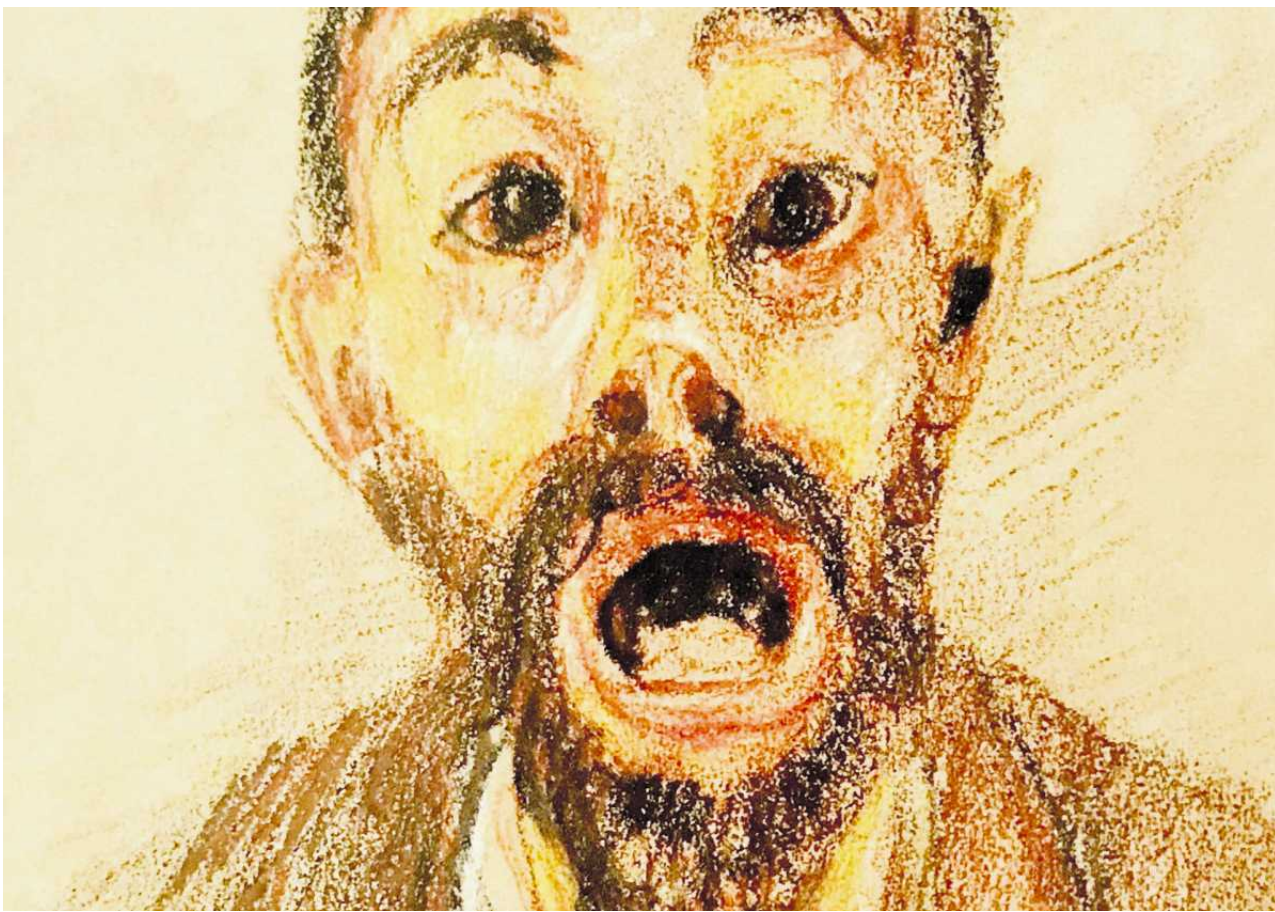
POLIZAĆ OŁÓWEK

Był jeszcze Hans Prinzhorn, centralna postać „Galerii cudów i obłędu” Charliego Englisha. Po I wojnie światowej ten lekarz i historyk sztuki zgromadził w Klinice Psychiatrycznej Uniwersytetu w Heidelbergu prace wykonane przez pacjentów szpitali psychiatrycznych głównie z krajów niemieckojęzycznych, ale także z Europy, Ameryki Południowej i Japonii. Około trzech czwartych autorów i autorek zostało zdiagnozowanych jako schizofrenicy. Pozostali byli określane jako osoby „maniakalnie-depresyjne”, „niedorozwinięte” i „paralitycy”.

Początkowo kolekcja miała służyć jako archiwum badawcze, ale z czasem Prinzhorn odkrył coś więcej w zbiorze prac, których materiałem były stare torebki po cukrze, papier toaletowy, zawartość koszyków na makulaturę i przetruty chleb. A najczęściej używanym narzędziem był wydawany personelowi szpitala niejadalny ołówek, który po polizaniu pisał na fioletowo.

Lekarz z Heidelbergu katalogował dzieła według treści i formy, nadawał każdemu artyście numer, zabezpieczał prace. Naciągał płótna na blejtramy, oprawiał obrazy.

Głównym osiągnięciem Prinzhorna było pokazanie „chorej” sztuki artystom, którzy chcieli zgłębić istotę szaleństwa, jakiego doświadczyli w czasie I wojny światowej. I tak Paul Klee, Max Ernst, André Breton czy Salvador Dali stali się odbiorcami sztuki, której autorzy tkwili w zamkniętych salach, ściśnięci pasami bezpieczeństwa, nierzadko porzuce-



ni przez bliskich. W efekcie w latach 20. i 30. sztuka zainspirowana chorobami psychicznymi stała się na czele artystycznej awangardy, a artyści odkrywali w pracach schizofreników własne lęki, fascynacje i motywy oraz stylistykę, do której wracali.

Tak było w przypadku Adolfa Hözlza, wybitnej postaci ówczesnego świata sztuki, założyciela wpływowych stowarzyszeń – Secesji Monachijskiej oraz Wiedeńskiej. Kombinacje figur i odręcznego pisma w dziełach Hözlza cechowało zadziwiające podobieństwo do prac Augusta Kletta, byłego komiwojażera ze Szwabii, który uważał się za Chrystusa. I kto tutaj naprawdę jest „szalony”? – pytali siebie niektórzy artyści. Naziści znali odpowiedź.

WYROK NA SZTUKĘ „ZDEGENEROWANĄ”

Przed obozami koncentracyjnymi były galerie sztuki. Dwa dni przed otwarciem Dachau, wiosną 1933 r., Gustav Hartlaub, współpracownik Prinzhorna z Heidelbergu, został zwolniony ze stanowiska dyrektora w Kunsthalle w Mannheim. Zgromadził tam jedną z najlepszych niemieckich kolekcji sztuki XIX i XX w. Od dłuższego już czasu Kunsthalle była atakowana przez nazistowską prasę. Zadaniem nowego dyrektora było „odkrycie i wyeliminowanie z kolekcji bolszewickiej polityki artystycznej”.

W pierwszych miesiącach po dojściu Hitlera do władzy partia rządząca wydała wyrok na sztukę awangardową i wszystkich, którzy byli jej propagatorami

nowanie z kolekcji bolszewickiej polityki artystycznej”.

W pierwszych miesiącach po dojściu Hitlera do władzy partia rządząca wydała wyrok na sztukę awangardową i wszystkich, którzy byli jej propagatorami. Otto Dix został zwolniony z akademii drezdeńskiej, a Max Beckmann z frankfurckiej. Studenci w Berlinie oskarżyli Oskara Schlemmę o żydowskie korzenie (których zresztą nie miał), a zaraz po tym artysta został zwolniony.

W maju Pruska Akademia Sztuk wezwwała do dymisji dziesięciu swych członków, a Käthe Kollwitz, pierwsza powołana do Akademii kobieta, była również pierwszą, która została z niej zwolniona. Rzeźbiarz Ernst Barlach odszedł w proteście przeciwko usunięciu Kollwitz. Żydowski prezes Akademii, 86-letni Max Liebermann, także został odwołany, podobnie jak Emil Nolde, którego nie obroniło nawet jego członkostwo w partii nazistowskiej.

Dla Adolfa Hitlera i Josepha Goebbelsa sztuka awangardowa i sztuka „szaleńców” była tym samym. Minister propagandy kazał wystawić dzieła z kolekcji Prinzhorna na wystawach prezentujących „sztukę zdegenerowaną” (entartete Kunst). Prace schizofreników wisiały obok prac „zdegenerowanych”, profesjonalnych artystów. Celem nie było zadanie pytania o granice normalności i sztuki, lecz stygmatyzacja chorych i stygmatyzacja awangardowych artystów. Żadna z tych grup nie miała prawa bytu w zdrowym niemieckim państwie.

PAŃSTWO MORDUJE WŁASNYCH OBYWATELI

Sam Prinzhorn zmarł na tyfus jeszcze w czerwcu 1933 r. Los „je-

go” artystów w tym czasie powoli też stawał się przesądzony.

We wrześniu 1939 r., w cieniu rozpoczynającej się II wojny światowej, Hitler podpisał rozkaz, „aby po jak najdokładniejszej ocenie stanu pacjentów ci cierpiący na choroby uznane za nieuleczalne mogli zostać liतोściwie uśmierceni”.

Charlie English podsumowuje ten rozkaz następująco: „Reżim Hitlera rozpoczynał właśnie coś, czego nigdy wcześniej nie próbowało zrobić żadne inne państwo: program masowych mordów własnych obywateli”. Na tym właśnie polegała akcja T4. W jej wyniku „Grupa Robocza Rzeszy do spraw Ośrodków Psychiatrycznych” nadzorowała uśmiercenie 70 tys. pacjentów szpitali psychiatrycznych. Zaczęło się zatrudnianie personelu, zarządzanie budynkami, pozyskiwanie gazu, wykorzystywanie złotych zębów i biżuterii po zmarłych. W ten sposób dokonano się przygotowanie zwolenników reżimu do prowadzenia masowego mordowania także poza granicami kraju, na wschodzie i zachodzie Europy.

Wśród ofiar akcji T4 byli także autorzy i autorki prac, którymi fascynowali się Breton, Dali czy Klee. Ale co zaskakujące, przetrwały ich dzieła. Carl Schneider, lekarz psychiatra zaangażowany w akcję T4, nie uszkodził słynnego zbioru będącego pod jego opieką prawdopodobnie dlatego, że „zdegenerowana sztuka” mogła przydać się jeszcze do kolejnego propagandowego pokazu. Oprócz kilku ważnych dzieł, które zniknęły w ostatnich etapach wystawy „Entartete Kunst”, kolekcja przeleżała bezpiecznie w klinice w Heidelbergu.

Charlie English akcentuje to, że Hitler sam był artystą, uwiel-

biał otaczać się sztuką, a ona odgrywała doniosłą rolę w jego programie kształtowania społeczeństwa. Führer do bunkra pod Kancelarią Rzeszy zabrał ze sobą liczne dzieła sztuki, m.in. swój stary szkicownik wypełniony akwarelowymi widokami Wiednia, a także obrazy, które wcześniej wisiały w kancelaryjnych gabinetach. Hol do jego podziemnych apartamentów zdobyli klasyczne pejzaże, a martwa natura, prawdopodobnie autorstwa Jana Davidsza de Heema, zawieszona była w małym gabinecie, gdzie spożywał posiłki ze swoimi sekretarzami. W salonie Hitlera zawisł ikoniczny portret pruskiego króla Fryderyka Wielkiego z dużymi niebieskimi oczami i obwisłymi policzkami, który miał natchnąć Führera do cudownego odwrócenia losów wojny. Nie natchnął.

KTO PRZEŻYŁ, KTO ZGINĄŁ

„Galeria cudów i obłędu” Charliego Englisha to książka o akcji T4, złożonych losach kolekcji Prinzhorna i próbie zniszczenia „nieślusznnej” sztuki. Ale jest jeszcze o czymś innym.

Po jej przeczytaniu trudno używać bez cudzysłowów takich określeń jak: „wariat”, „szaleństwo”, „psychicznie chorzy”. „Normalność” rozplywa się w powietrzu, a ci, którzy chcą ją utrzymać, muszą sięgnąć po siłę, która poza nawias normalności wypycha kolejne istoty ludzkie.

Trudno też nie pomyśleć, że zamożni lub odnoszący sukcesy artyści mogli uciec z Niemiec przed śmiercionośną machiną, ale pacjenci, których pracami się inspirowali, pozostali samotni i bezradni. A w końcu martwi. ●

Charlie English



Galeria cudów i obłędu. Szaleństwo, sztuka, Hitler i pierwszy program masowych mordów

przeł. Dagmara Budzbon-Szymańska, wyd. Arkady

◀ **Autoportret schizofrenika Franza Karla Bühlera, znanego także jako Franz Pohl**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku Wydział XII Cywilny pod sygnaturą akt XII Ns 170/23 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Aldony Szymańskiej o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Krystynie Wojdzie,
córcie Antoniego i Heleny,

zmarłej w dniu 4 sierpnia 2022 roku w Gdańsku, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku. Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe w Gdańsku wzywa wszystkie osoby, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych po Krystynie Wojdzie, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34289108.n

Work Centre
BIURO PRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

34260875.p

Sygn. akt II Ns 728/21 Dnia 21 listopada 2023 roku

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi - Południe w Warszawie II Wydziale Cywilnym toczy się z wniosku Jacka Przewor z udziałem Barbary Klary pod sygn. akt II Ns 728/21 postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Przewor, ostatnio stale zamieszkałej przy ul. Garncarskiej 19/23 m.14 w Warszawie, zmarłej 13 grudnia 1980 r.

Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
34288878.n

Przed rokiem 28 listopada 2022 roku zmarł
mój ukochany Maż i Przyjaciel.

Profesor doktor habilitowany
Jerzy Leonard Myśliński

Kochał życie i ludzi.

Życzliwych Jego pamięci proszę o chwile wspomnień.

Elżbietą Myślińską z rodziną

34289046



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NR 1/R/2023
Burmistrza Miasta i Gminy Witnica
z dnia 24 listopada 2023 r. o rokowaniach na sprzedaż patacu w Dąbroszynie

Ogłaszam pierwsze rokowania, po drugim przetargu zakończonym wynikiem negatywnym, na sprzedaż na własność zabudowanej kompleksem pałacowo-parkowym nieruchomości położonej w Dąbroszynie, obejmującej działkę gruntu Nr 206/2, o pow. 5.2653 ha.

Dla nieruchomości tej Sąd Rejonowy w Gorzowie Wlkp. prowadzi księgę wieczystą GW1G/00047464/5.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 1.300.000,00 zł (milion trzysta tysięcy złotych).

W związku z wpisem nieruchomości do rejestru zabytków cenę nieruchomości ustaloną w rokowaniach obniża się o 50%. Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT.

Rokowania zostaną przeprowadzone w dniu 29 stycznia 2024 r. o godz. 11⁰⁰ w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy Witnica przy ul. Plac Andrzeja Zabłockiego 6.

Warunkiem udziału w rokowaniach jest:

1. Wniesienie zaliczki w wysokości 130.000,00 zł (sto trzydzieści tysięcy złotych).
2. Złożenie na piśmie zgłoszenia udziału w rokowaniach.

Ogłoszenie o rokowaniach opublikowano na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu, w Biuletynie Informacji Publicznej: www.bip.wrota.lubuskie.pl/ugwitnica w zakładce przetargi oraz w prasie codziennej ogólnokrajowej.

Szczegółowe informacje na temat rokowań można uzyskać w Wydziale Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta i Gminy Witnica lub pod nr tel. 95 7 216 458.

34288843.n

W Sądzie Rejonowym w Radomsku I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt I Ns 380/23 toczy się postępowanie z wniosku Anny Dukat z udziałem Wiktora Dukat, Krzysztofa Dukat, Natalii Dukat, Ignacego Dukat i Justyny Dukat o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności udziału nieruchomości położonej w miejscowości Ciężkowice, gmina Gidle, województwie łódzkim, powiecie radomszczańskim, jednostce ewidencyjnej 101203_2 Gidle, obręb numer 0002 Ciężkowice, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 1989 o pow. 0,10 ha, dla której w Sądzie Rejonowym w Radomsku nie ma założonej księgi wieczystej. Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane wynikiem sprawy - w szczególności następców prawnych Marii Krzyszkowskiej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłoszyły się i wykazały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycia własności przez zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

34289079.n



APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką

34289147.z

SAG
CZARNY BÓR

STREFA AKTYWNOŚCI GOSPODARCZEJ w Czarnym Borze

wyceluj w najlepszą inwestycję

Gmina Czarny Bór zaprasza do zapoznania się z unikalną w skali regionu ofertą działek inwestycyjnych.

Prezentowane tereny wyróżniają się na mapie południowo-zachodniej części Dolnego Śląska przygotowaną bogatą infrastrukturą techniczną i doskonałą komunikacją. Oferta skierowana jest do przedsiębiorców, którzy zdecydują się prowadzić na tym terenie swoją działalność. SAG obejmuje tereny o powierzchni ponad 7 ha z możliwością powiększenia. Wielkość nabywanych działek może być dostosowana do różnych preferencji inwestorów (pow. od 6 252 do 12 789 m²). Pozostałą powierzchnię stanowi infrastruktura techniczna zgodnie z zaprojektowanym zagospodarowaniem terenu.

Główne atuty oferty to przede wszystkim atrakcyjna lokalizacja i doskonała komunikacja, wynikające z położenia terenów inwestycyjnych w bliskim sąsiedztwie infrastruktury drogowej oraz kolejowej.

Działki położone są w bezpośredniej odległości od drogi wojewódzkiej nr 367 oraz blisko nowopowstałej drogi ekspresowej S3. Tereny SAG położone są bezpośrednio przy bocznicy kolejowej, stanowiącej element linii kolejowej nr 274. Ważnym atutem jest porozumienie o współpracy między gminą a WSSE "INVEST-PARK", pozwalające na stworzenie optymalnych warunków do rozwoju firm, z wykorzystaniem ulg podatkowych.

W ramach inwestycji przewidziano: Budowę sieci wodociągowej, sieci kanalizacji sanitarnej wraz z lokalną oczyszczalnią ścieków, sieci kanalizacji deszczowej wraz ze zbiornikiem retencyjnym, sieci światłowodowej, wewnętrznej infrastruktury komunikacyjnej (droga i chodnik, zjazdy na drogę publiczną) oraz oświetlenie drogowe.

Przedsięwzięcie będzie miało bardzo duże znaczenie dla rozwoju Gminy Czarny Bór i lokalnej przedsiębiorczości.

Gmina Czarny Bór zaprasza do skorzystania z bogatej oferty inwestycyjnej działek

Telefon : (+48) 74 8450 139
E-mail : sekretariat@czarny-bor.pl
Adres : ul. Główna 18, 58-379 Czarny Bór

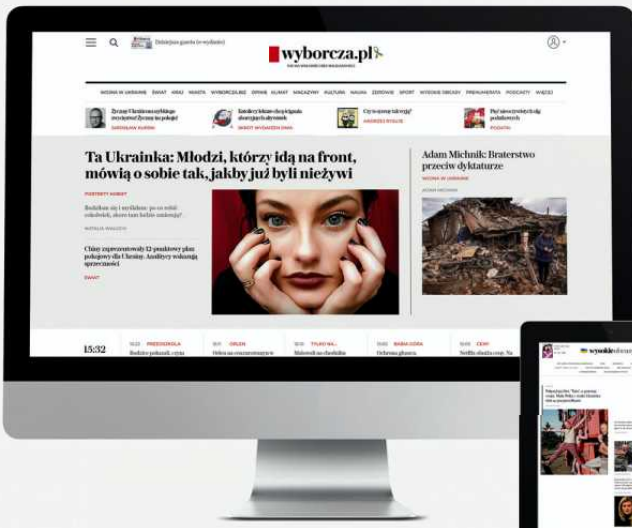


34289117.nn



prenumerata.wyborcza.pl

Najlepsza oferta prenumeraty cyfrowej dla Ciebie

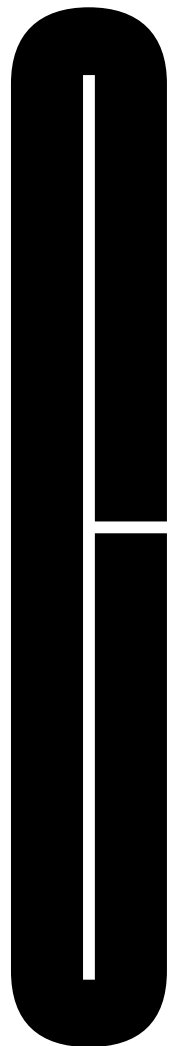


Wejdź na prenumerata.wyborcza.pl

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju



Chciał zostać komandosem. Trenował sporty walki, myślał, że się nada. Ale na badaniach wyszło, że ma lewostronną skoliozę i nie będzie mógł skakać ze spadochronem. Zaczepił się w Żandarmerii Wojskowej, ale rok później, w 1995 r., był już w policji.

Skończył szkołę policyjną, potem studiował jeszcze prawo. Udało mu się dostać pracę w Komendzie Wojewódzkiej we Wrocławiu.

– Pracowałam w batalionie zabezpieczania miasta, nazywano nas wtedy wywiadowcami. Lata 90., na ulicach dużo się działo. Walki gangów, strzelaniny – było co robić – opowiada nadkom. Marek Marecki.

Później przeniesiono go do dochodzeniówki, gdzie spędził trzy lata, a w końcu został kryminalnym. Od 2007 roku pracował w Komisariacie Policji Wrocław-Krzyki, do której przeszedł z wydziału kryminalnego komendy miejskiej.

– Robilem tak naprawdę wszystko. Walka z pseudokibicami, przestępczość samochodowa, poszukiwanie osób ukrywających się przed policją, walka z ksenofobią (byłem zastępcą kierownika zespołu, który się nią zajmował). W 2019 roku zostałem naczelnikiem wydziału kryminalnego – wymienia Marecki. I zaraz dodaje: – A potem dostałem obuchem w łeb.

SPRZĄTANIE

Zawsze miał tak, że jak mu się coś nie podobało, to głośno o tym mówił. Sam był z tych dokładnych.

– Staralem się wykonywać moje obowiązki należycie, a potem wszystko po wszystkich sprzątałem – mówi.

W 2017 roku na Krzykach pracował w zespole odpowiedzialnym za inwentaryzację dowodów rzeczowych.

– Od dawna tajemnicą poliszynela było, że przez 20 lat nikt nic z nimi nie robił i nie wiadomo nawet, co mamy. Trzy-cztery miesiące nad tym pracowaliśmy w 10-osobowym zespole. Stwierdziliśmy, że od 1996 roku brakuje ponad 11 tys. pozycji dowodowych, za którymi kryje się brak ok. 100 tys. dowodów, bo jedna pozycja to może być na przykład 10 płyt. Jednocześnie znaleźliśmy blisko 3 tys. dowodów, których do niczego nie dało się przyporządkować – mówi. I przyznaje, że i tak ze względu na ograniczony czas nie udało im się sprawdzić wszystkiego.

„Wyborcza” widziała raport z prac tego zespołu, w którym napisano o braku ponad 11 tys. pozycji dowodowych, a także dowodach, których nigdzie przypisać się nie da.

– Raport trafił do analizy do ówczesnego komendanta miejskiej policji we Wrocławiu, podinsp. Zbigniewa Racza, ale nic z nim nie zrobił. Próbowalem interweniować, jednak bez skutku. Racza odwołano.. Kolejny zastępca komendanta, podinsp. Karol Pawłowski wysłał te raporty do prokuratury, ale śledztwo umorzono – mówi. – A przecież ani kiedy mieliśmy siedzibę na Jaworowej, ani później, na Ślężnej, nikt się nigdy do nas nie włamał. Musiały więc zostać zniszczone albo rozkradzione.

On jeszcze nieraz się o te dowody upominał. W szczególności dlatego, że pełnił funkcję lokalnego administratora merytorycznego, który był odpowiedzialny za ochronę przetwarzanych danych osobowych policjantów.

– Oprócz tego, że mieliśmy braki, był także problem z dowodami w sprawach niewykrytych, nazywanych przez nas enkami. To takie historie, że nie ma monitoringu, nie ma świadków, wiadomo, że raczej nic z tego nie będzie. No i niestety dowody w tych sprawach często nie są przez policjantów ewidencjonowane. W nowym komisariacie na Ślężnej był cały pokój wypełniony właśnie takimi rzeczami, ledwo dało się tam wejść – mówi. – Nieraz zwracałem uwagę, że trzeba coś z tym zrobić, ale znów bez efektu. Policjanci dorzucali tam tylko kolejne rzeczy, które nie wiadomo, do jakich spraw można przypisać.

EWA
WILCZYŃSKA



• POLICYJNA • tajemnica

– Od dawna alarmowałem, że mamy ogromne braki w dowodach i niejawnych dokumentach – mówi policjant, którego po 27 latach zwolniono ze służby.

NIEJAWNE

W 2019 roku Marecki, już jako naczelnik, został poproszony, by w zastępstwie poprowadzić kancelarię z niejawnymi dokumentami. – Tu też tajemnicą poliszynela było, że nic się nie zgadza, zacząłem więc prowadzić inwentaryzację – mówi.

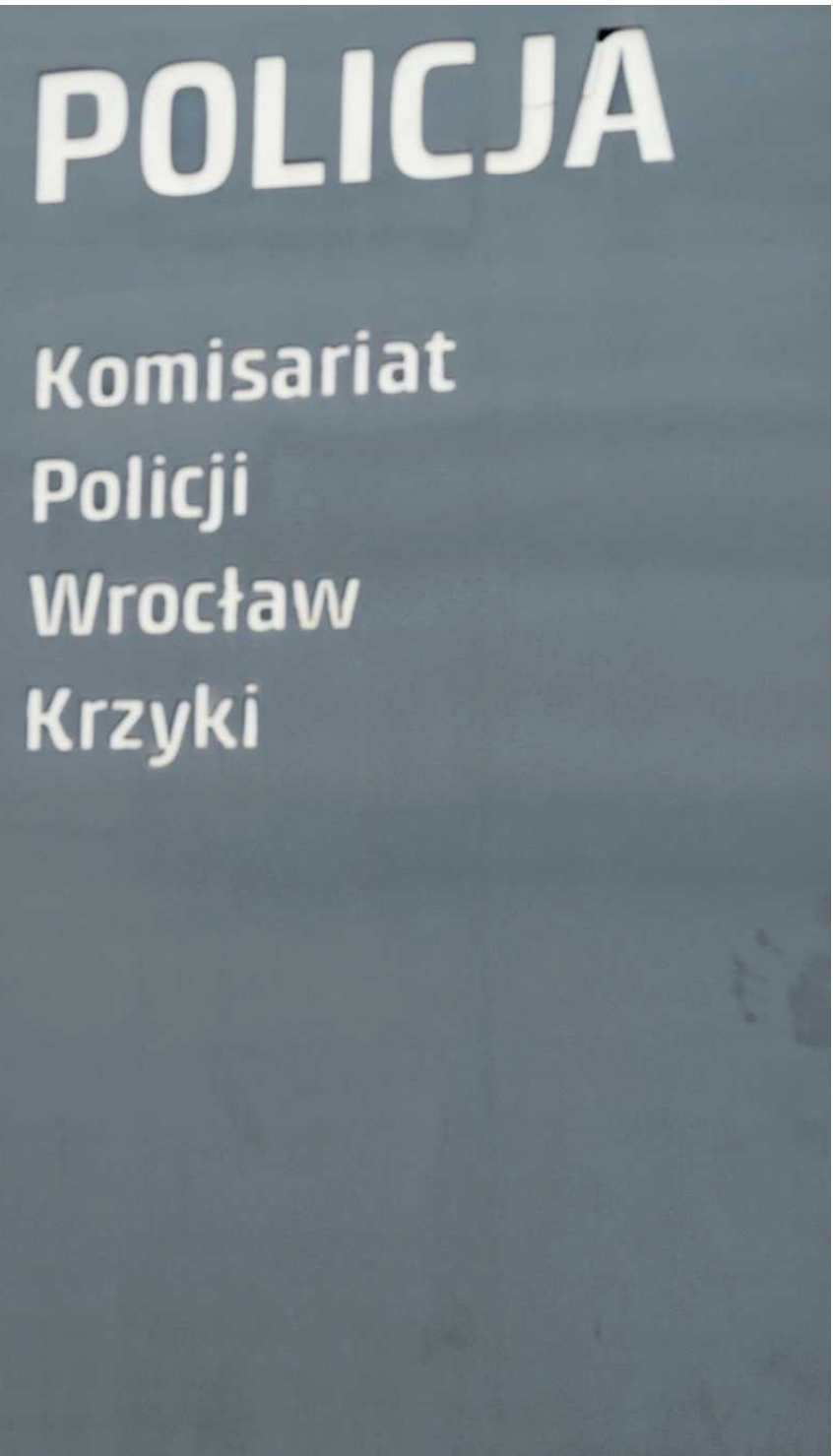
Zasada jest taka, że każdy policjant, prowadząc sprawę, jest odpowiedzialny za wytworzone w trakcie dokumenty aż do jej zakończenia, kiedy składa je w archiwum. Niektóre z nich są niejawne i właśnie te trafiają do kancelarii. Według przepisów to te, których ujawnienie mogłoby szkodzić interesowi państwa. W zależności od poziomu zagrożenia nadaje się im klauzule zastrzeżonych, poufnych, tajnych i ściśle tajnych. Te ostatnie to dane informatorów. Niższe klauzule mają na przykład informacje o potencjalnych przestępcach, zdarzeniach i miejscach, którymi interesuje się policja.

– Dokumenty niejawne od początku do końca muszą być identyfikowalne. Mają swój numer w rejestrze, datę wytworzenia, wytwórcę, liczbę egzemplarzy, a w ostatniej rubryce rejestru odnotowuje się, kiedy praca nad nimi jest ostatecznie zakończona. Wtedy powinny trafić do archiwum – tłumaczy Marecki. Tylko że jak zaczął sprawdzać rejestry, tych ostatnich pozycji w wielu przypadkach nie było.

– Ujawniłem brak 500-800 dokumentów niejawnych – mówi Marek Marecki.

I znów zaczął alarmować przełożonych, że trzeba się tym zająć. – Tylko że nikt nie wydawał się tym specjalnie zainteresowany. Prosiłem jeszcze, żeby to ze mnie ściągnęli. Nie chciałem odpowiadać za te braki. W szczególności jak na Starym Mieście wybuchła afera z zaginionymi teczkami – mówi.

To historia ujawniona przez „Wyborczą” w grudniu 2021 roku. Z komisariatu Stare Miasto przy ul. Trzemeskiej zaginęły dwie teczki z danymi taj-



nich informatorów. Odwołano wtedy komendantów komisariatu, szefa Komendy Miejskiej we Wrocławiu i zastępcę komendanta wojewódzkiego.

– Sprawdziłem, że u nas nie brakuje żadnych ściśle tajnych dokumentów, ale przecież te z niższymi klauzulami też zawierają informacje, które nie powinny wypłynąć. I nam brakowało kilkuset takich dokumentów, ale nadal nikt się tym nie przejął. Mówiłem byłem już komendantowi, mł. insp. Walde-
marowi Wruszcza-kowi, a później jego następcy, mł. insp. Mariuszowi Koniecznemu, że trzeba przeprowadzić kompleksową kontrolę, sprawdzić, co mamy w archiwum, bo będą z tego problemy. Żadnej reakcji jednak nie było, chociaż co raz przypominałem, że tak nie może być. Tak samo o dowodach, których albo nie ma, albo nie wiadomo, z jakich są spraw – mówi Marecki.

Aż w grudniu 2022 roku go zawieszono, a 27 lutego zwolniono „ze względu na ważny interes służby”. I został oskarżony przez prokuraturę o oszustwo.

960 ZŁOTYCH

– To była głupia miłość – przyznaje Marecki. Po 18 latach rozstał się z żoną, a że sam być nie potrafił, to zaraz zaczął romansować z kobietą poznaną przez znajomych.

– Chemia była niesamowita, ale też szybko zaczęły się problemy. Trwało to wszystko kilka miesięcy, mamy razem dziecko, płacę alimenty, ale kontaktu z nimi nie mam. Wiem, że ona spotykała się jeszcze z innym policjantem, nawet obawiałem się jakiejś zemsty. I ponad półtora roku od naszego rozstania, w 2020 roku, ta kobieta zgłosiła, że pobierałem pieniądze na dojazdy do komisariatu ze swojej wioski, chociaż tak naprawdę mieszkalem u niej we Wrocławiu – mówi Marecki.

Przez pół roku, których miało dotyczyć wyludzenie, dofinansowanie wyniosło 960 złotych.

– Niestety, billingi są przechowywane tylko przez rok, więc nie mogłem udowodnić, gdzie logował się mój telefon. Myślę zresztą, że celowo zostało to zgłoszone po tym czasie – mówi Marecki.

Dowodów na swoją niewinność i tak miał jednak sporo. Trasy z aplikacji biegowej, wydruki z karty płatniczej, wiadomości, w których pisał jej „dzień dobry” i „dobranoc”, sąsiadów potwierdzających, że mieszkał u siebie, czy znajomych policjantów, którzy odwiedzali go w domu. – Tak, zdarzało mi się u niej nocować, bo robiłem jej remont, ale mieszkalem u siebie – mówi.

Był przekonany, że to kończy sprawę. Już o niej nawet zapomniał. Miał zresztą inne problemy. Zachorował na raka prostaty. Leczył się jeszcze, jak został zwolniony i postawiony przed sądem.

– Nie potrafiłem tego zrozumieć. W szczególności że była u nas nawet historia, gdzie policjant faktycznie pobierał pieniądze na dojazdy, chociaż mieszkał we Wrocławiu. Przyznał się, oddał i było po problemie. Ja jednak nie mogłem się przyznać do czegoś, czego nie zrobiłem – mówi.

Od zwolnienia próbował się odwołać w sądzie administracyjnym, ale zrobił to nieskutecznie, bo bez wymaganego pełnomocnika. A przed oskarżeniem o oszustwo musiał się bronić w Sądzie Rejonowym w Oławie.

PORZĄDNY GLINA

– Po zwolnieniu miałem poczucie, że na komisariacie nadal jest niewyjaśniona kwestia zaginionych dokumentów i niezabezpieczonych dowodów, o której komendant nikogo nie zawiadomił. To ja widniałem jako ten ostatni odpowiedzialny za kancelarię, dlatego postanowiłem zgłosić sprawę do prokuratury i ABW. Tylko że jak do nich poszedłem, to miałem poczucie, że oni nawet nie rozumieją, co do nich mówię – opowiada.

Ostatecznie prokuratura w Opolu odmówiła wszczęcia śledztwa ze względu na znaczący upływ czasu i brak możliwości wskazania osób odpowiedzialnych. Zarzuciła także Mareckiemu, że nie ma żadnych dowodów, a w uzasadnieniu podniosła, że przeciwko niemu toczy się postępowanie.

– To był porządny glina, któremu naprawdę zależało – mówi o Mareckim policjant z Krzyków, który jako pierwszy zaalarmował „Wyborczą” o zaginione dokumenty. – A z tym, co się dzieje u nas na komisariacie, już dawno powinien być zrobiony porządek. Zamiast tego wszystko zamiata się pod dywan. A Marecki był niewygodny, więc się go pozbyto.

Niedługo po naszej pierwszej rozmowie z informatorem, 19 lipca 2023 roku, w komisariacie rozpoczęła się kontrola. Na przesłane wtedy pytania o zaginione dokumenty rzecznik kom. Wojciech Jabłoński odpowiedział: „Z chwilą, kiedy Komendant Miejski Policji we Wrocławiu dowiedział się o możliwości nieprawidłowości w zakresie właściwej ochrony dokumentacji w Komisariacie Policji Wrocław-Krzyki, polecił natychmiast, aby sprawę dokładnie wyjaśnić i sprawdzić. Te czynności zostały zlecone Pełnomocnikowi Komendanta Miejskiego Policji we Wrocławiu ds. Ochrony Informacji Niejawnych, a także innym komórkom kontrolnym. Dotychczasowe czynności kontrolne nie wykazały, by doszło do zaginięcia dokumentów oraz ujawnienia danych osobo-

wych. Należy zauważyć, że rzekome zaginięcie dokumentów oraz nieprawidłowości w ewidencji jednostki KP Wrocław-Krzyki zostały zgłoszone przez byłego funkcjonariusza tej jednostki, który został wydalony ze służby”.

Cztery miesiące później kontrola nadal trwa. Na kolejne pytanie o postępowanie dostaliśmy odpowiedź: „Z uwagi na konieczność zweryfikowania znacznej ilości dokumentacji nie została jeszcze zakończona. Na obecnym etapie kontroli nie stwierdzono braków w dokumentacji niejawnej”.

Poinformowano nas także, że protokół z inwentaryzacji dowodów rzeczowych został przekazany do prokuratury, która wydała postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa z powodu „braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu”.

– Teraz w panice próbują znaleźć te wszystkie dokumenty i uzupełnić. Słyszałem, że jeden policjant przyniósł trochę teczek z domu, ale nie oszukujmy się, to tak jak z depozytem dowodów rzeczowych. Dużej części tych dokumentów nie ma i nie będzie. Nawet jak uzupełnią rejestry, że będą się zgadzały, to trzeba przeprowadzić kontrolę krzyżową, czy dokumenty faktycznie są w archiwum. I tym powinno się zająć ABW – mówi Marecki. A o popłochu w komisariacie słyszymy także od policjanta, który nadal tam pracuje.

Zapytaliśmy w ABW, czy prowadzi albo planuje jakieś działania w tej sprawie, ale otrzymaliśmy informację, że „Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ze względu na obowiązujące przepisy, nie informuje o przedmiocie swoich ewentualnych zainteresowań”.

NIETYGODNY

Tymczasem 9 listopada Marek Marecki został uniewinniony przez Sąd Rejonowy w Oławie od postawionych mu zarzutów oszustwa.

– Ta sprawa od początku była grubymi nićmi szwta, a jakby tego wszystkiego było mało, to oskarżała mnie prokurator, która miała rodzinne powiązania z policjantem, z którym konkurowałem kiedyś o to samo stanowisko – mówi.

Zapytaliśmy w prokuraturze, dlaczego zdecydowała się na oskarżenie, chociaż dysponowała dowodami, że Marecki zamieszkiwał poza Wrocławiem. I czy prokurator, ze względu na powiązania rodzinne nie powinna wyłączyć się z tej sprawy. W odpowiedzi prokuratura przekonuje, że materiał dowodowy uzasadniał postawienie Mareckiemu zarzutów, a także, że nie wiedzieli o jego staraniach o stanowisko ani nawet o tym, że taki konkurs w ogóle się odbył.

Zapytaliśmy również wrocławską policję, dlaczego mimo tylu dowodów wołała dać wiarę byłej ko-

chance, a nie wieloletniemu pracownikowi. Otrzymaliśmy odpowiedź z komendy wojewódzkiej, że Marek Marecki jest osobą prywatną, więc w myśl przepisów dotyczących ochrony danych osobowych nie mogą informować o przyczynach, trybie i okolicznościach jego zwolnienia.

– Przepracowałem w policji 27 lat. Mam emeryturę, nie o pieniądze chodzi. Chciałem przekazywać młodym ludziom wiedzę, wpajać pasję do tej pracy. Zawsze wszystkim mówiłem, że chcę przepracować 30 lat. Stałem się jednak niewygodny. Ja nie mam wątpliwości, dlaczego naprawdę mnie zwolnili. ●

Stwierdziliśmy, że od 1996 roku brakuje około 100 tys. dowodów. Nikt się nigdy do nas nie włamał, musiały więc zostać zniszczone albo rozkradzione



• **Kamil Stoch podczas styczniowych kwalifikacji do Pucharu Świata w Zakopanem**

FOT. MAREK PODMOKŁY /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Spokojnie, to tylko awaria?

– Trzeba zachować spokój – mówi Dawid Kubacki po najgorszym od dziewięciu lat starcie sezonu w wykonaniu polskich skoczków narciarskich.

Dariusz Wołowski

Przebrane kwalifikacje do niedzielnego konkursu na skoczni Rukatunturi to dowód na to, jak nawet najbardziej doświadczony i utytułowany skoczek reaguje na nerwowe poszukiwanie rozwiązań. Po słabych wynikach w piątek i sobotę 36-letni Kamil Stoch dokonał istotnych korekt, które przyniosły opłakane skutki.

Kamil Stoch się pogubił

Trzykrotny mistrz olimpijski przepadł w kwalifikacjach niedzielnych zawodów, choć było to ekstremalnie trudne. Na starcie stanęło zaledwie 54 zawodników, jeden został zdyskwalifikowany, więc tylko trzech odpadało ze względu na złe wyniki. W tej trójce było dwóch Polaków: Stoch i Aleksander Zniszczol. Pierwszy uzyskał 87,5 m, drugi najkrótszą odległość dnia, 79 m. Zwycięzca skoczył 134,5 m, w cały miniony weekend na Ruka-

tunturi rywale Polaków oddali ponad 20 skoków dalszych niż 140 m.

Ostatnia porażka w kwalifikacjach zdarzyła się Stochowi wcale nie tak dawno – w poprzednim sezonie w Willingen. Po niej trener Thomas Thurnbichler wycofał skoczka z trzech kolejnych konkursów, by odpoczął i spokojnie trenując, doszedł do siebie. Teraz nie ma po czym wypoczywać, bo sezon dopiero wystartował.

Polscy skoczkowie nie przepadają za obiektem Rukatunturi, nigdy nie wygrał tam żaden z nich. Stoch był jednak w Ruce drugi i trzeci w 2018 roku. Tym razem na skoczni nie wiało, wyniki były więc sprawiedliwe. Dwa razy wygrał Austriak Stefan Kraft, który w niedzielę zaliczył niebotyczną notę na dużej skoczni – 363,5 pkt. Ale nie tylko on latał jak nakręcony, także Niemcy latali daleko. Poza Polakami rozczarowani mogli być Norwegowie, którzy jednak skakali znacznie dalej niż zawodnicy Thurnbichlera.

Dla Stocha start sezonu był fatalny, najgorszy w długiej już karierze, choć źle było też przed rokiem, gdy przepadł w kwalifikacjach drugiego konkursu w Wiśle, zdyskwalifikowany za nieprzepisowy kombinizon. Dzień wcześniej był jednak dziesiąty, potem skakał dobrze. Co teraz? Sam mówi, że za dużo było ostatnio zmian w technice, sposobie najazdu na próg, co sprawiło, że się pogubił.

– To widać gołym okiem – mówi „Wyborczej” Apoloniusz Tajner, kiedyś trener Ada-

ma Małysza, potem prezes Polskiego Związku Narciarskiego, a dziś poseł na Sejm z Koalicji Obywatelskiej. – Znam tych zawodników doskonale, wyczuwam dziś u nich głęboką niepewność tego, co robią na skoczni. Trener Thurnbichler zafundował im ciężkie przygotowania i zaplanował apogeum formy gdzieś na Turniej Czterech Skoczni. Za tydzień, dwa, może trzy wrócą do równowagi, odzyskają świeżość po ciężkiej pracy. Dramat się żaden w Ruce nie wydarzył, choć wyniki były słabiutkie. Jeśli po trzech weekendach Pucharu Świata wciąż będą skakali tak źle, przyjdzie czas na drastyczne decyzje, czyli wycofanie kogoś ze startów do spokojnego treningu.

Polska kadra nie wraca do kraju, poleciała prosto do Lillehammer w Norwegii, gdzie 2 i 3 grudnia odbędą się kolejne zawody. – Będzie czas na spokojny trening w siłowni i na skoczni, przeanalizowanie i wychwycenie

Apoloniusz Tajner uważa, że najgorsze, co mogłoby teraz spotkać kadrę skoczków, to wewnętrzny konflikt, wzajemne pretensje

głównego błędu, który popełnialiśmy w Ruce – mówi Kubacki. On akurat skakał po chorobie, ale miejsca w trzeciej dziesiątce (21. w sobotę i 23. w niedzielę) oczywiście go nie zadowalają. Trzeci z polskich mistrzów świata Piotr Żyła był 31. w sobotę i 21. w niedzielę. Też słabo.

Najgorszy start od 9 lat

W sumie polscy skoczkowie wywalczyli w Ruce zaledwie 28 pkt, to najgorszy start sezonu od 9 lat, zimą 2014-15 uzbierali w Klingenthal 20 pkt. Wtedy jednak okazało się, że dwukrotny mistrz olimpijski z Soczi Stoch ma uraz wymagający operacji, opuścił aż dziewięć konkursów w sezonie.

Teraz usprawiedliwieniem słabego startu może być w jakimś stopniu choroba Kubackiego. Ale z wypowiedzi skoczków można wywnioskować, że być może trener Thurnbichler za dużo ostatnio eksperymentował. Na swoim fachu się zna, bo w poprzednim sezonie przywrócił Polaków do światowej czołówki. Ale nawet on nie oszuka upływu czasu: Żyła, Stoch i Kubacki byli w piątkę najstarszych zawodników, którzy rywalizowali na Rukatunturi. Czas nie pracuje na ich korzyść, ale to w dłuższej perspektywie. W krótszej – muszą zacząć skakać lepiej, bo gorzej niż w Ruce już raczej nie można.

– Lata lecą, to prawda. Żyła i Stoch nie są już najmłodsi, ale z tego, co wiem, wyniki ich badań motorycznych są na tyle dobre, że wciąż dają podstawy, by rywalizować ze światową czołówką – mówi Tajner. – Proszę spojrzeć na Niemca Piusa Paschkego, który w Ruce w wieku 33 lat po raz pierwszy w karierze doskoczył do podium Pucharu Świata. Skoki dawno przestały być domeną nastolatków. Dziś kariery mogą trwać długo. I to jest przypadek Piotra i Kamila. Kiedy stracą walory motoryczne, wtedy z pewnością pomyślą o zakończeniu kariery.

Kto może ich zastąpić? Zniszczył i Paweł Wąsek tak jak Stoch na Rukatunturi nie zdobyli punktów Pucharu Świata. – Nie boję się pustki w polskich skokach – mówi Tajner, który uważa, że mamy kilku skoczków zdolnych do podjęcia walki z Austriakami czy Niemcami.

Kubacki nawoływał w Ruce do unikania paniki. – To nie pomaga – tłumaczył. Thurnbichler twierdzi, że razem ze sztabem szkoleniowym przeanalizuje wszystkie detale wpływające na jakość skoków. – To jasne, że start nie był taki, jak chcieliśmy. Wylączęm Dawida, bo po dwóch tygodniach choroby jest osłabiony. U niego brakuje detali, by dobrze skakać. Reszta? Musimy być bardziej aktywni, pracować z większą pasją i sercem. Wszystkim brakuje energii na progu, przez co nie ma prędkości i dynamiki w skokach. Z innymi trenerami sprawdzimy wszystko: od sprzętu przez formę fizyczną aż po technikę i mentalne nastawienie zespołu. Postaramy się znaleźć właściwy kierunek, by w najbliższych tygodniach wrócić na szczyt – powiedział portalowi Skijumping.pl.

Tajner uważa, że najgorsze, co mogłoby teraz spotkać kadrę skoczków, to wewnętrzny konflikt, wzajemne pretensje. – Muszą być zjednoczeni, wierzyć w trenera, razem pokonać przeszkody. Świat się nie zawałił po jednym nieudanym starcie. Ta doświadczona grupa wielokrotnie pokazała swoją moc i wierzę, że jeszcze nieraz ją pokaże. Dajmy im czas, bo na to zasługują – kończy Tajner. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34244602

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Avalon” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego ALEKSANDRA ŚLIWY, który urodził się jako wcześniak z zespołem Downa.

Chłopczyk zmaga się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedostuchem prawostronnym, niedoczynnością tarczycy, dysfunkcją ruchu, jest po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy, Aleksander to bardzo pogodny chłopiec. Wymaga dalszego leczenia, wyjazdów na turnusy rehabilitacyjne, logopedyczne, co przekracza możliwości finansowe rodziny. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na dalszą walkę o zdrowie Aleksandra.

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Śliwa 12842 na ochronę zdrowia



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

